



Jadwiga Courths-Mahler

Dwie kobiety

Tytuł oryginału: Zwei Frauen

Przełożyła Eugenia Solska



Baronówna Eliza Falkenau odprowadzała wzrokiem powóz, w którym odjeżdżał na stację jej kuzyn Cyryl. Nie obejrzał się on za nią ani razu, lecz gniewnie i ponuro spoglądał przed siebie.

Pożegnali się przed chwilą z większym jeszcze chłodem niż zazwyczaj. Cyryl z trudem usiłował kilkoma zdawkowymi słowami zamaskować obrazę. Zraniona próżność i zawiedzione nadzieje nie pozwalały mu okazać zwykłej uprzejmości.

Eliza, oddychając z ulgą, przystanąła na stopniach ganku wiodących do dworu w Falkenau. Dumnie unosiła główkę, oczy jej spoglądały chłodno, prawie wyniośle; z niechęcią zmarszczyła brwi. Niewesołe były to myśli, które zaprzętały ją w tej chwili.

Gdy stała tak bez ruchu, pogrążona w zadumie, ukazał się od strony zabudowań gospodarskich rządca Kollermann, który zmierzał wprost ku niej. Jego wysoka, koścista postać, w butach z cholewami i grubej kurtce, pochylała się nieco naprzód; jasne, mądre oczy błyszczące w ogorzałej twarzy spoglądały badawczo i przenikliwie na Elizę. Kollermann od pięćdziesięciu lat służył w Falkenau. Był synem fornala i już jako ośmioletni chłopak pasał gęsi. Inteligentny, dzielny i pracowity człowiek, awansował z biegiem lat, wreszcie zaś został rządcą. Całe jego życie było zrośnięte z Falkenau, toteż wszystko, co miało jakiś związek z tym miejscem, budziło w nim duże zajęcie.

Baron Donat Falkenau, ojciec Elizy, zastał już Kollermanna w majątku, który objął po śmierci swego bezdzietnego stryja, poprzedniego pana majoratu *¹. Kol-

¹ Majorat (z łac.) — porządek dziedziczenia, w którym cały majątek przechodził w ręce najstarszego potomka linii męskiej rodu; tu: posiadłość objęta tym porządkiem dziedziczenia.

lermann był wówczas tylko parobkiem. Baron z wrodzoną sobie przenikliwością ocenił jego zalety i powierzył mu zarząd majątku. Obydwaj byli bardzo zadowoleni z takiego obrotu rzeczy. Baron zyskał w Kollermannie dzielnego, uczciwego i oddanego pracownika, który pomagał mu przy odbudowie zupełnie zdewastowanego majątku.

Między zwierzchnikiem i podwładnym zapanował po jakimś czasie serdeczny, poufny stosunek. Kollermann lubił i szanował barona, jego małżonkę czcił jak świętą, ubóstwiał zaś jego dwoje dzieci, Joachima i Elizę.

Kollermann był starym kawalerem. Nie starczyło mu czasu, aby znaleźć sobie dozoną towarzyszkę, toteż przywiązał się całym sercem do swego pana i jego rodziny, która mu okazywała nawzajem szczerą sympatię.

Baron Falkenau poślubił hrabiankę Haldensleben z Neulinden i miał z nią dwoje dzieci, Joachima i Elizę. Były to zdrowe, ładne i wesołe dzieci, które sprawiały rodzicom wiele pociechy. Cała rodzina żyła w ogromnej miłości i zgodzie.

Baron pracował usilnie, aby kompletnie zrujnowany majątek doprowadzić do stanu rozkwitu, było to bowiem dziedzictwo jego jedyne syna. Pomimo pomocy Kollermanna nie udało się mu urzeczywistnienie tych zamiarów, gdyby żona jego, oprócz wspaniale zagospodarowanego majątku Neulinden, nie wniosła mu także znacznego kapitału.

W Falkenau potrzebne były nowe maszyny rolnicze, należało przeprowadzić gruntowny remont zabudowań gospodarczych, powiększyć inwentarz żywy i martwy, jak również dać odpoczynek ziemi, wyniszczonej długoletnią gospodarką rabunkową oraz zadrzewić wytrzebione tereny leśne. W tym celu baron ułokował połowę majątku żony jako hipotekę ^{*2} na Falkenau. Suma ta miała stanowić dla Joachima spuściznę po matce, a ponieważ zużyto ją dla niego, przeto baron oprocentował ją bardzo nisko. Zdewastowanego majątku Falkenau nie można było nadmiernie obciążać. Przez długie lata posiadłość ta nie przynosiła prawie

² *Hipoteka (z grec.) — zabezpieczenie roszczeń pieniężnych na nieruchomości; tu: sposób inwestowania w podupadły majątek.

wcale dochodów, mimo to baron nie zniechęcał się; powoli majątek poprawił się, został oczyszczony z długów, a po jakimś czasie stanął na tym samym poziomie co Neulinden, choć tak dużych dochodów nie dawał.

Reszta posagu baronowej została umieszczona w pewnych papierach procentowych i przeznaczona dla Elizy. Eliza miała też w przyszłości otrzymać połowę dochodów z Neulinden. Ponieważ dobra Neulinden nie były majoratem, zostały więc przeznaczone na wiano dla młodej baronówny.

Były to oczywiście tylko plany, które układali rodzice, dbając zawczasu o zabezpieczenie przyszłości swych dzieci. Zostały one, podobnie jak wiele innych zamiarów i projektów, obrócone wni-wecz.

Niby piorun z jasnego nieba spadło nieszczęście na Falkenau, rozbijając okrutnie ciche, pogodne życie rodzinne. Joachim wówczas miał lat dwadzieścia pięć, Eliza siedemnaście, gdy nadeszła do Falkenau okropna wieść: oto młody baron Joachim, który służył jako oficer w dawnym pułku swego ojca, spadł podczas konkursów hippicznych z konia. Doznał przy upadku pęknięcia czaszki i zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

Matka jego, usłyszawszy straszną wiadomość, nie przeżyła tego nieszczęścia. W kilka dni później pochowano oboje. Baron Falkenau z godnym podziwu poddaniem zniósł ten cios. Starał się panować nad swoją boleścią, zachował nadludzki niemal spokój, choć sam był ciężko chory na serce.

Młodziutka baronówna Eliza również walczyła bohatersko z rozpaczą i nie upadała na duchu. Wiedziała, że łzy i wyrzekania nie pomogą, usiłowała pocieszyć ojca, stał się on jej jedynym celem życia. Starła się wszelkimi siłami osłodzić jego smutną starość.

Stosunek ojca i córki był niezmiernie tkliwy i serdeczny. Kochali się ogromnie, cieszyli się każdym dniem, każdą godziną, którą spędzali ze sobą. Eliza czule opiekowała się ojcem i pod jego kierunkiem wyrosła na dzielną, rozsądną, miłą dziewczynę. Znała się doskonale na gospodarstwie wiejskim i potrafiła zarządzać majątkiem, co miało przydać się jej w przyszłości. Falkenau było wprawdzie majoratem, który po śmierci barona przechodził w ręce jej kuzyna Cyryła, lecz Elizie pozostawało Neulinden. Tym majątkiem pragnęła zarządzać sama.

W owych ciężkich czasach ojciec i córka mieli dużo do zawdzięczenia Kollermannowi. Zaczny, szlachetny człowiek z niezwyklej delikatnością, jakiej by nikt nie spodziewał się po rubasznym olbrzymie, zajął się baronem i Elizą. Opłakiwał gorąco swego panicza i jego matkę, którą uważał za anioła. Jego serdeczne przywiązanie i szacunek skupiły się obecnie na baronie i córce. Podziwiał ich spokój i niepospolity hart duszy. Potrzebny Kollermann ukrywał pod szorstką powłoką serce szlachetne i prawe. Potrafił gniewać się i fukać na służbę folwarczną lub dworską, lecz nigdy nikomu nie wyrządził krzywdy. Musiał każdemu powiedzieć prawdę, bez względu na to, czy ktoś miał ochotę słuchać jego zdania, czy nie. Dla swoich państwa byłby skoczył w ogień, lecz nigdy nie uczyniłby kroku wbrew swoim przekonaniom.

Razem z Elizą czuwał nad swoim baronem, starał się oszczędzać mu przykrości. Omawiali we dwoje rozmaite sprawy, naradzali się ze sobą, zanim wreszcie przedstawili gotowy plan baronowi. Kollermann pracował od świtu do późnej nocy, aby utrzymać wzorowy ład i porządek zarówno w Falkenau jak i w Neulinden. Od śmierci Joachima stary baron i Kollermann okazali mniejsze zainteresowanie majątkiem. Wiedzieli, że majątek przejdzie w ręce człowieka lekkomyślnego, rozrzutnego, który był znanym kanciarzem, hulaką i uwodzicielem, a przy tym siedział po uszy w długach. Mimo to obydwaj zarządzali sumiennie majątkiem przez głęboko zakorzenione poczucie obowiązku.

;

Kollermann ruszył zamaszystym krokiem w stronę ganku, a po chwili stanął obok Elizy. Jako powiernik ojca i córki domyślał się o czym dumiała baronówna i jakie było jej zdanie o kuzynie Cyrylu,

Pragnąc zwrócić na siebie jej uwagę, zawołał cicho:

— Panienczko!

Eliza powoli ocknęła się z zadumy i spojrzała na Kollermanna. Jej śliczną, świeżą twarzyczkę okraślił smętny uśmiech. Wyprostowała nagłym ruchem swoją smukłą wdzięczną postać, jak gdyby zrzucała z siebie jakiś ciężar. Rządca zdjął czapkę z siwej, krótko ostrzyżonej głowy.

— Co słyhać? — spytała Eliza.

Kollermann nie odpowiadał, musiał się najpierw napatrzeć do woli na swoją ukochaną panienkę. Gdy spoglądał na nią, serce rosło mu z zachwytu. Z ojcowską niemal dumą powtarzał sobie w duchu, że na całym świecie nie ma chyba drugiej takiej jak baronówna Eliza. Nie znał równie ładnej ani też równie dobrej i miłej panienki. Widywał przecież wiele pań w sąsiednich majątkach i pobliskim mieście garnizonowym, lecz żadna z nich niewarta była rozwiązać rzemyka u jej obuwia. Kollermann był o tym niezbitcie przekonany.

Gdy przez dłuższą chwilę patrzył bez słowa na Elizę, dziewczyna uśmiechnęła się filuternie. Zdawało się, że w jej wielkich, lśniących, błękitnych oczach zaświeciło słońce. Można było z łatwością zrozumieć zachwyt Kollermanna. Eliza miała gładkie, białe czoło, ocienione gęstwiną złocistych loków. Kształtna główka była wdzięcznie osadzona na smukłej szyi, rysy miłe, choć nieregularne. A przy tym uśmiechała się tak czarująco, że każdy, kto spojrzał na nią, ulegał bezwiednie jej urokowi.

Miała na sobie prostą, białą sukienkę, która w miękkich fałdach spływała po szczupłej postaci, odsłaniając maleńkie nóżki w zgrabnych pantofelkach. Suknia miała krótkie rękawy, toteż widać było aż po łokcie toczony ramiona. Najpiękniejsze były ręce Elizy, drobne, kształtne i wypiełgnowane, ręce arystokratki z krwi i kości. A jednak Kollermann wiedział, że te drobne rączki potrafiły okiełznać najdzikszego rumaka i powozić czwórka ognistych koni. Umiały one ująć za rogi oporną krowę i zaganiać niesforne ciele do zagrody. Wydawało mu się dziwne, że mimo to pozostały tak piękne i delikatne.

— No i cóż? Czy Kollermann przyszedł jedynie po to, aby przyjrzeć mi się dokładnie? — spytała filuternie Eliza.

Uśmiechnął się.

— Nie tylko dlatego, panienko. Chciałem także powiedzieć, że Fafner wyzdrowiał i stoi mocno na swoich czterech nogach. Ani śladu okulenia — odpowiedział Kollermann, a twarz jego zajaśniała wielkim zadowoleniem.

Eliza uśmiechnęła się, trochę zakłopotana. Potem jednak na twarzy jej ukazał się filuterny wyraz.

—Aha, więc mój wierzchowiec wyzdrowiał? — spytała z udaną powagą.

—Tak,, panienczko. Jeżeli panienka ma ochotę na przejażdżkę, to proszę bardzo. Mamy znowu czyste powietrze w Falkenau.

Spojrzeni sobie w oczy i wybuchnęli śmiechem. Eliza zarumieniła się z lekka.

— Oj, ależ z Kollermanna szczwany lis — rzekła — zawsze wie, co piszczy w trawie.

— To przecież nie sztuka, panienko, tym razem w trawie piszczało tak głośno, że nawet głuchy by usłyszał. A przy tym, jeżeli chodzi o sprawy mego pana barona i jaśnie panienki ja staję się jasnowidzem. Nosilem panienkę na rękę, znam panienkę jak dziecko rodzone. Ostatnio, kiedy panienka miała pojechać konno ze swoim kuzynem i nagle spytała: „Prawda, że Fafner jeszcze kuleje?“, od razu zrozumiałem, o co chodzi. Pomyślałem sobie, że Fafner musi jeszcze jakiś czas pokuleć. Dopiero kiedy zobaczyłem, że kuzynek odjeżdża na kolej, pozwoliłem mu wyzdrowieć. Phii, stary Kollermann wiedział doskonale, i bez pomocy Fafnera, że pan Cyryl dostanie kosza.

Eliza z przestachem rozejrzała się wokoło.

—Cicho! Cicho! — zawołała.

—Dobrze, dobrze, panienko, nie pisnę już ani słowa. Niech panienczka nie lęka się, pan baron także będzie rad, że kuzynek dostał odprawę.

—Ach! Gdybym była tego pewna! Miałam ostatnio wrażenie, że tatusiowi zależy na tym, abym została w przyszłości dziedziczką Falkenau.

Kollermann zamyślił się, wreszcie odparł:

— No, panienko, nic w tym dziwnego! Panu baronowi jest przykro, że dzieci nie będą korzystać z owoców jego pracy. Do pioruna, to przecież bardzo boli! Ale pan baron woli się zrzec majoratu, niż odzyskać go kosztem takiej ofiary. Mogę przysiąc, że nasz pan podziękuje Bogu, gdy dowie się, że panienka odpaliła tego nicponia, przepraszam, chciałem powiedzieć barona Cyryla. Ten ananas chciałby oprócz Falkenau, które wkrótce zmarnuje, dostać | także nasz wspaniały majątek Neulinden. Ale niech obejdzie się |smakiem! Nasza panienka ma bystre oczka i także wie, co piszczy ! w trawie.

| — Jeżeli głośno piszczy — zażartowała Eliza. — Ale teraz niech Kolermann już przestanie się irytować na kuzyna Cyryła.

— Oj, panienko, kiedy mnie to okrutnie gryzie. Myśmy tu harowali z panem baronem, a ten ptaszek w krótkim czasie wszystko roztrwoni. Wyobrażam sobie tę gospodarkę, a niech to diabli wezmą! Człowiek pęka ze złości, gdy pomyśli o tym. No, moja noga nie postanie w Falkenau, gdy ten nicpoń zacznie tutaj rządzić. Choćby mi serce krwawiło, nie zostanę tutaj. Pojadę z moją panienką do Neulinden.

—Miejmy nadzieję, że długo jeszcze pozostaniemy w Falkenau. A teraz muszę już odejść i przygotować ostrożnie tatusia. Lękam się tak dla niego każdego wzruszenia...

—Wszystko będzie dobrze. Do widzenia, panienko!

— Do widzenia! — rzekła uprzejmie i weszła do wnętrza domu. Eliza lękała się wszystkich rozmów z ojcem, które mogłyby go denerwować. Od czasu śmierci żony i syna baron ogromnie podupadł na zdrowiu. Liczył już lat sześćdziesiąt pięć, a od dwóch lat wiedział, że życie jego wisi na włosku. Lekarz powiedział mu otwarcie, że musi wystrzegać się wszelkich wzruszeń, gdyż każdy wstrząs może przyśpieszyć chwilę zgonu. Baron martwił się o córkę, którą czekał nowy bolesny cios, lecz mimo to postanowił wyznać jej prawdę, aby oswoiła się z myślą o jego śmierci.

Eliza na pozór spokojnie i mężnie przyjęła tę wiadomość, w głębi duszy jednak cierpiała, myśląc o tym, że utraci jedyne bliskiego człowieka, który jej pozostał. Czyniła wszystko, co było w jej mocy, aby oszczędzać ojcu zmartwień, nic więc dziwnego, że drżała, wiedząc, iż musi pomówić z nim o Cyrylu.

Dziewczyna szybko przebiegła stopnie ganku i znalazła się w wielkiej, obszernej sali. Panował tu stale półmrok, gdyż okna miały szybki z kolorowego szkła. W narożniku przy oknie stał okrągły stolik i dwa fotele oraz staroświecka, rzeźbiona skrzynia. Przy jednej ze ścian zajmował miejsce szeroki tapczan, nad którym wznosił się baldachim z perskich dywanów. Przed tapczanem leżała na posadzce niedźwiedzia skóra. W głębi sali były dębowe schody, które prowadziły na wyższe piętra oraz do suterenu, gdzie znajdowała się kuchnia i pomieszczenia gospodarskie.

Dwór w Falkenau, zwany przez służbę i wieśniaków „pałacem”, był bardzo obszerny. Pochodził on z tej epoki, gdy szlacheckie linie stylu odrodzenia zaczynały powoli ustępować miejsca barokowi. W owym czasie, gdy budowano „pałac”, baronowie Falkenau byli jeszcze bardzo możni i bogaci. Jeden z nich uczynił Falkenau majoratem, lecz majątek ten dziwnym trafem przechodził już kilkakrotnie w ręce bocznych linii rodu.

Eliza otworzyła szerokie, dębowe drzwi i weszła do gabinetu swego ojca. Był to przestronny pokój, który nosił na sobie piętno indywidualności właściciela. Urządzenie gabinetu składało się z ciężkich dębowych mebli, posadzkę pokrywał miękki, zielony dywan. Przy oknach znajdowały się story tej samej barwy. Były one obecnie odsłonięte, pokój tonął w powodzi światła.

Baron Falkenau siedział przy biurku, pochylony nad jakąś grubą księgą. Gdy córka weszła do pokoju, podniósł oczy i spojrzał na nią wyczekująco. Twarz miał ściągłą, o szlacheckich rysach, włosy przyprószone siwizną.

— Oto jestem, tatusiu! Cyryl prosił, abym cię raz jeszcze pozdrowiła — rzekła Eliza, siadając na poręczy fotela.

Baron spojrzał przenikliwie na córkę. W ostrym świetle słonecznym widać było wyraźnie rysy cierpienia na jego twarzy. Pozostała mu wprawdzie wysoka i barczysta postać, lecz nie posiadał dawnej sprężystości i dziarskiej postawy; garbił się wciąż, jakby uginając się pod brzemieniem cierpień fizycznych i duchowych. Oczy tylko płonęły dawnym, żywym ogniem.

—Więc Cyryl odjechał? Zdecydował się tak nagle na wyjazd, z początku nie miał tego zamiaru.

—Zmienił zamiar i dobrze zrobił, tatusiu. Jest on dla nas obcym człowiekiem i takim pozostanie, choć to nasz najbliższy krewny. Gdy przyjeżdża, mam zawsze wrażenie, że coś zmieniło się w Falkenau. Cieszę się ogromnie, że znów jesteśmy sami.

Baron z uśmiechem pogładził jej policzek.

—Dziecko, twoje słowa brzmią bardzo niegościnnie.

—Bywają chwile, gdy trudno jest okazywać komuś gościnność — odparła ze śmiechem.

Spojrzał na nią z powagą.

— Czy zaszło coś między wami, że Cyryl wyjechał tak nagle?

Skinęła głową i pełna troski patrzyła na ojca. Starła się oszczędzić mu każdej, najdrobniejszej nawet przykrości, wiedząc, że mu to szkodzi. Baron ujął z uśmiechem rękę jedynaczki.

— No, dziewczynko, powiedz mi już wszystko.

— A nie będziesz denerwował się, tatusiu?

— Bądź spokojna, sam wystrzegam się wszelkich wstrząsów. Mów, dziecko, mów.

! Zaczerpnęła tchu i rozpoczęła:

—A więc dziś rano Cyryl zapytał mnie, czy chcę zostać jego żoną...

—Aha! A coś mu odpowiedziała?

—Odmówiłam mu, tatusiu!

— Dlaczego, Elizko? — zagadnął z uśmiechem.

Ten uśmiech uspokoił ją, przekonała się, że ojciec nie przejmuje się tym bardzo.

—Po pierwsze dlatego, że go nie cierpię, po drugie, bo wiem, że chodzi mu wyłącznie o mój posag. Cyryl wie doskonale, że Falkenau nie przynosi wielkich dochodów, że nie wystarczą one na pokrycie jego długów, a chciałby nadal prowadzić wielkopańskie życie. A teraz powiem ci jeszcze trzeci powód odmowy: nie mam w ogóle zamiaru wychodzić za mąż.

—Trzy ważne powody — zaśmiał się baron — zwłaszcza ten trzeci!

—Chyba uznajesz moje powody, tatusiu?

—Poczekaj, dziewczynko, poczekaj... Pomówimy jeszcze o tym.

—Dobrze, ale powiedz mi najpierw, czy bardzo jesteś zmartwiony.

—Dlaczego?

—Że odmówiłam Cyrylowi.

—Wcale mnie to nie martwi, kochanie.

—Bo miałam wrażenie, że ujmowałeś się kilka razy za Cyrylem.

—Tylko dlatego, że nie chciałem być niesprawiedliwy. Przyznaję, że wolałbym, aby moim następcą został ktoś inny, nie zaś Cyryl. Przykro mi bardzo, nie potrafię się jednak cieszyć, że to on właśnie obejmie majorat. Chcąc być bezstronnym, broniłem go wobec ciebie.

—Ach, rozumiem cię, tatusiu! Mnie także serce boli, gdy pomyślę o tym, że Falkenau przejdzie w ręce Cyryla. Zdaje się, że i ty nie jesteś o nim dobrego zdania.

— Przeciwnie, jak najgorszego. Uważam go za człowieka bez najmniejszej wartości, wiem, że zmarnuje majorat, choć ja przez trzydzieści lat ciężko pracowałem, aby doprowadzić dobra Falkenau do rozkwitu. Liczyłem, że wszystko odziedziczy mój syn i jego potomkowie, a tymczasem... Wolę nie mówić o tym.

Eliza zamyśliła się, po czym spytała cichutko:

—Kogo z rodziny uczyniłbyś najchętniej twoim następcą, gdyby to było w twojej mocy?

—Tego, z którym łączyły mnie kiedyś najserdeczniejsze stosunki. Moim ulubieńcem był zawsze Norbert Falkenau.

Po twarzy Elizy przemknął rumieniec.

—Norbert Falkenau — powtórzyła w zamyśleniu, patrząc rozmarzonym wzrokiem w dal.

—Tak, gdyby Norbert został moim dziedzicem, byłbym spokojny o Falkenau. Norbert przypominał charakterem twego brata Joachima, był dobry i szlachetny, choć niekiedy popełniał głupstwa. Nie zważałem na to, młodość musi się wyszumieć...

—Norbert jest, zdaje się, po Cyrylu najbliższym agnatem ^{*3}, który może rościć prawa do majoratu...

—Tak, Elizo. Gdyby Cyryl zmarł bez męskich potomków, wtedy przyszlaby kolej na Norberta. Kto jednak wie, dokąd losy zawiodły Norberta, czy w ogóle żyje...

—Prawda, tatusiu, że Norbert przepadł bez wieści?

—Tak, od sześciu lat słuch o nim zaginął. Na krótko przed nieszczęściem, które nas spotkało, Norbert przyjechał wraz z Joachimem do Falkenau. Czy pamiętasz, Elizo?

—Jakże bym mogła zapomnieć ten czas, tatusiu! Przecież było to dla mnie największe święto, kiedy zjeżdżali na urlop dwaj weseli porucznicy. Co prawda przeważnie stroili ze mnie żarty. Byłam wtedy zabawnym podlotkiem, a Joachim wciąż przekomarzał się ze mną. Obrażałam się co chwila, wtedy Norbert śmiał się dobrodusznie i starał się mnie udobruchać. Nie dawał mi spokoju, dopóki nie roześmiałam się także...

—Ach, piękne to były czasy — rzekł z westchnieniem baron Falkenau. — Nasi chłopcy wnosili ze sobą tyle śmiechu i gwaru! Widziałem wówczas przyszłość w różowych barwach, a dziś...

Eliza przytuliła się do ojca, serce jej było pełne trwogi.

—Prawda, że ty, mamusia i Joachim lubiliście ogromnie kuzyna Norberta?

—Tak, Elizo! Był to chłopiec dzielny, energiczny, odważny, a przy tym niezwykle prawy! Miał przy tym serce jak воск i wrodzoną delikatność uczuć. Był stanowczo zbyt wielkim idealistą, to go właśnie wtrąciło w nieszczęście. Ubolewałem nad tym, pragnąłem mu pomóc, nie udało mi się jednak przekonać Norberta.

—Powiedz mi, tatusiu, czy to prawda, że jakaś kobieta wtrąciła go w nieszczęście?

³*Agnat (z łac.) — krewny ze strony ojca.

—Ma się rozumieć... *cherchez la femme*^{*4}... to zdarza się bardzo często.

—Była to podobno zła kobieta, zrujnowała ona Norberta...

—Nie mówmy o tym, jesteś zbyt młoda, aby znać takie sprawy. Widzisz, kochanie, istnieją dwa rodzaje kobiet. Pierwsze uszlachetniają mężczyzn, podnoszą ich ku sobie, drugie spychają ich w błoto. Tak stało się z Norbertem, popełnił on szaleństwo, które musiał okupić całą swą przyszłością, kto wie, może całym życiem... A przecież otwierała się przed nim piękna droga. Posiadał niepospolite zdolności, był chłopcem zamożnym, wystarczało mu na wszystkie potrzeby. Byłby na pewno zrobił świetną karierę... Ja także miałem rozmaite zamiary, pragnąłem, aby Norbert związał się ściślejszym węzłem rodzinnym z moim domem. Zdawało mi się, że ty i on rozumiecie się tak dobrze... Byłaś wprawdzie młoda, lecz ja układałem już plany, pragnąłem ich urzeczywistnienia... Tymczasem wszystko spęzło na niczym... Znikł nagle, nie dawał znaku życia... Była to pierwsza kropla goryczy w moim kielichu szczęścia, potem zaczął na mnie spadać cios za ciosem... Wśród własnego bólu zapomniałem o Norbercie...

Eliza zaczerwieniła się, potem zbladła. Z biciem serca słuchała, gdy ojciec opowiadał o swoich planach dotyczących jej i Norberta. Ach, gdyby ojciec wiedział, jak jej młode serduszko już wtedy biło żywo dla Norberta! Gdyby wiedział, ile bólu sprawiło jej zagadkowe zniknięcie kuzyna! Zmieniła się nie tylko pod wpływem nieszczęścia, jakie spadało na dom, straciła jednocześnie matkę, brata i ukochanego! Obraz Norberta dziś jeszcze żył w jej duszy, nie potrafiła zapomnieć o nim. Ilekroć przyjeżdżał do Falkenau konkurent, Eliza porównywała go w duchu z Norbertem — i odmawiała. Nikt nie wiedział o tej skrytej miłości, nikt, nawet ojciec, który czytał w serduszku Elizy niby w otwartej księdze. Eliza przed wszystkimi tajiła tę skłonność, chroniła ją jak najdroższy skarb. Nie łudziła się nadzieją, nie żywiła żadnych pragnień, lecz wiedziała, że nigdy nie pokocha innego mężczyzny tak, jak kochała Norberta. Nie była sentymentalna i nie martwiła się tym, że nigdy nie zazna wzajemności. Na świecie było tyle wzniosłych zadań i celów, spodziewała się, że one zdołają zappełnić jej życie.

⁴ **Cherchez la femme* (franc.) — szukajcie kobiety; powiedzenie używane w odniesieniu do spraw zawikłanych, niejasnych.

Ojciec i córka milczeli przez jakiś czas, każde pochłonięte własnymi myślami. Pierwszy odezwał się baron:

—Ach, kochane dziecko, takie jest życie! Teraz jednak powróćmy znowu do poprzedniego tematu i pomówmy o Cyrylu i twoich powodach odmowy. Wystarczy mi fakt, że go nie cierpisz. Wiem doskonale, że chodzi mu wyłącznie o twój posag. Spodziewam się jednak, że twój trzeci powód odpadnie. Dwudziestodwuletnia dziewczyna nie może powiedzieć z całą stanowczością: „Nie wyjdę nigdy za mąż!”. Masz jeszcze dwadzieścia lat czasu, aby wygłaszać podobne zdania...

—A więc poczekajmy spokojnie jeszcze dwadzieścia lat, tatusiu! Przestańmy jednak rozmawiać o tym, Cyryl to taki niemiły temat rozmowy. Odjeżdżał bardzo zły, że nie udał mu się interes, przypuszczam więc, że go tak prędko nie ujrzemy znowu.

—Masz słuszość, kochanie, chciałbym jednak przy sposobności pomówić z tobą o pewnej ważnej sprawie. Wiesz przecież, że na Falkenau ciąży suma hipoteczna. Pozostawiłem ją na razie na majątku, licząc, że Joachim zostanie jego panem. Ponieważ ma zostać nim Cyryl, więc hipoteka nie jest mi dość pewna. Gdyby zarząd objął jakiś solidny, godny zaufania człowiek, wówczas nie wycofałbym tego kapitału i nie podwyższyłbym stopy procentowej. Cyryl jest jednak lekkomyślny. Zawiadomię go, że w przyszłości mam zamiar wymówić mu hipotekę, niech postara się o pożyczkę u kogoś innego. Nie chcę, abyś ty miała z nim do czynienia, powierzę tę sprawę doktorowi Brucknerowi, memu doradcy prawnemu. Oczekuję go jutro w tej sprawie i dam mu wszelkie wskazówki.

—Dobrze, tatusiu! Wątpię, czy będę kiedyś utrzymywała stosunki sąsiedzkie z Cyrylem, gdy już obejmie Falkenau. Zdaje się zresztą, że należy on do ludzi, którzy nigdy nie zapominają urazy. Ja z pewnością nie będę szukała jego towarzystwa. Masz słuszość, tatusiu, Cyryl jest zbyt lekkomyślny, aby mu zostawić hipotekę. Gdyby jeszcze w Falkenau pozostał Kollermann, mogłabym się zgodzić na to. On pilnowałby, żeby panicz nie gospodarował zbyt rozrzutnie. Kollermann jednak oświadczył, że nie zostanie u Cyryla.

—Wiem o tym — rzekł baron z uśmiechem. — Kollermann, myśląc o tym, pieni się ze złości. A przy tym nasz poczciwy stary zrzęda obiecał mi, że się

przeniesie wraz z tobą do Neulinden, aby cię wspierać radą i pomocą, gdy mnie już nie będzie... Oczy Elizy zwilgotniały, z cichym łkaniem objęła ojca.

—Nie opuszczaj mnie, tatusiu, pozostań ze mną długo, jak najdłużej!

—Jak mi Bóg pozwoli, Elizo! Ja jestem gotowy. Wiesz o tym, że niewiele pozostało mi do życia, a ja wiem, że moja dziewczyna mężnie zniesie ten cios. Obiecałaś mi to, Elizo, wierzę, że dotrzymasz słowa.

Zdobyła się na uśmiech, choć walczyła ze łzami.

— Dotrzymam, tatusiu! Teraz jednak musisz wyjść na przechadzkę, a przedtem zażyć krople. Po spacerze położysz się trochę i wypoczniesz, a ja pojedę z Kollermannem do Neulinden.

Podawała ojcu krople wzmacniające, po czym wyszła z nim do ogrodu. Powoli schodzili po stopniach, aby baron się nie zmęczył. Przez godzinę przechadzali się po parku.

Baron kilkakrotnie odpoczywał na ławkach. Parę razy przystawał zmęczony, aby zaczerpnąć tchu. W takich razach serce Elizy ścisnęło się trwożnie; ukrywała jednak przed ojcem swoje obawy, gawędziła z nim na pozór swobodnie, opowiadała mu rozmaite zabawne zdarzenia, aby go rozweselić.

W głębi parku ukazał się nagle Kollermann, który ujrawszy Elizę i barona, zbliżył się do nich.

—Dzień dobry! Wspaniałą mamy pogodę. Przyda się nam słońeczko po tym mokrym maju. W sam raz pogoda na sianożęcie, w poniedziałek chyba rozpoczniemy kośbę. Łąki wyglądają, aż miło patrzeć. Będziemy mieli znakomitą paszę dla bydełka.

—Kollermann wygląda, jakby sam chciał skosztować świeżego sianka — rzekł baron z wrodzonym sobie humorem.

—Skosztować jak skosztować, ale przepadam za zapachem siana, panie baronie. Zwłaszcza lubię zapach skoszonej koniczyny...

—To prawda. Czy w Neulinden również rozpoczniemy sianożęcie w poniedziałek?

—Tak, panie baronie. Dlatego też chcemy tam później pojechać, nasza panienka i ja.

—Dobrze. Jeżeli w przyszłym tygodniu zdrowie mi dopisze, to wybiorę się także na łąki aby rozkoszować się wonią skoszonego siana.

— Doskonale pan uczyni, panie baronie. Siano to najlepsze perfumy.

Eliza spojrzała na zegarek.

—Tatusiu, musisz powrócić do domu, już najwyższy czas.

—Aj, dziewczyno, co to za kontrola! Muszę być posłuszny, co Kollermann na to?

—Nie ma rady, panie baronie. Nasza panienka jest surowa, trzeba jej słuchać.

Wszyscy troje parsknęli śmiechem.

—Cóż, panienczko — spytał Kollermann — czy można osiodłać Fafnera?

—Naturalnie! Ja tylko ułożę tatusia, a potem przebiorę się i pojedziemy.

—Czy mamy dosyć zniwiarzy i najemników? — pytał baron. — Czy dacie sobie radę z ludźmi?

—Niech pan się nie martwi, panie baronie. Z naszej panienczki zuch dziewczyna, pomyślała o wszystkim. Potrafi zastąpić mnie i pana barona.

—Uciekam już, bo widzę, że mnie Kollermann zaczyna ob-mawiać — zawołała Eliza ze śmiechem.

—Co znowu, panienczko! Ja przecież każdemu rąbię prawdę w oczy, o tym panienka wie. Ale panienka zna się na gospodarstwie, muszę uważać, bo wkrótce panienka prześcignie mnie starego.

—Proszę dziewczynie głowy nie zawracać, pomyśli jeszcze, że zjadła wszystkie rozumy, że nie potrzebuje uczyć się więcej — żartował baron.

—Pan baron nie zna naszej panienki, ona nie potrafi chełpić się swoim rozumem. Wie, że każdy ziemianin czy ziemianka nie przestaje się uczyć do końca życia. Ale z naszej panienki zuch prawdziwy, nie zmienię mego zdania.

Po odejściu Kollermanna baron ujął córkę pod ramię.

—Widzę, że mogę już do końca życia siedzieć z założonymi rękami — zwrócił się do Elizy.

—A tak, tatusiu, możesz spocząć na laurach, uważam, że należy ci się odpoczynek.

Wolnym krokiem powrócili do domu. Eliza przy pomocy służącego ułożyła ojca troskliwie na kanapie.

—Tak będzie dobrze. Niech Henryk tylko zapuści żaluzje... Czy ci wygodnie, tatusiu?

—Doskonale, kochanie moje.

—Henryk zostanie w przyległym pokoju. Gdyby pan baron dzwonił, proszę natychmiast wejść do pana — mówiła Eliza do służącego.

—Dobrze, jaśnie panienko.

—Śpij dobrze, najdroższy tatusiu! Do widzenia! Ucałowali się tkliwie, serdecznie, jak zazwyczaj. Oboje nigdy nie wiedzieli, czy to nie po raz ostatni.

Służący udał się do sąsiedniego pokoju. Gdy ujrzał Elizę, która weszła tu, aby wydać mu ostatnie polecenia i upomnienia, Henryk podał jej depeszę.

— Wręczono przed chwilą, jaśnie panienko. Gонец czeka w kuchni.

Służba wiedziała, że każdą depeszę należało wręczyć Elizie, a nie baronowi, który mógłby się zatrwożyć. Eliza szybko otworzyła depeszę, a przeczytawszy ją zaśmiała się cicho.

Poniedziałek rano przyjadę Falkenau. Krystyna.

— Ma się rozumieć, od cioci Krysi, powinna byłam domyślić się, że to ona. Co roku przybywa punktualnie w okresie sianokosów.

Hrabianka Krystyna von Haldensleben, kuzynka matki Elizy, przybywała co roku na kilka tygodni do Falkenau, a za każdym razem uważała za stosowne zawiadomić o tym depeszą swoich krewnych. Miała przyjechać w poniedziałek, a dziś był dopiero czwartek, mimo to zatelegrafowała, zamiast wysłać list.

— Nie będzie odpowiedzi, Henryku. Zapłacę sama gońcowi, niech Henryk zostanie tutaj — rzekła Eliza i wyszła na palcach z pokoju, aby nie zbudzić ojca.

Szybko zbiegła do kuchni, odprawiła gońca, po czym zwróciła się do klucznicy, panny Hegelein:

—W poniedziałek przyjeżdża panna von Haldensleben. Proszę przygotować pokoje gościnne na jej przyjęcie.

—Wszystko już gotowe, panno Elizo. Domyśliłam się od kogo ta depesza...

—Proszę postarać się, aby cioci nie zbywało na niczym.

—Ma się rozumieć, panienko. Może panienka być spokojna, dogodzę pannie Krystynie.

—To doskonale, teraz nie będę już dłużej przeszkadzała w kuchni. Czy mamy dziś co dobrego na obiad?

—Mamy, ale nie zdradzę ani słówka, bo jak powiem, to panience nie będzie smakowało.

Eliza z uśmiechem wymknęła się z kuchni. Panna Hegelein od dwudziestu lat zarządzała gospodarstwem domowym w Falkenau. Podobnie jak Kollermann, zajmowała ona wyjątkowe stanowisko w pałacu, była raczej przyjaciółką niż podwładną.

Eliza wybiegła na schody do swego pokoju. Leżała tam już przygotowana amazonka⁵. Ładna, czysta dziewczyna, pokojówka Elizy, czekała na swoją panią. Służąca ta miała lekką służbę u baronówny, która była łagodną i uprzejmą panią.

— Uczesz mnie, Aniusiu, tylko prędko! Muszę zaraz pojechać konno do Neulinden...

Anusia zabrała się do dzieła. W kilka chwil później Eliza zupełnie gotowa wybiegła na ganek. Czekał na nią Kollermann, który pomógł jej dosiąść konia.

⁵*Amazonka (z grec.) — tu: kobiecie strój do konnej jazdy.

Eliza zarumieniona, z błyszczącymi oczyma, jechała obok Koller-manna. Rządca siedział na wielkim, kościstym, nieco ocieężałym koniu, który niezbyt wytwornie wyglądał przy rasowym wierzchowcu Elizy. Kollermann z zachwytem spozierał na swoją panienkę. Jeździła wspaniałe konno, zdawało się, że zrosła się z rumakiem w jedną całość.

Prosta, ciemnozielona amazonka, grube buty i sportowa czapeczka, wciśnięta na złociste kędziory, nie stanowiły zbyt wykwintnego stroju do jazdy konnej. Eliza jednak, udając się na objazd dóbr, ubierała się zawsze praktycznie. Wyglądała zresztą czarująco, nawet w tym skromnym ubiorze. Ciemnozielona suknia uwydatniała jej piękne, młodzieńcze kształty; w sportowej czapce było jej tak samo do twarzy, jak w najkosztowniejszym kapeluszu.

Należała do kobiet, które wyglądają wytwornie i ładnie w każdym stroju. Jej cera, świeża i różowa jak kwiat, nie lękała się zmiany pogody, znosiła wiatr i słońce. Eliza nigdy nie wyglądała niekorzystnie. Jej piękność nie wymagała wyszukanych, drogich toalet; Eliza dodawała elegancji każdej sukni, którą miała na sobie. Cała jej postać tchnęła dziewczęcym wdziękiem, świeżością, niewinnością.

— To by dopiero był smaczny kąsek dla kuzyna Cyryla — myślał z zawziętością Kollermann — ale nie dla psa kielbasa. Obejdzie się ten hultaj smakiem...

Kollermann wiedział doskonale, że Cyryl Falkenau, który był tak zwanym stuprocentowym mężczyzną, miał ogromne powodzenie u kobiet. Był to hulaka, zużyty i zepsuty do szpiku kości. Pragnął poślubić Elizę, aby otrzymać jej majątek. Baron Donat nieraz rozmawiał na ten temat ze swoim powiernikiem, opowiadał mu, jakie skandaliczne historie krążą o Cyrylu. Jego panienczka nie mogła mieć pojęcia, jaki to był hulaka, uwodziciel i nicpoń, na szczęście ostrzegła ją przed nim intuicja. Odpaliła panicza i dobrze uczyniła. Niechaj baron Cyryl szuka sobie gdzie indziej bogatej żony, która zapłaci jego długi i którą zacznie zdradzać natychmiast po ślubie.

I Kollermann znowu z ogromną czułością popatrzył na Elizę. Radował się jej wdziękiem, jej wiosnianą urodą. Fafner niecierpliwie wierzgał nogami, jakby chciał przyśpieszyć tempa, widać było, że miałby ochotę pocwałować ze swoją panią. Eliza poklepała konia po szyi.

— Bądź grzeczny, koniku, uspokój się. Spójrz, widać już wśród drzew wieżę kościółka w Neulinden...

Pojechali przed siebie. Neulinden leżało przed nimi, zalane potokiem słońca. Spokojna wioska, tak ładna i czyściutka, jakby wyjęta z pudełka z zabawkami. Na wysokim wzgórzu wznosił się dwór, niski, zbudowany w najczystszej baroku.

Eliza spoglądała z upodobaniem na ładny obrazek. Potem nagle posmutniała. Pomyślała o tym, że gdy zamieszka na stałe w Neulinden, ojca jej nie będzie już na świecie.

Podczas obiadu Eliza oznajmiła ojcu, że ciotka Krystyna zapowiedziała swój przyjazd na poniedziałek. Baron zaśmiał się:

—Zaczynają się sianokosy, bo przyjeżdża ciotka Krystyna. Zapewne przysłała depeszę, zawiadamiając o przyjeździe.

—Naturalnie, że nadeszła od niej depesza. Ciocia Krysia nie miałaby najmniejszej przyjemności z całej podróży, gdyby przedtem nie zatelegrafowała. Przyjedzie, jak zazwyczaj, z niezliczoną ilością ręcznych pakunków, zawiadowca stacji znowu będzie musiał przetrzymać pociąg o kilka minut, aby ciocia mogła wyładować z przedziału swoje manatki. Ciocia robi to, aby zaoszczędzić pieniędzy, które trzeba by było wydać na oddanie na bagaż porządnego, dużego kufra. Oszczędza na wszystkim, lecz musi wysłać depeszę.

Oboje wybuchnęli śmiechem.

—Tak, ciocia Krysia zdziwaczała, odkąd mieszka w swoim przytulisku. W młodości była śliczną, wesołą i rozsądną dziewczyną, najlepszą przyjaciółką twojej matki. Niejeden byłby chętnie ożenił się z Krystyną, gdyby nie była taka uboga. Cała rodzina Haldenslebenów to biedacy. Wyjątek stanowili rodzice twojej matki, ponieważ babka twoja wniosła dziadkowi ogromny posag.

—Wierzę, tatusiu, że ciocia Krysia musiała być bardzo ładna. Dziś jeszcze znać ślady tej urody, choć ciocia ubiera się tak dziwacznie. Jest przy tym nie-

zwykle dobra, serce ma jak wosk. Cieszę się ogromnie, że przyjeżdża do nas i spędzi kilka tygodni w Falkenau.

—Będiesz ją znowu pieściła i psuła, to przecież jedna z twoich namiętności. Ja ci nie wystarczam, musisz jeszcze kogoś otoczyć czułą opieką — żartował baron.

—Tak, tatusiu. A ty znowu przed odjazdem cioci wsuniesz potajemnie do jej szkatułki kilka banknotów.

—Ach, kochanie, ona jest przecież taka uboga. Otrzymała wolne miejsce w przytulisku dla niezamężnych kobiet z arystokracji, lecz nie może pozwolić sobie na najmniejszą rozrywkę. A ja chciałbym przecież, aby miała przynajmniej trochę grosza na drobne wydatki...

Eliza uśmiechnęła się z rozrzewnieniem.

—Biedna, stara ciocia Krysia! Gdyby chciała zamieszkać z nami, byłoby jej tu dobrze jak w niebie.

—Nie można jej do tego nakłonić, Elizko. Za każdym razem stanowczo odmawia. „Hrabianka Haldensleben nie będzie jadła łaskawego chleba, choćby jej go jak najserdeczniej ofiarowywano”. Powtarza zawsze to zdanie, nie potrafię jej przekonać.

Eliza zamyśliła się, po czym nagle podniosła głowę.

— Wiesz, tatusiu, a gdyby się tak uciec do dyplomacji? Trzeba użyć wielkiego sprytu, a może uda się nam tym razem... Ty przecież także wsuwasz jej pieniądze do szkatułki, które przyjmuje...

—Ach, jest to za każdym razem bardzo zabawne intermezzo ^{*6}, a przy tym niezmiernie wzruszające. Chciałbym ją malować, gdy wzruszona i podniecona wpada do mojego pokoju. „Wyobraź sobie, mój drogi — powiada Krysia — że stałam się na starość niezwykle roztargniona. Wzięłam ze sobą o dwa tysiące ma-

⁶ *Intermezzo (włos.) — krótki, pogodny utwór muzyczny, przedzielający poważne części dramatu lub opery.

rek więcej niż zamierzałam. Przecież to majątek!". I drży biedactwo ze wzruszenia, a łzy ciurkiem spływają po jej twarzy. Zapewniam cię, wmawia w siebie, że to prawda. Czyni sobie gorzkie wyrzuty, że jest lekkomyślna i roztargniona.

—A jednak zapisuje sumiennie każdy wydany grosz, liczy bardzo dokładnie i stara się, aby skarb w szkatułce starczył do następnych sianokosów. Nie, tatusiu, to nie może trwać dłużej, musimy postarać się, aby ciocia Kryisia została z nami w Falkenau.

—Wątpię, czy uda się ją zatrzymać. Krystyna jest dumna, jak wszyscy z rodu Haldenslebenów. Jej ojciec zamykał się na klucz i własnoręcznie łątał buty i odzież swoich dzieci, nie wychodził jednak z domu inaczej, jak w cylindrze i nowiutkich rękawiczkach. Już twoi dziadkowie chcieli zatrzymać Krystynę w Neulinden, ona jednak wolała przymierać głodem, niż korzystać z cudzej łaski. Wreszcie mając trzydzieści lat, otrzymała miejsce w przytulisku. Jako hrabianka Haldensleben miała do niego bezsporne prawo, toteż przyjęła to miejsce bez wahania.

—Dobrze, w takim razie spróbuję wojennego podstępu — odrzekła Eliza z filuternym uśmiechem.

—Może i mnie dopuścisz do tajemnicy? — spytał baron.

—Posłuchaj, tatusiu — mówiła Eliza z zapalem — pomyślałam już nad tym, powracając z Neulinden do domu. Uknułam spisek na ciocię Krysię. W myśl zasady: cel uświęca środki.

—No, dziewczynko, przedstaw mi twoje plany.

—Przede wszystkim zacznę się uskarżać na nadmiar pracy. Opowiem, że nie mam chwili wytchnienia, że brak mi czasu, aby zagrać z tobą w szachy. Jak wiesz, szachy są namiętnością cioci Krystyny. Postaram się wmówić jej, że nie lubię tej gry, że nie potrafię nigdy zadowolić ciebie...

—Ach, więc chcesz ją zatrzymać jako moją partnerkę szachową?

—A tak!

—I ja wpadłem kiedyś na ten pomysł, lecz rybka nie chwyciła przynęty. Czy ty wiesz, co Kryisia odpowiedziała na moją propozycję?

—No?

—Zaangażuj sobie mistrza szachowego, odda ci lepsze usługi niż ja.

—O Boże, mój projekt z szachami upada! Muszę wymyślić coś innego. Powiem jej, że jestem przemęczona i mam tyle roboty, że sama nie mogę podołać wszystkiemu. Oświadczę, że mam zamiar przyjąć sobie *dame de compagne*⁷. Po tym spojrzę z wyrzutem na ciocię i zacznę skarżyć się, że muszę sprowadzić sobie do pomocy obcą osobę, dlatego że moi krewni są bez serca, choć powinni poczuwać się względem mnie do jakichś obowiązków. Jestem pewna, że ciocia Kryisia zacznie uważać się za potwora bez serca i wpadnie tym razem w zastawione sidła.

Baron Falkenau zaśmiał się serdecznie.

—Ach, ty niebezpieczna intrygantko! Tak, jestem pewny, że pójdzie na ten lep. Oj, kobiety, kobiety! Jesteście wszystkie urodzonymi dyplomatkami!

—Ale ty mi pomożesz, tatusiu! Musisz zagrać na tę samą nutę.

—Z przyjemnością, kochanie! To przecież nonsens, żeby Kryisia zagrzebała się w nudnym, smutnym przytulisku, kiedy ma krewnych. Miałaś doskonały pomysł. A przy tym ciocia Kryisia może nam się naprawdę przydać. Ja bawię się dobrze w jej towarzystwie, tobie może trochę pomagać w gospodarstwie. A poza tym... byłbym bardzo rad, gdybyś później zabrała ją do Neulinden. Miałbym tę świadomość, że nie będziesz taka samotna. Kryisia to poczciwa, wierna dusza. Pomogę ci, Elizko, dowiodę Krystynie, że nie potrafimy obejść się bez jej pomocy. Wytłumaczę jej, że to ona wyświadcza nam łaskę, a nie my jej. Wtedy może zgodzi się zostać.

—Ach, tatusiu, cieszę się bardzo! Spodziewam się, że spisek się uda.

*

* *

⁷ *Dame de compagne* (franc.) — dama do towarzystwa.

Eliza pojechała na stację po ciocię Krystynę. Stała teraz wraz ze służącym, który miał zająć się pakunkami, na wąskim peronie przed budynkiem kolejowym z czerwonych cegieł. Zawiadowca stał wyprostowany jak żołnierz na warcie i ukradkiem zerkał z wielkim upodobaniem na baronównę Falkenau. Bo też wyglądała rzeczywiście uroczo w szarym angielskim kostiumie i małym kapelusiku wciśniętym na jasne loki.

Eliza na wszelki wypadek przyjechała landem*⁸, gdyż ciocia Krysia z zasady nie rozłączała się ze swymi pakunkami.

Pociąg nadjechał, jak zwykle, z nieznacznym opóźnieniem. Zanim zatrzymał się, wychyliła się z przedziału drugiej klasy drobna, szczupła osóbka, która dawała znaki Elizie.

W chwilę potem Eliza stanęła przed otwartymi drzwiami przedziału, a drobna, ruchliwa, szczupła osóbka sfrunęła w jej objęcia. Po tym uczyniło się ogromne zamieszanie. Ciocia Krysia, nie zważając na perswazje Elizy, wdrapała się raz jeszcze do przedziału, aby sprawdzić, czy służący wyniósł wszystkie paczki i walizy. Powróciła, niosąc z triumfem zwinięty pled, który spadł pod ławkę i którego Fryderyk nie zauważył.

— Widzisz, Elizo, na służących nie można polegać! Jak to dobrze, że weszłam raz jeszcze do wagonu. Proszę, niech Fryderyk teraz policzy, czy niczego nie brak. Powinno być dwanaście sztuk. Dwie walizki ręczne, dwa pudełka do kapeluszy, koszyk, neseser, klatka z kanarkiem... Ach, mój słodki Maciusiu, mój ptaszku drogi, przyjechaliśmy nareszcie... Więc, ileż tam było sztuk? Siedem? Pled, paczka ze śniadaniem, parasol, torebka ręczna... O Boże! To dopiero jedenaście! Czegoś mi brak, zostawiłam w wagonie...

Stara pani, przerażona, chciała raz jeszcze otworzyć drzwi przedziału i sprawdzić, czy czegoś nie zapomniała. W tej samej chwili jednak pociąg ruszył. Eliza energicznie przytrzymała ciocię, która o mało nie spadła ze stopnia.

⁸*Lando (franc, z niem.) — powóz o czterech miejscach, z opuszczanym na dwie strony dachem.

—Puść mnie, dziecko, brakuje mi przecież jednej sztuki! — zawołała ciocia Krysia w najwyższym zdenerwowaniu.

—Ależ uspokój się, cioteczko, pociąg już rusza. Przelicz spokojnie zobaczysz, że wszystko się znajdzie — tłumaczyła dziewczyna, tłumiąc z trudem wybuch śmiechu.

Ciocia Krysia usiadła zrozpaczona na jednej z walizek i spoglądała na odjeżdżający pociąg.

— Wielki Boże! Odjechał, naprawdę odjechał... Cóż to za bezwzględność ze strony zawiadowcy stacji! Daje znak do odjazdu, zanim człowiek zdąży zabrać swoje rzeczy. Napiszę zażalenie do dyrekcji kolejowej, dam słowo, że napiszę... Nie mogę się połapać, czego mi brak... Oszaleć można w tym zamęcie! Och, moja głowa, moja biedna głowa!

Eliza nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

— Chwała Bogu, cioteczko, głowy nie zgubiłaś, a to najważniejsze! A teraz jeszcze raz policzymy wszystko dokładnie. Hola, cioteczko, co to trzymasz pod pachą? Skórzaną poduszczkę? Czyś ją poprzednio liczyła?

Ciocia Krysia, zupełnie oszołomiona, spojrzała na poduszkę, po czym z piersi jej dobyło się westchnienie ulgi.

— Ach, tak... poduszka... w moim zdenerwowaniu zapomniałam o niej... Chwała Bogu, mam wrażenie, że to już wszystko... Przelicz jeszcze raz, moje dziecko, ja jestem zbyt wyczerpana...

Eliza z filuternym uśmiechem policzyła dokładnie pakunki, przy czym okazało się, że jest ich dwanaście. Teraz dopiero ciocia Krysia uspokoiła się, zdawało się, że nabrała nowych sił.

— Ach, dziecinko, nie masz pojęcia, ile mam zawsze kłopotów i irytacji z moim bagażem. Wyobraź sobie, w moim przedziale siedział jakiś bezczelny człowiek — zajęłam miejsce w wagonie dla niepalących, bo bałam się jechać w przedziale dla pań, gdyż to podobno bardzo niebezpieczne... Czytałam niedawno, że jakiś bandyta kolejowy napadł samotną kobietę w pociągu... Ale nie o tym chciałam mówić; otóż siedział jakiś bezczelny człowiek, którego nieumyślnie potrąciłam parasolką... Gniewał się także, bo mój Maciuś zaczął tak wesoło śpie-

wać... A temu gburowi chciało się właśnie spać, powiedział mi to wyraźnie i w bardzo niegrzecznej formie... Krzyczał na mnie i mówił: „Powinna pani wynająć sobie oddzielny wagon towarowy, a to ptaszysko umieścić w przedziale dla zwierząt”. Co ty na to, Elizko! Nazwać mego ślicznego Maciusia „ptaszyskiem”! To przecież okropne, okropne!

Eliza obawiała się, że nie wytrzyma i parsknie śmiechem.

Przede wszystkim więc otoczyła ramieniem oburzoną ciocię Krysię i ucałowała ją serdecznie, potem zaś rzekła tonem uspokajającym:

— Zapomnijmy teraz o tych przykrych rzeczach, ciociu Krysiu, bądźmy wesole i dobrej myśli. Mając tak piękną pogodę podczas sianokosów, nie można narzekać. Chodźmy do powozu, cioteczko.

Fryderyk załadował tymczasem bagaż cioci Krysi do landa i chciał wziąć jej klatkę z kanarkiem, przeciw czemu żywo zaprotestowała:

— Nie, nie, Fryderyku, nie rozstanę się z Maciusiem...

Nie wypuszczając z ręki klatki, ciocia Krysia weszła do powozu, ostrożnie umieściła Maciusia na ławeczce, po czym obłożyła klatkę pledami i poduszkami, aby kanarek nie ucierpiał wskutek przeciągu.

Potem dopiero z westchnieniem ulgi opadła w głąb powozu. Jej staroświecka czarna jedwabna mantyla ^{*9} powiewała zabawnie wkoło drobnej figurki, czarna budka ^{*10} zawiązana pod brodą na aksamitną kokardę i przystrojona pękiem czerwonych róż przekrzywiła się na bok.

Ciocia Krysia energicznym ruchem poprawiła kapelusz, który przesunął się znowu, tym razem na drugą stronę. Nadawało to starej panie wygląd wojowniczy i niezmiernie zabawny.

⁹ *Mantyla (hiszp., z łac.) — krótka pelerynka kobieca.

¹⁰ *Budka (przest.) — damski kapelusz noszony w XIX w., z szerokim rondem okalającym twarz i policzki, przywiązywany wstążkami pod brodą.

Eliza pogładziła policzki ciotki, po czym poprawiła kapelusz i związała mocniej aksamitne wstążki pod brodą.

— Tak, ciociu, teraz jesteś gotowa do uroczystego wjazdu do Falkenau!

Ciotka Krystyna ujęła rękę dziewczyny.

— Nie drwij ze mnie, Elizo, proszę cię bardzo...

—Ależ, ciociu, ja nie żartuję! Cioteczka naprawdę wygląda prześlicznie!

—Przestań, dziecko, moja piękność minęła już dawno, ty za to kwitniesz jak różyczka, Elizo! Jesteś wprawdzie bardziej podobna do ojca, lecz odziedziczyłaś po matce złote włosy i słynną cerę Haldenslebenów. Tę nieporównaną cerę podziwiał stary cesarz u twojej prababki, gdy przedstawiono ją na dworze...

Eliza знаła tę opowieść.

— Tak, tak, cioteczko ... Tatuś opowiadał mi nieraz, że mamusię i ciebie nazywano zawsze „pięknymi hrabiankami Haldensleben” i że otaczał was rój wielbicieli.

Pomarszczona twarz panny Krystyny spłonęła rumieńcem.

— Oj, młodość, młodość! Jak ten czas szybko leci! Tak, Elizo, przed laty byłam rzeczywiście ładną dziewczyną, choć nie mogłam porównać się z twoją piękną matką. Nic w tym dziwnego, ona przecież żyła w słońcu, a ja wegetowałam w cieniu... Ona i jej rodzice starali się zawsze wnieść trochę światła w moje smutne życie. Jeżeli mnie spotkało coś dobrego, to mam wszystko im do zawdzięczenia, tak jak teraz tobie i twojemu ojcu... Tak, cudna młodość pierzchła jak sen... Przestańmy jednak mówić o tym, powiedz mi lepiej, jak czuje się twój ojciec?

Dziewczyna spoważniała.

— Bez zmiany, cioteczko, niestety, tatuś nigdy przecież nie będzie zdrów...

— szepnęła ze smutkiem.

Ciocia Krysia pogładziła pieszczotliwie jej rękę.

— Bóg nieraz czyni cuda, kochanie! Twój ojciec jest człowiekiem wyjątkowym i zasługuje, aby Bóg szczególnie miał go w swojej pieczy...

Oczy Elizy zwilgotniały, lecz mężnie powstrzymała napływające łzy.

— Każdą godzinę, którą z nim spędzam, uważam za cud, cioteczko. Cieszę się tymi godzinami jak łaskawym darem niebios, lecz jestem na to przygotowana, że lada chwila mogę stracić ojca.

Stara panna otarła łzy i westchnęła.

— Jak spokojnie mówisz o tym, Elizko! Jesteś dziwną dziewczyną! Wiem przecież, jak kochasz ojca, czym on jest dla ciebie! Ja na twoim miejscu płakałabym bez ustanku.

— Droga ciociu — rzekła Eliza, wzdychając ciężko — podczas ostatnich pięciu lat przeszłam ciężką szkołę. Człowiek uczy się w takich wypadkach, że łzy i żal nie powstrzymują przeznaczenia. Tatuś nauczył mnie znosić każde nieszczęście z pokorą. Czynił wszystko, abym oswoiła się z myślą, że muszę po kolei tracić wszystkich moich najdroższych i najbliższych ludzi... Ojciec nie miałby jednej spokojnej chwili, gdyby nie wiedział, że jestem przygotowana na najgorsze. Oboje nie pogrążamy się w strachu przed tym, co ma nastąpić. Radujemy się każdą chwilą, która nam została darowana. Proszę cię też, ciociu, abyś w obecności tatusia starała się być wesoła, pogodna... Gdybyś zauważyła, że ojciec zmienił się, nie pokazuj tego po sobie. On cieszy się tak bardzo z twojego przyjazdu, lubi twoje towarzystwo. Za każdą godzinę, którą uprzyjemnisz tatusiowi, będę ci nieskończenie wdzięczna...

Ciocia Krysia rozplakała się ze wzruszenia. Głosem stłumionym przez łzy wykrztusiła wreszcie:

— Pozwól mi wypłakać się kochanie, abym potem mogła być wesoła. O Boże, serce kraje się człowiekowi, kiedy to wszystko słyszy... Masz słuszość, łzy nie zdadzą się na nic, poczekaj, poczekaj... za chwilę przestanę beczeć. Każda podróż wyprowadza mnie z równowagi, zazwyczaj nie jestem wcale nerwowa. Widzisz, uspokoiliam się już ... Spójrz tylko na Maciusia, biedaczek fruwa niepokojnie po całej klatce... On zawsze czuje, kiedy jestem smutna, nie znosi łez... Cicho, cicho, Maciusiu, popatrz, popatrz, pani się już śmieje...

Maciuś zaświergotał, po czym zaczął ostrzyć dziób. Elizę bawiła ciocia Krysia i jej ptaszek. Wsadziła palce między pręty klatki, a Maciuś sfrunął na grządkę i dotknął dziobem różowych, lśniących paznokci dziewczyny.

— Jaki on rozumny, Elizko. Czy wiesz, że gdy do mego pokoju w przytulisku wchodzi panna von Knesebrecht, Maciuś natychmiast zmyka w kąt klatki, a piórka ma zupełnie nastroszone. Nie masz pojęcia, jaka to niezdolna osoba, uwierzyć trudno, jak nam dokucza. Znosi przełożonej plotki, oczernia nas wszystkie. O mnie powiedziała, że jestem głupia i przesadna. Co ty na to? Przecież ona mnie wcale prawie nie zna. Żyję sobie samotnie, nie zawadzam nikomu, jeżeli rozmawiam z kimś, to jedynie z Klarysą von Sanden. Gawędzimy sobie niekiedy o dawnych czasach, znamy się przecież tyle lat i zawsze żyliśmy w przyjaźni. Ale panna von Knesebrecht jest bez serca.

I ciocia Krysia zaczęła szczegółowo opowiadać, ile przykrości znosi ona oraz inne panie ze strony panny von Knesebrecht. Eliza słuchała cierpliwie tych wynurzeń. Wiedziała, że opowiadanie o ciągłej wojnie domowej w przytulisku sprawia wielką ulgę cioci Krysi, która musi wywnętrzyć się przed kimś. Stara panna opowiadała przy tym tak barwnie i żywo, miała tyle humoru, że Eliza kilka razy roześmiała się serdecznie.

— Ach, ciociu, musisz powtórzyć to tatusiowi, jestem pewna, że go to ubawi. Opowiadasz przepysznie, kochana cioteczko, choć wyobrażam sobie, że przyjemniej jest słuchać, niż przeżywać to wszystko... — mówiła dziewczyna, myśląc przy tym w duchu: „Czemu uparłaś się i chcesz wrócić do tego przykrego otoczenia, zamiast pozostać z nami?” Nie wypowiedziała jednak tych słów. Jeżeli jej plan miał się udać, należało na razie ukrywać swoje zamiary przed ciocią Krystyną.

Ciocia Krysia urwała nagle pośrodku jakiegoś zdania i stanęła w powozie:

—Falkenau, ach, tam leży Falkenau! — zawołała pełna zachwytu i rozwarła szeroko ramiona, jakby chciała porwać je w objęcia. Potem znowu usiadła i szepnęła cicho, z lekkim zawstydzaniem:

—Ach, Elizo, jaki to wspaniały widok! Wy nie zdajecie sobie sprawy, jak tu jest pięknie, ale mnie co roku ogarnia głębokie wzruszenie... Mogłabym krzyczeć z radości jak pensjonarka, która przyjechała na wakacje...

Eliza ucałowała ją w oba policzki.

— Moja kochana, złota cioteczka! — szepnęła rozrzewniona. Przez chwilę siedziały w milczeniu, trzymając się za ręce, dopóki

powóz nie wjechał przez szerokie wrota na dziedziniec. Eliza lekko wyskoczyła i pomogła ciotce przy wysiadaniu. Panna Krystyna przyciskała do siebie kurczowo klatkę z kanarkiem. W jednym z okien stał baron Falkenau i przesyłał jej ręką ukłony. Zdenerwowana, oszołomiona posłała mu z daleka pocałunek ręką. Łzy znowu toczyły się po jej policzkach; pragnąc je ukryć, zniknęła szybko w głębi domu.

Znalazłszy się w swoich apartamentach, otarła zapłakane oczy i, nie wypuszczając z objęć klatki, podreptała do gabinetu barona. Tam wreszcie, śmiejąc się i płacząc jednocześnie, powitała pana domu. Eliza poszła za nią i przystanąła z uśmiechem we drzwiach.

— Witaj, Krystyno, rad jestem, że cię widzę znowu — rzekł baron z wielką serdecznością do kuzynki, która ściskając z całych sił jego rękę, odparła:

— Dzień dobry, mój drogi, dzień dobry! Przyjechałam znowu, żeby pomagać przy sianożęciu, znajdziecie chyba dla mnie robotę?

— Naturalnie, Krystyno! Nie wyobrażam sobie w ogóle, jak by sianokosy w Falkenau mogły odbyć się bez ciebie. Nie bój się, Kollermann da ci z pewnością jakieś zajęcie.

Oboje roześmieli się. Eliza podeszła do ciotki, ujęła ją za ramiona i rozkazała energicznie:

— Marsz do swego pokoju, ciociu Krysiu! Za pół godziny siadamy do stołu. Panna Hegelein nie przebaczy nam nigdy, jeśli spóźnimy się na obiad.

Dziewczyna skinęła ojcu głową, po czym zaprowadziła ciotkę do jej pokoi, znajdujących się na pierwszym piętrze. Były to dwa jasne, przestronne pomieszczenia, ładnie i wygodnie urządzone. W sypialni stało olbrzymie łóżko z baldachimem. Ciocia Krysia w tych pokojach sprawiała wrażenie małej figurki z porcelany. Z dziecinną niemal radością podchodziła do wszystkich sprzętów, witając je niby starych, dobrych przyjaciół.

— Ach, Elizo, Elizo, jak tu jest pięknie, jakżeż się cieszę. W porównaniu z moją komóreczką w przytulisku te pokoje wydają się królewskim pałacem... — wołała co chwila.

W pół godziny później ojciec i córka siedzieli wraz z gościem przy stole. Ciocia Krysia mówiła bez przerwy, nie zamykały się jej usta, przeskakiwała z jednego tematu na drugi. Jadła przy tym z ogromnym apetytem świetnie przyrządzony obiad. Panna Hegelein знаła ulubione potrawy starej panny, toteż ciocia Krysia mogła dziś do woli rozkoszować się dawno nie widzianymi przysmakami.

Pod koniec obiadu zabrała się, jak łakomy podłotek, do truskawek ze śmietaną, które podano na deser. Były to wspaniałe aromatyczne owoce, świeżo zerwane w sadzie.

Gdy powstano od stołu, westchnęła nagle:

— Po każdym pobycie w Falkenau przybywa mi na wadze.

— Acha, cioteczka boi się utyć — przekomarzała się Eliza. Baron zmierzył spojrzeniem drobną, wiotką figurkę w fałdzistej staroświeckiej szacie.

— Nie obawiaj się, Krystyno, możesz śmiało przybrać pięć kilo na wadze, a jeszcze nie utracisz twej ślicznej figurki — powiedział z przekonaniem.

Cioci Krysia zarumieniła się. Komplement ten napełnił ją dumą. Baron Falkenau był w jej oczach wciąż jeszcze wesołym, eleganckim porucznikiem, który przed trzydziestu laty starał się o rękę jej pięknej kuzynki. W owych czasach Krystyna uwielbiała go skrycie, wiedziała z góry, że Donat poślubi bogatszą, ładniejszą, bardziej błyskotliwą krewną. Obecnie żywiła istny kult dla barona. Nie wspominała o tym nikomu, gdyż rodzaj wstydlivej dumy zamykał jej usta, lecz wiedziała dokładnie, kto wkładał plik banknotów do jej szkatułki. Była baronowi niezwykle wdzięczna za jego subtelność i delikatność uczuć. Jemu zawdzięczała nieliczne rozrywki i wygody, na które nie mogłaby sobie pozwolić bez tej zapomogi. On zapraszał ją na wakacje, spędzała w Falkenau kilka cudownych, niezapomnianych tygodni; przez cały rok żyła wspomnieniem tych letnich miesięcy. Wszystko dobre i miłe w jej życiu pochodziło od barona i jego ślicznej córki. Czy można było nie ubóstwiać ich? Ciocia Krysia codziennie modliła się żarliwie do Boga, prosząc o zdrowie barona. Co się z nią stanie, gdy krewny zamknie oczy? Eliza miała wprawdzie dobre serce, czy jednak będzie pamiętała po śmierci ojca o starej, samotnej, biednej ciotce? Panna Krystyna nie przeczuwała, że Eliza od dawna już postanowiła o jej dalszych losach.

*

* *

Ciotka Krystyna przystosowała się, jak co roku, do trybu życia panującego w Falkenau. Ponieważ Eliza w tym okresie często wyjeżdżała z domu, przeto ciocia Krysia dotrzymywała towarzystwa baronowi. Grywała z nim w szachy, przyjmowała gości z sąsiedztwa i pobliskiego miasta, potrafiła w porę usunąć się, gdy wyczuwała, że krewny pragnie samotności. Gdy baron czuł się lepiej, wyjeżdżała z nim powozem na spacer, co stanowiło jej największą przyjemność. Ach, co to za rozkosz opierać się o miękkie poduszki powozu i jechać wśród łąk, lasów i pól! Eliza nieraz towarzyszyła im konno i, kłusując obok powozu, opowiadała ojcu o stanie zniw. Niekiedy zjawiał się również Kollermann i dowcipkował z panną Krystyną. Ponieważ pogoda była jakby stworzona dla sianokosów, przeto rządcą był w świetnym humorze. Między nim i panną Krystyną panowały od dawna przyjazne stosunki.

Tak, byli przyjaciółmi, choć trudno było o większe przeciwieństwo niż wysoki, barczysty, rubaszny rządcą o szorstkim obejściu i delikatna, wiotka, wytworna hrabianka Haldensleben, przypominająca figurkę z saskiej porcelany. Mieli jednak jedną cechę wspólną, która zacierała wszystkie różnice — posiadali szlachetne, dobre serca i byli całą duszą przywiązani do barona i jego córki.

Minęło kilka dni, a Eliza dotąd nie przystąpiła jeszcze do wykonania swego planu. Nie zapomniała jednak o nim, dowodziły tego głębokie westchnienia i ustawiczne skargi na nadmiar pracy. Gdy powracała z pól, wzdychała boleśnie, gdy wołano ją na chwilę do zajęć domowych, wyrzekała:

— Boże drogi, nie mam chwili wytchnienia, a chciałabym odpocząć.

Wtedy ojciec i córka zamieniali ze sobą porozumiewawcze spojrzenia. Ciotka Krystyna rozpływała się niemal ze współczucia dla biednego, przepracowanego dziecka. Nie wpadło jej jednak na myśl, że to ona właśnie mogłaby ulżyć trochę Elizie. Wreszcie pewnego popołudnia Eliza postanowiła z całą energią dopiąć swego celu.

Dzień był jasny, słoneczny, Eliza wydała polecenie, aby nakryto stół do herbaty na szerokiej werandzie. Troskliwie zaprowadziła ojca i pomogła mu usiąść w wygodnym fotelu. Ciocia Krystyna przyniosła mu podnózek, toteż baron siedział zadowolony i wygrzewał się w słońcu. Już od kilku dni nic mu nie dolegało; twierdził, pełen galanterii, że była to zasługa Krystyny.

— W twoim towarzystwie czas biegnie mi tak szybko, że zapominam o chorobie — rzekł, pragnąc ułatwić zadanie Elizie.

Dziewczyna przed chwilą musiała wejść do domu, gdyż panna Hegelein poprosiła ją do siebie. Teraz powracała, udając, że ślania się ze znużenia. Otarła pot z czoła i wyczerpana, osunęła się na fotel.

— Nie, tatusiu, to przechodzi moje siły, nie mogę naprawdę podołać wszystkiemu. Ach, dziękuję cioci, że mnie ciocia zastąpiła przy rozlewaniu herbaty, nie wiem w ogóle, jak bym sobie dała radę bez cioteczki. Jestem śmiertelnie znużona...

Ciocia Krysią spojrzała przełęczniona na Elizę.

—Na miłość boską, za wiele pracujesz, Elizo! Jeszcze zachorujesz, kochanie!

—Co robić, ciociu! Póki jesteś u nas, zastępujesz mnie, mam przynajmniej podczas sianokosów wyrękę. Ach, gdybym zawsze miała taką pomoc! Pomyśl, że gdy cię nie ma, muszę wszystko, wszystko załatwiać sama!

—Dziecinko, przecież ja ci wcale nie pomagam, ja nic nie robię — broniła się panna Krystyna, bardzo zakłopotana.

—Ależ, ciociu, jak możesz tak mówić! Jest mnóstwo drobiazgów, które nie zrobią się same. A przy tym wiem, że tatuś jest pod dobrą opieką, to dla mnie najważniejsze. Nie możesz sobie wyobrazić, ciociu, jaką pustkę pozostawiasz po sobie, gdy wyjeżdżasz. Tak, tak, niełatwe mam życie, cioteczko!

Baron Falkenau z trudem starał się zachować powagę.

—Nic nam nie pomoże — zwrócił się do córki — musimy przyjąć do domu damę do towarzystwa...

—Ach, tatusiu, to okropne! Obca osoba w domu!

—Tak, to nieprzyjemne, lecz nie widzę innej rady. Najgorsze, że tak trudno znaleźć odpowiednią osobę. Musiałaby wzbudzać zaufanie i być sympatyczna, abyśmy czuli się dobrze w jej towarzystwie. Nie wiadomo tylko, czy potrafiłaby spełniać te czynności, które obecnie wzięła na siebie ciocia Krystyna.

—Ach, Boże — westchnęła ciocia Krysia — nie przypuszczałam, że potrzeba wam pomocy.

—Naturalnie, że nam potrzeba — powiedziała Eliza — a co gorzej, musimy się zwracać o nią do obcych ludzi. Ach, gdyby znalazł się ktoś w rodzinie, kto by chciał podjąć się tego! Niestety, wszyscy krewni są bez serca, przyglądają się spokojnie, jak męcę się sama od czasu choroby ojca. Muszę wciąż pędzić z Falkenau do Neulinden, z Neulinden do domu. A gdy powracam tutaj, nie mam także spokoju, muszę zajmować się gospodarstwem. Obie gospodynie są dzielne i pracowite, a jednak nie potrafią beze mnie dać sobie rady. Trudno, postaram się o pomocnicę, przyjmę obcą osobę, skoro krewni opuścili nas w potrzebie.

Ciotka Krystyna mieniła się na twarzy i obrzucała wzrokiem kolejno to ojca, to córkę. W całej rodzinie ona jedna mogła czuć się dotknięta wyrzutami Elizy.

A spiskowcy siedzieli z tragicznymi minami i nie czuli wcale litości dla biednej, bezbronnej panny Krystyny.

— Ach, Boże mój! Powiedz mi, Elizo, kto by mógł wam dopomóc? — spytała żałośnie.

Eliza wzruszyła ramionami.

— Cóż, cioteczko, trudno żądać, aby krewni poświęcali się dla nas! Ty, na przykład, byłabyś najodpowiedniejszą osobą na to stanowisko, lecz nie śmiałybym nigdy prosić cię o to. Prowadzisz spokojne, zaciszne życie w przytulisku, nie mogę cię więc obarczyć rozmaitymi obowiązkami. Jestem ci niezmiernie wdzięczna, że przynajmniej podczas sianokosów zastępujesz mnie przy ojcu. Więcej nie można wymagać od ciebie. Tylko że każdy człowiek jest egoistą i myśli przede wszystkim o sobie.

—Czyja naprawdę przydaje się wam? — spytała ciocia Krysia, potrząsając bezradnie głową.

—Ma się rozumieć, cioteczko, czyż sama nie zauważyłaś, że nam pomagasz?

— Doprawdy nie wiem... Cóż ja takiego robię, Elizo? Eliza spojrzała na nią z głębokim oburzeniem.

—Co? Kto czyta na głos -tatusiowi? Kto wychodzi z nim na spacer do parku? Kto zmienia kwiaty w wazonach? Kto czuwa, aby dziewczęta ścierały dobrze kurze? Kto pilnuje służących, aby porządnie czyścili srebro? A czy nie grasz z tatusem w szachy? Czy nie wyjeżdżasz z nim? A kto ceruje tak ślicznie kosztowne obrusy adamaszkowe, że nikt nie może poznać uszkodzenia? Kto nalewa herbatę? Kto przyjmuje natrętnych gości? Kto nas bawi i rozwesela? Oj, ciociu, dałabym wiele, żeby mieć taką pomoc na stałe!

—Przecież czynię to wszystko dla własnej przyjemności, lubię te zajęcia! Sądziłam, że jestem wam raczej ciężarem niż pomocą...

—Ciężarem? Żartujesz, ciociu! Powiedz po prostu, że uważasz naszą myśl za bezczelność. Bo doprawdy, nie wolno nam wymagać od ciebie takich ofiar. Można poświęcić się jedynie dla ludzi, których się bardzo kocha...

W słowach Elizy brzmiał bolesny wyrzut. Hrabianka Haldensleben była zupełnie oszołomiona i zbita z tropu.

—Ja nie kocham was? Elizo, Donacie! Czy podobna, że mówicie to na serio? A kogóż bym kochała, jak nie was? Nie mam przecież nikogo na świecie! O mój Boże! Ja...

—Zostaw, zostaw, cioteczko — przerwała niemiłosiernie Eliza, która spostrzegła, że jej podstęp zaczyna działać — wiemy, że jesteś do nas przywiązana, nie możemy jednak wymagać, abys poświęciła się dla tatusia i dla mnie. Dlatego nie mamy nawet odwagi zwrócić się do ciebie z podobną propozycją. Prawda, tatusiu?

Baron Falkenau bawił się znakomicie. Znał dobrze kuzynkę Krystynę, wiedział, co w tej chwili dzieje się w jej duszy. Biedaczka uważała się na pewno za potwora bez serca.

— Naturalnie, Krystyno, że nie ośmielilibyśmy się nigdy prosić ciebie o to. Najgorsze, że oboje obawiamy się obcych osób. Gdzież znajdziemy osobę, która okazywałaby w każdej sytuacji tyle taktu co ty? Czy możemy do kogokolwiek żywić taką sympatię, jak do ciebie? Przecież my cię serdecznie kochamy, moja

droga! Najbardziej martwię się, myśląc o przyszłości. Eliza po mojej śmierci musi przyjąć *dame d'honneur* *¹¹... Nie może mieszkać sama w Neulinden, powinna mieć jakąś opiekunkę. To moja największa troska, byłbym znacznie spokojniejszy, gdyby ta sprawa rozstrzygnęła się pomyślnie. Kollermann zostanie wprowadzie z Elizą w Neulinden, można też polegać na jego przywiązaniu, nie zastąpi jednak mojej córce towarzyszkę. Tak, bardzo mi przykro, lecz będę zmuszony postarać się o jakąś odpowiednią osobę.

Wzruszenie cioci Krystyny znalazło wreszcie upust we łzach. Pocziwa stara panna wpadła w zastawione przez krewnych sidła.

— Czy doprawdy... czy podobna, aby taki stary, nieużyteczny grat jak ja mógł się wam przydać? — załkała.

Eliza, rozrzewniona do głębi, ujęła serdecznie jej rękę.

— Bez wątpienia, cioteczko! Przykro mi, że płaczesz z tego powodu, chciałam ci jednak otwarcie przedstawić nasze położenie bez wyjścia. Może mogłabyś nam dopomóc przy znalezieniu odpowiedniej damy do towarzystwa?

Ciotka Krystyna energicznym ruchem otarła nagle łzy z oczu. Wyprostowała się, a na jej twarzy odbiło się niezłomne postanowienie.

—Nie będę wam pomagała przy szukaniu tej osoby, bo rzecz jasna, że zostanę sama w Falkenau! — oświadczyła głośno i wyraźnie.

—Nie, nie, Krystyno, nie możemy przyjąć tej ofiary — mówił baron. — Prosiłem cię o to kilkakrotnie, a za każdym razem narażałem się na odmowę z twojej strony...

—Tatuś ma słuszność! Żałujesz nas, pragniesz się poświęcić, potem będzie ci przykro. Nie wolno nam obarczać ciebie takimi obowiązkami.

Ciocia Krysia przybrała wojowniczą postawę. : — Zostanę i basta! W zeszłym roku odmówiłam, będąc przekonana, że chcecie mnie zatrzymać z łaski. Nie potrafię siedzieć z założonymi rękami i przyjmować dobrodziejstwa od lu-

¹¹ **Dame d'honneur* (franc.) — dama dworska, kobieta do towarzystwa.

dzi. Jestem hrabianką Haldensleben, moja duma nie pozwala mi na to. Nasza rodzina zubożała, nie pozostało nam nic oprócz dumy. Nie chciałam wam być ciężarem, jeżeli jednak naprawdę potrzebujecie mej pomocy, zostanę z wielką chęcią. O Boże, to przecież takie szczęście dla mnie! Czy sądzicie, że prowadzę rozkoszne życie w przytulisku? Bynajmniej, człowiek staje się tam zgorzkniały, dziwaczny... Zmieniłam się tam do tego stopnia, że często nie poznaję samej siebie... Ale miałam prawo do miejsca w przytulisku, wolałam przebywać tam, niż pójść na służbę do ludzi. Niestety, wychowano nas źle, woleliśmy głodować, niż ugiąć karku. Te zasady zgubiły mego brata... A ja? Ja poddałam się memu losowi. Wegetowałam, nie mając energii, aby pokierować inaczej moim życiem... Nie przypuszczałam, że mogę być potrzebna ... Wydawałam się sobie zupełnie zbyteczna... Ale teraz, o Boże! Jeżeli naprawdę uważacie, że wam pomogę, zostanę z ochotą.

Eliza ścisnęła ją, po czym spojrzała na nią wilgotnymi oczyma:

— Ciociu, cioteczkó, nie puszczę cię nigdy, zostaniesz w Fal-kenau... Przekonasz się, jaka jesteś potrzebna... Poczekaj, nie będziesz uskarżała się na brak zajęcia, jesteś nam zdana na łaskę i niełaskę...

Wielkie łzy spływały po policzkach cioci Krysi. Całowała Elizę, ścisnęła raz po raz rękę barona.

— Takie szczęście, takie szczęście! Zostanę tutaj wśród tej pięknej przyrody, będę miała zajęcie... O, gdybyście wiedzieli, co dzieje się w mej duszy...

I ciocia Krysia nie posiadała się z radości, że pozostanie z ukochanymi krewnymi, że może im wyświadczyć przysługę. Natychmiast po podwieczorku udała się do swego pokoju, aby napisać list do przełożonej przytuliska i donieść swej przyjaciółce, pannie von Sanden o pomyślnej zmianie losu.

Ojciec i córka spoglądali na siebie z rozrzewnieniem. Potem baron przyciągnął ku sobie Elizę, mówiąc z uśmiechem:

—Ach, ty mała komediantko!

—Ach, ty wielki komediancie! Udało się nam, prawda, tatusiu?

— Tak, udało się. Ciocia Krysia jest bardzo szczęśliwa.

—A przy tym rzeczywiście wyświadczyła nam przysługę. Zobaczysz, będzie miała dość zajęcia, aby nie czuła się niepotrzebna. Ja zaś jestem o wiele spokojniejsza, gdy wiem, że zostajesz pod opiekę cioci.

—Ach, a ja rad jestem, że nie będziesz sama, później... w Neulinden...

— Ojczy, mój najdroższy ojczy — szepnęła Eliza ze łzami.

—Elizko, dziewczynko moja! Spójrz na ten słoneczny, złoty, letni dzień! A każdy taki dzień ma dwadzieścia cztery słoneczne godziny...

—Tak, tatusiu, słoneczna jest każda godzina, którą spędzam z tobą. Musisz jednak odpocząć, tatusiu. Walka o ciocię zmęczyła cię na pewno.

Z uśmiechem pogładził lśniące kędziory Elizy.

— Nie, to mi nie zaszkodziło... Miałem przecież sposobność obdarzyć kogoś odrobiną szczęścia!

*
* *

W ostatnich czasach ciocia Krystyna chodziła z wielką godnością, prostując dumnie swoją drobną postać. Urosła we własnych oczach i z ogromnym zapalem spełniała swoje obowiązki. Z oczu jej promieniowała wewnętrzna radość.

Największą przyjemność sprawiało jej korespondowanie z panną Klarysą von Sanden. Uszczęśliwiona opisywała przyjaciółce swoje obecne życie.

Panna von Sanden odwdzięczała się jej obszernymi listami, donosząc o wszystkim, co działo się w przytulisku. W opisach tych odgrywała wielką, lecz mało sympatyczną rolę panna von Kneseb-recht. Oprócz tego ciocia Krystyna dowiadywała się w ten sposób wszystkich nowinek i ploteczek z pobliskiego miasta. Panna von Sanden miała mnóstwo znajomych i krewnych, którzy ją często zapraszali.

W mieście tym stał również pułk, w którym służył Cyryl Falkenau. Ciocia Krystyna dawno już słyszała o nim bardzo niepoehlebne zdanie. Osoba przyszłego pana majoratu interesowała ją żywo, choć osobiście znała Cyryla bardzo mało.

Pewnego dnia ciocia Krysia otrzymała znowu list od przyjaciółki. Po długim wstępie o „tej jędzy, pannie von Knesebrecht” następowała wiadomość, która wzburzyła ogromnie ciocię Krysę.

Z listem w ręku, wbiegła do jadalni, gdzie ojciec i córka czekali na nią przy śniadaniu.

—Wybaczcie, że spóźniłam się trochę, lecz otrzymałam długi list od Klarysy, Zawiera on nowiny, które was także zajmą, jestem tego pewna...

—Przede wszystkim usiądź, cioteczko. Czy zdarzyło się coś ciekawego w przytulisku?

—Nie, nie, tym razem mam inną nowinę. Dotyczy ona barona Cyryła. No, zobaczycie sami...

—Cyryła? — spytał baron niemile zaskoczony.

—A tak, jego — odparła ciocia Krysia, potrząsając siwymi loczkami, dzięki którym przypominała małego pudelka. — Stanowi on ostatnio najciekawszy temat miejscowej *chronique scandaleuse* *¹². Posłuchajcie, co pisze Klarysa...

I ciocia Krysia, wodząc palcami po liście, starała się odnaleźć ow ciekawy urywek.

— Aha, już mam, posłuchajcie... „na koniec mam jeszcze ważną wiadomość, kochana Krysiu. Byłam wczoraj na herbacie u mojej kuzynki, majorowej Fuchs. Potem przyszło jeszcze kilka pań, żon oficerów. Wiesz przecież, że Cyryl Falkenau służy w tym samym pułku co major. Opowiadano o nim okropne rzeczy, podobno prowadzi się coraz gorzej. Mówiono, że doszło do ostrego starcia między nim a porucznikiem Hardenbergiem. Słyszałam, że Cyryl już od dłuższego czasu zaleca się zupełnie jawnie do pięknej, młodej żony porucznika i utrzymuje z nią intymne stosunki. W każdym razie, dojdzie do pojedynku między baronem Cyrylem a porucznikiem. A mimo to baron w ostatnich czasach starał się o rękę Diny Sternberg, najbogatszej panny w naszym mieście. Ludzie twierdzą, że Dina nie

¹² **Chronique scandaleuse* (franc.) — kronika skandali towarzyskich.

odmówiłaby mu. Cyryl, pomimo złej opinii, miał zawsze szalone powodzenie u kobiet... Taki skandal, moja Krysiu, cóż ty na to? Wiem, że te sprawy zajmują cię..." I tak dalej... Reszta was nie zainteresuje.

Ciocia Krysia odłożyła list i spojrzała wyczekująco na barona.

— Co sądzisz o tym, Donacie?

Eliza spojrzała zatroskana na ojca. Baron przesunął ręką po czole i odparł niechętnie:

—Po Cyrylu można się spodziewać wszystkiego. Przykro mi tylko, że stwarza swym zachowaniem żer dla plotek i że nasze nazwisko jest znowu na ustach wszystkich.

—Nie gniewasz się chyba, mój drogi, że przeczytałam wam ten urywek z listu? Wiem, że nic nie łączy was z Cyrylem, choć jest waszym krewnym, inaczej zachowałabym tę wiadomość dla siebie.

—Co znowu, Krystyno, Cyryl jest dla nas obcym człowiekiem! Powiem ci jednak, oczywiście w najgłębszej dyskrecji, że Cyryl niedawno oświadczył się o rękę Elizy!

—O Boże! — krzyknęła ciocia Krysia z przerażeniem — dziecko drogie, ty go chyba nie kochasz? Zdaje się, że popełniłam wielkie głupstwo...

Eliza przecząco potrząsnęła głową.

—Uspokój się, cioteczko, nie kocham go. Ja i Cyryl. Trudno o bardziej nie-dobraną parę.

—Boże drogi, jakżeż się przeleżałam! Widzisz sama, jaki to człowiek. Biedna Dina Sternberg, jeżeli go naprawdę kocha... Ciekawam, czy dojdzie do pojedynku...

—Ach, wątpię — powiedziała Eliza, nie chcąc bez potrzeby denerwować ojca — ludzie w takich wypadkach często przesadzają. Zresztą, mała nauczka przydałaby się Cyrylowi. Nie mówmy już o tym, tyle jest ciekawszych tematów. Czy masz jakie dobre nowiny od panny Klarysy?

Ciocia Krysia wyczuła natychmiast, że Eliza pragnie przez wzgląd na ojca skierować rozmowę na inne tory. Toteż zaczęła z zapalem opowiadać różne ploteczki. Gdy po śniadaniu baron udał się na spoczynek, panna Krystyna zwróciła się do Elizy:

—Powiedz mi, kochanie, czy nie popełniłam głupstwa, wspominając o Cyrylu?

—Nie, nie martw się, cioteczko, tatuś był zupełnie spokojny. Przesadzam trochę w moim strachu o jego zdrowie, dlatego zmieniłam temat rozmowy. Wiesz, w przyszłości będziemy same omawiały takie rzeczy, aby go nie denerwować. Jemu opowiemy tylko przyjemne nowiny, każde wzruszenie szkodzi mu ogromnie.

Ciocia Krysia była niepokieszona i czyniła sobie gorzkie wyrzuty, że postąpiła bez zastanowienia. Elizie udało się z wielkim trudem uspokoić ciotkę.

*
* *
* *

W godzinę później Eliza udała się konno do Neulinden. W powrotnej drodze spotkała Kollermanna, który dozorował fernali ładujących siano na wozy drabiniaste. On również zbierał się do domu. Był bardzo zadowolony, gdyż sianokosom sprzyjała przez cały czas piękna pogoda. Kollermann znowu chwalił swoją panienczkę, która tak dzielnie pracowała w ostatnich czasach. Eliza zaśmiała się:

—Świat się kończy — zawołała — Kollermann prawi mi komplementy!

—Co znowu, panienczko, mówię tylko prawdę. W Neulinden, na przykład, popełniła panienka wielkie głupstwo!

—Oj, umieram ze strachu! Cóż ja zrobiłam? — odparła z uśmiechem.

—Jak panienka mogła pozwolić, żeby cielaki żłopały najlepsze mleko niby czystą wodę. Dobrze jeszcze, że zjawiłem się w porę i ukróciłem tę gospodarkę. Inaczej nasze cielęta byłyby bardzo kosztowne...

—Przecież Kollermann sam mówił, że młode cielątka należy tuczyć mlekiem.

—Tak, ale nie najlepszym, tłustym, pełnowartościowym mlekiem. Jest przecież dosyć maślanki, wystarczy dla cieląt.

—Oj, widzę, że Kollermann gniewa się na mnie.

—Tak, a krowy nie mogą dostawać tyle świeżej paszy, bo im zaszkodzi...

—Aha — rzekła ze skruchą Eliza — widzę, że mam kilka grzechów na sumieniu.

—Bywają gorsze grzechy, panienska nauczy się jeszcze.

—Ach, co bym poczęła bez Kollermanna. Nieraz jeszcze potrafię strzelić głupstwo!

—Nikt od razu nie posiadał wszystkich rozumów. Jak paniencie pójdzie na "szósty krzyżyk, to panienska będzie o wiele mądrzejsza ode mnie.

—Chwała Bogu, mam jeszcze sporo czasu do nauki. Skoro jednak mówimy o wieku, przypomina mi się, że wkrótce minie pięćdziesiąt lat, jak Kollermann służy w Falkenau...

—Aha! Być może! Tak, i mnie przypomniało się niedawno, że pięćdziesiąt lat temu po raz pierwszy pogałem dworskie gęsi na pastwisko. Długi to czas, panienko, takie pięćdziesiąt latek, jak się je ma przed sobą, a znowu krótki, kiedy minęły... Ale skąd panienska o tym wie?

—Wyliczyłam to któregoś dnia z tatusiem. Czy Kollermann wie, co powiedział tatuś?

—Cóż takiego?

—Powiedział: „Chciałbym jeszcze dożyć tego dnia, aby pogadać z moim starym zrzędą”...

Kollermann gwałtownym ruchem otarł oczy.

—Przeklęte komary! Teraz mi jeden wpadł do oka — rzekł gniewnie, starając się ukryć wzruszenie. Po tym, spojrzawszy w filuternie uśmiechnięte oczy Elizy, dodał:

—Ja przecież spełniam tylko obowiązki. Ale pan baron uczynił dla mnie znacznie więcej, niż nakazywał prosty obowiązek. Gdyby nie on, byłbym do dzisiaj parobkiem i zgarniałbym siano widłami. A tymczasem siedzę sobie wygodnie na grzbiecie mojej szkapy jak wielki pan.

—Tak, tak — zaśmiała się srebrzyście Eliza — nie do wiary, jakie Kollermann prowadzi rozkoszne życie. Dla przyjemności pracuje od świtu do późnej nocy...

—A tak, dla przyjemności — odparł rubasznym śmiechem rządcą.

Wjechali teraz na dworski dziedziniec. Kollermann zeskoczył z siodła i pomógł Elizie zsiąść z konia. Rozmawiali jeszcze przez chwilę. Nagle ukazał się Henryk, zbliżył się do nich i wręczył Elizie depeszę. Była adresowana do barona, lecz stosownie do wskazówek Elizy, nie doręczano baronowi telegramów.

Eliza przez chwilę stała niezdecydowana, wahając się otworzyć depeszę.

—Mam zawsze złe przeczucia, ilekroć przychodzi depesza — zwróciła się do Kollermanna — pozostało mi to od śmierci Joachima... Wtedy także zawiadomiono nas w ten sposób o jego zgonie...

—E, panienczko, bywają przecież depesze zawierające dobre nowiny — dodawał jej odwagi Kollermann.

Eliza otworzyła depeszę, a przeczytawszy ją, zbladła jak opłatek.

—O Boże! Jakże ja to powiem ojcu? — krzyknęła z przestraciem.

—Co się stało, panienczko? Czy jakaś zła nowina?

—Proszę przeczytać!

Kollermann obracał czapkę w rękę, po czym z ust jego dobył się okrzyk przeżenienia. Przez chwilę oboje patrzyli sobie w milczeniu w oczy.

— Tak, to okropne, panienczko — odezwał się wreszcie Kollermann.

Eliza raz jeszcze przeczytała depeszę.

Baron Cyryl Falkenau dziś rano zginął w pojedynku z porucznikiem Hardenbergiem. Śmierć nastąpiła natychmiast. List w drodze. Proszę o dyspozycje.

Rackwitz.

— Rackwitz jest pułkownikiem tego pułku, gdzie służył mój kuzyn. Ach, Boże, nie wiem, co począć! Ta wiadomość zbiła mnie z nóg. Nie lubiłam nigdy Cyryla, lecz to okropne, gdy młody człowiek tak nagle umiera.

Kollermann obracał czapkę w rękach, po czym skinął głową.

—Tak, i mnie ta wiadomość uderzyła obuchem. Wymyślałem na kuzyna, wściekałem się, że dostanie kiedyś Falkenau... Ale dalibóg, nie życzyłem mu podobnej śmierci. Do licha, aż mnie ciarki przechodzą...

—Teraz zamiast Cyryla kto inny obejmie Falkenau.

—Tak, teraz kolej na pana Norberta. Nie wiadomo, gdzie on się podziewa. Wiem tylko, że wystąpił z wojska, potem wszelki śluch o nim zaginął. Och, żeby to już nasz baron wiedział...

—Trudno, muszę zawiadomić tatusia. Bóg pomoże mi znaleźć odpowiednie słowa, abym potrafiła przygotować mojego ojca. Niech Kollermann w każdym razie nie wychodzi z domu, może tatuś zechce omówić rozmaite sprawy.

—Dobrze, dobrze, panienczko. I niech panienka nie lęka się, przecież pan baron nie był tak bardzo przywiązany do pana Cyryla. Czemu miałby przejmować się jego śmiercią?

—Zdenerwuje się ogromnie, jestem tego pewna. Martwię się ciągle o tatusia.

—Ej, panienka potrafi już opowiedzieć to naszemu panu w taki sposób, żeby nie wzruszył się zbyt. Zresztą w ostatnich czasach pan baron czuje się o wiele lepiej...

Eliza skinęła mu głową i weszła do domu. Kollermann patrzył w ślad za nią, po czym mruknął do siebie:

— Nie warto żałować takiego nicponia! Nasz pan pójdzie po rozum do głowy i powie to samo. Oj, gdyby tak wkrótce przyjechał panicz Norbert, to nasz pan dożyłby jeszcze wielkiej pociechy...

Eliza nie przebierała się, lecz udała się wprost do ojca. Zastała go przy partii szachów z ciocią Krystyną. Usiadła cichutko na poręczy fotela, jak zwykle, gdy miała mu do powiedzenia coś ważnego.

— Wróciłaś już, Elizo?

— Tak, tatusiu.

— Czy w Neulinden zastałaś wszystko w porządku?

— Tak!

Spojrzał przenikliwie na córkę.

— Co to, nie zmieniłaś sukni? Idź, przebierz się, za chwilę podają obiad.

— Zdążę, tatusiu, chciałam jeszcze pogawędzić z tobą. Czy nie przeszkadzam przy interesującej partii?

— Nie, dokończymy ją po obiedzie. Odstaw szachownicę, Krystyno, dziecko chce pogawędzić z nami — rzekł baron z uśmiechem i otoczył ramieniem smukłą kibić córki.

— Cioteczko, czy tatuś zażył krople? — spytała Eliza. Panna Krystyna poczuła się dotknięta i rzekła obrażonym

tonem:

— Punktualnie co do minutki! Nie zapominam o tym, moje dziecko!

— Czy czujesz się dobrze, tatusiu?

— Chwała Bogu, doskonale. Posłużyła mi przechadzka w parku. Czy masz jakieś nowiny, Elizo? Wyglądasz tak dziwnie...

— Tak, tatusiu, mam ważną nowinę, lecz właściwie nie lubię opowiadać ci nowin. Przejmujesz się wszystkim, to ci szkodzi...

Baron znał dobrze swoją córkę. Spostrzegł natychmiast, że spokój jest pozorny. Wyczuwał intuicyjnie, że czeka go jakaś nieprzyjemność. Wiedział jednak, że każde wzruszenie grozi poważnie jego zdrowiu, toteż opanował się i rzekł:

— Widzę, że zdarzyło się coś nieprzyjemnego. No, mów już, Elizo! Wiesz, że pamiętam o moim zdrowiu. Siedzisz obok mnie zdrowa i cała, to najważniejsze.

— A jednak to zła nowina! Zażyj raz jeszcze kropli, tatusiu.

—Dobrze, daj te krople. Po tym uroczystym wstępie jestem przygotowany na najgorsze. Może w Neulinden wybuchnął mór na bydło?

—Nie, w gospodarstwie wszystko w porządku.

—Może zdarzył się wypadek przy zbieraniu siana?

—Także nie, zwieźliśmy szczęśliwie ostatni wóz.

—A Ko Hermann?

—Powrócił ze mną do domu.

—W takim razie nie wiem, co by mnie jeszcze mogło naprawdę zmartwić, zwłaszcza że i ciocia Krysia siedzi naprzeciw mnie przy stole i płonie z ciekawości.

Eliza zaczerpnęła tchu i ujęła rękę ojca.

—Tatusiu, nadeszła wiadomość od Cyryla...

—Ach, więc o to chodzi! Czy wiadomość ta ma jakiś związek ze sprawą, o której dowiedzieliśmy się z listu panny von Sanden?

—Tak, ojcze.

Patrzył na nią badawczo i spytał znowu: /

—Czy doszło do pojedynku?

—Tak!

—Na miłość boską! — krzyknęła przerażona panna Krystyna.

—Moje przeczucia sprawdziły się — powiedział baron — czy Cyryl jest ranny?

—Tak!

—Ciężko?

—Bardzo ciężko.

—Od kogo nadeszła wiadomość?

—Od pułkownika Rackwitza.

—Daj mi tę depeszę, Elizo, przeczytam ją sam. Zawahała się.

—Zaraz, zaraz tatusiu... Nie wiem, gdzie ją podziałam...

—Może włożyłaś ją do kieszeni?

Eliza włożyła rękę do kieszeni zakietu. Rzeczywiście leżała tam depesza.

— Tak, -znalazłam ją... Nie potrzebujesz jednak czytać jej, tatusiu...

Baron ujął rękę Elizy.

—Wiem już wszystko, dziewczynko. Cyryl nie żyje. Prawda?

—Uspokuj się, uspokuj się, najdroższy tatusiu.

—Jestem spokojny, nie martw się, dziecinko. Daj mi tę depeszę.

Podawała mu ją nareszcie, lecz jednocześnie otoczyła go ramieniem, jakby mogła go w ten sposób uchronić od przykrości. Donat spoglądał z powagą na depeszę.

—Kawałek papieru — przeznaczenie człowieka! Tak, Elizo, życie sprawia nam często niespodzianki. Cyryl wyprzedził mnie, kto by spodziewał się tego... Był mi zawsze obojętny, a jednak wywiera to na mnie zawsze okropne wrażenie, gdy młody, zdrowy człowiek zostaje wyrwany z pełni życia.

—Czy baron Cyryl naprawdę nie żyje? — spytała po cichu ciotka Krystyna.

—Tak, cioteczko, nie żyje.

—O mój Boże!

Baron Falkenau ocknął się z zadumy.

— Niech mu ziemia lekką będzie. Błądził, lecz okupił swoje winy. Elizo, Elizo, teraz Falkenau przejdzie w ręce innego pana!

W oczach Elizy zamigotał płomyk, zapłonęły one niezwykłym blaskiem.

— Następcą Cyryla jest Norbert Falkenau, ojciec.

— Tak, o ile jeszcze żyje. Dałby to Bóg! — rzekł baron i zamilkł. I nagle zmartwychwstała przed nim przeszłość. Ujrzał Norberta,

Joachima i Elizę pędzących przed siebie na ognistych koniach: byli młodzi, roześmiani, szczęśliwi. Odżyło w nim dawno pogrzebane marzenie... Czy przeznaczone mu jest takie szczęście? Norbert i Eliza? Serce jej było wolne. A on? Czy zrzuci pęta? Czy rozszedł się z kobietą, która nie była godna jego miłości? Czy wyzwolił się? Gdzie przebywa w tej chwili? Obecnie musiał go przecież wezwać, tak nakazywało prawo i obowiązek. Należało go odszukać i zawiadomić, że zostanie w przyszłości panem na Falkenau.

— Czy nie trzeba zawiadomić Norberta? — spytała stłumionym głosem Eliza.

— Tak, dziewczynko, teraz musimy przede wszystkim odnaleźć Norberta. Jeśli żyje, poproszę, aby natychmiast przyjechał. Chciałbym jeszcze doczekać tego dnia, chciałbym go zobaczyć. Jestem pewien, że nie skalał żadną plamą swego nazwiska, że powróci taki jak za dawnych lat... Znam Norberta.

Eliza zacisnęła kurczowo ręce, serce jej biło mocno, szybko. Nie zdradziła jednak ani słowem, co w tej chwili działo się w jej duszy. Ojciec i córka na pozór spokojnie naradzali się w sprawie Cyryla.

Baron Falkenau skreślił telegram do pułkownika Rackwitza, prosząc, aby ułatwił wszelkie formalności. Tłumaczył się, że jest chory i nie może przyjechać na pogrzeb.

Baron chciał zaczekać na zapowiedziany list pułkownika, a potem poprosić do Falkenau adwokata Brucknera i omówić z nim wszystko. Nazajutrz nadszedł rzeczywiście list, który brzmiał:

Szanowny Panie Baronie! Przykro mi niezmiernie, że muszę spełnić tak smutny obowiązek. Z mojej wczorajszej depeszy dowiedział się Pan już, że baron Falkenau poległ w pojedynku. Warunki były nadzwyczaj ostre,znaczono dystans na piętnaście kroków i wymianę strzałów aż do niezdolności walczenia. Przeciwnik barona Cyryla, porucznik Hardenberg, obstawał przy tak ciężkich warunkach, gdyż czuł się ogromnie pokrzywdzony na honorze. Przy pierwszej wymianie strzałów obaj współzawodnicy chybili, przy drugiej baron Cyryl padł martwy, kula przeszła mu serce.

Następowały jeszcze rozmaite wyjaśnienia oraz wyrazy współczucia. Na zakończenie pułkownik wspominał jeszcze o liście pozostawionym przez Cyryla na wypadek śmierci. Przesłał baronowi ten list, zawierający zaledwie kilka wierszy.

Drogi Stryju!

*Gdy otrzymasz ten list, nie będzie mnie już na świecie, a śmierć moja przekreśli wszystkie winy i błędy, jakie popełniłem. Uczyniłem wiele złego, lecz tak trudno jest rozróżniać zło i dobro. Każdy żyje tak, jak umie. Nie będziesz mnie opłakiwał, nie pożałuje mnie również moja piękna kuzyneczka Eliza, której posyłam serdeczne pozdrowienia. Czy w ogóle pozostawię żal po sobie? Passons la-dessus! *¹³ Jeden tylko człowiek ucieszy się z mej śmierci, a mianowicie ten, który obejmie majorat. Spodziewam się, że będziesz miał z niego więcej pociechy, niż miałeś ze mnie. Żegnaj i postaraj się zapomnieć o mnie jak najprędzej!*

Cyryl Falkenau

Baron odłożył list, a na twarzy jego odmalowała się ogromna powaga.

— Oto człowiek, który sam zmarnował swoje życie! — szepnął. Potem opamiętał się i wydał polecenie, aby goniec pojechał konno do pobliskiego miasta i zawiózł list adwokatowi Brucknerowi.

*

* *

¹³ **Passons la-dessus!* (franc.) — przejdźmy nad tym!

Doktor Bruckner przybył punktualnie do Falkenau. Był on długoletnim doradcą prawnym barona i zarządzał również jego majątkiem. Baron przyjął go w swoim gabinecie. Eliza uprosiła ojca, aby nie denerwował się, poza tym czekała już w przedsionku na adwokata i zaleciła mu najwyższą ostrożność wobec ojca.

Doktor Bruckner, człowiek starszy, barczysty, wysoki, o przyprószonych siwizną włosach i energicznej, wyrazistej twarzy, spojrzawszy przez binokle na dziewczynę i uśmiechnął się do niej.

— Niechże pani nie obawia się, znam pana barona od tylu lat, wiem, że należy oszczędzać mu wzruszeń.

Obecnie adwokat siedział naprzeciw barona i z wielką uwagą słuchał jego wyjaśnień i wskazówek. Panowie byli sami.

—A więc, panie baronie, chodzi przede wszystkim o to, aby dowiedzieć się o miejscu pobytu barona Norberta i zawiadomić go, jak zmieniły się warunki — rzekł wreszcie Bruckner.

—Tak, panie doktorze, to najważniejsze. Najpierw jednak musimy wiedzieć, czy Norbert żyje.

— Sądzę, że żyje. Gdyby umarł, otrzymałby pan z pewnością od władz zawiadomienie o jego śmierci. Żyjącemu łatwiej ukrywać się niż nieboszczykowi. Z pańskiej opowieści wywnioskowałem, że baron Norbert prawdopodobnie z rozmysłem ukrywa się przed panem.

—I ja tak przypuszczam. Lubiliśmy go bardzo, był nam ogromnie bliski bez względu na stopień pokrewieństwa. Jako serdeczny przyjaciel mego syna, z którym służył w jednym pułku, spędzał najczęściej każdy urlop w Falkenau. Kochałem go jak syna. Był to chłopiec dzielny, szlachetny i niezmiernie pracowity. Czuł się u nas jak we własnym domu, przyjeżdżał tu z wielką ochotą...

—A to zmieniło się dopiero, gdy poznał aktorkę?

— Tak. Dowiedziałem się od syna, jak silny wpływ wywierała ta osoba na Norberta. Nie był on bynajmniej kobieciarzem, lecz wpadł w ręce bezdusznej kokietki. Przysięgał, że jest czysta jak łza, choć towarzysze ostrzegali go przed

nią. Norbert był wielkim idealistą, ona zaś potrafiła wyzyskać jego słabość. Mój syn miał z nim poważną rozmowę i powiedział mu bez ogródek, jakiego jest zdania o tej pani. Wtedy po raz pierwszy doszło między przyjaciółmi do ostrej sprzeczki. Norbert zarzucił Joachimowi niesprawiedliwość, mówił, że jest zadowolony. Niby rycerz bez trwogi i skazy bronił wątpliwej czci owej damulki. Nie chciał jednak zrywać stosunków z przyjacielem, a ponieważ zależało mu na tym, żeby pojechać za tą aktorką, więc złożył podanie, aby go przenieść do innego miasta, tam gdzie mieszkała ta osoba. Kiedy mu odmówiono, podał się do dymisji. Być może, iż obawiał się także z mej strony przestróg i próśb, dość na tym, że przestał u nas bywać. Z Joachimem poróżnił się, a pewnego dnia zniknął bez śladu, zabierając ze sobą cały swój majątek, który wynosił około trzydziestu tysięcy marek.

—Czy osiedlił się później w mieście, gdzie występowała owa artystka?

—Nie. Napisałem mu tam, prosząc, aby zastanowił się i był ostrożny. List wrócił z uwagą, że poczta nie może odnaleźć adresata. Dowiedzieliśmy się potem, że owa aktorka zerwała kontrakt z teatrem i wyjechała za granicę. Nie wiadomo, dokąd się udała. W owym czasie spadło na mnie to wielkie nieszczęście i straciłem Norberta z oczu. Nie interesowałem się wtedy nikim i niczym. Wreszcie zachorowałem i nie mogłem zająć się tą sprawą. Mówiłem sobie przy tym, że Norbert z pewnością da jakiś znak życia, jeżeli będzie miał ku temu powody. Spodziewałem się, że otrzymam od niego jakąś wiadomość, ale nadaremnie...

Bruckner zapisywał coś w swoim notesie.

—Od owej chwili upłynęło około sześciu lat?

—Tak, dokładnie pięć i pół roku.

—A nie pamięta pan nazwiska tej kobiety?

— Nie, zapomniałem... Ale niech pan poczeka, sądzę, że w listach mego syna zostało wymienione jej nazwisko... Zaraz poszukam ...

Baron wyjął z biurka paczkę listów i zaczął je przeglądać. Dość długo szukał bez skutku, wreszcie wykrzyknął z zadowoleniem:

—Znalazłem! Nazywała się Lena Kiefer. Bruckner zanotował to nazwisko.

—Dziękuję, wiem już wszystko, panie baronie.

—Czy ten materiał wystarczy panu, aby natrafić na ślad Norberta?

—Na pewno! Zresztą, sprawa ta interesuje mnie, a dawałem sobie radę w znacznie trudniejszych wypadkach.

—Czy może mi pan powiedzieć, co zamierza pan uczynić?

—Oczywiście. Przede wszystkim dowiem się, dokąd pojechała panna Kiefer. Nietrudno będzie się dowiedzieć o jej miejscu pobytu. Potem zwrócę się do władz policyjnych w danej miejscowości i zapytam, czy w tym samym czasie nie przebywał tam baron Falkenau, i dokąd wyjechał. Odnajdę go w ten sposób. Czas i pieniądze nie powinny w tym wypadku odgrywać roli, spodziewam się jednak, że pan udzieli mi pełnomocnictwa.

—Naturalnie, doktorze!

—A zatem wszystko w porządku. Czy pan baron jeszcze ma jakieś życzenie?

—Ach, tylko drobiazg. Mój projekt z hipoteką na Falkenau upada. Cyryl nie żyje, warunki zmieniły się. Jeżeli Norbert Falkenau powróci i okaże się tym samym nieskazitelnym człowiekiem, jakim był zawsze, nawet w okresie tej nieszczęsnej skłonności, wtedy pomogę mu pod każdym względem. Dopóki Falkenau nie będzie przynosiło piętnastu tysięcy czystego dochodu, pozostawię Norbertowi kapitał i nie podwyższę stopy procentowej. Pragnę doprowadzić Falkenau do stanu rozkwitu.

Bruckner pożegnał barona.

Ojciec i córka czekali ze skrytym niepokojem na wynik poszukiwań adwokata. Omawiali rozmaite sprawy w związku ze zmianą okoliczności. Baron powtórzył córce, co postanowił w sprawie hipoteki, a Eliza w zupełności zgadzała się z ojcem. I ona była zdania, że należy pomagać pod każdym względem Norbertowi. Gdybyż wreszcie dał jakiś znak życia!

Ach, Eliza modliła się żarliwie o powrót kuzyna. Mniejsza o to, co uczynił, o jego przeszłość... Dziewczyna czuła, że przebaczyłaby mu wszystko. Pokładała w nim głębokie zaufanie, podobnie jak jej ojciec.

Przez wiele lat myślała o Norbercie jak o drogim zmarłym. Teraz nagle w umarłego wstąpiło życie, a jednocześnie zmartwychwstało uczucie Elizy. Wzmacniało się ono z biegiem lat, spotężniało. Eliza przestała być dzieckiem, była dojrzałą kobietą, która zdawała sobie jasno sprawę ze swych uczuć. Doszła do wniosku, że jeżeli Norbert nie powróci albo nie odwzajemni jej miłości, wówczas nigdy, nigdy nie wyjdzie za mąż.

*

* *

Ostatnie wydarzenia mocno podkopały zdrowie barona. Niecierpliwie wyciekiwał na wiadomości od doktora Brucknera. Pragnął, aby Norbert powrócił, pragnął całym sercem, by poślubił Elizę. Cieszył się, że Norbert Falkenau zostanie jego następcą. Marzył w skrytości o tym małżeństwie, chciał bowiem, aby przynajmniej córka korzystała z owoców jego pracy.

Rozmawiał wiele z Elizą o Norbercie. Odświeżali oboje dawne wspomnienia, przypominali sobie wydarzenia i fakty związane z Norbertem. Ciotka Krystyna także pamiętała go dobrze, gdyż kilka razy spotkała się z nim w Falkenau podczas sianokosów. Toteż Norbert jakby odżył w gronie rodzinnym.

Eliza spostrzegła z trwogą, że ojca gnębi niepokój. W najbliższych dniach miano obchodzić pięćdziesięcioletni jubileusz pracy Kollermanna. Dziewczyna była rada, że przygotowania do tej uroczystości skierują myśli ojca na inne tory.

Baron brał żywy udział we wszystkich przygotowaniach, zależało mu na tym, aby uczcić zacnego Kollermanna i pokazać mu, jak go ceni i szanuje.

Najgorliwiej pracowała ciotka Krystyna. Własnoręcznie wiała wieńce i girlandy, układała wiązanki, które miały ozdobić mieszkanie rządcy. Pomagała jej Eliza, rozmyślając przy tym, czym można by sprawić przyjemność poczciwemu, wiernemu Kollermannowi.

Wszelkie przygotowania czyniono w największej tajemnicy, aby jubilat nie domyślił się niczego. Był on z natury człowiekiem skromnym, twierdził stale, że przecenia się jego zasługi. Obawiano się, że gotów skryć się w jakimś kącie, aby uniknąć uroczystości. Ilekroć bowiem przypadał dzień jego urodzin, miał zwyczaj znikać, tak że nikt nie mógł mu nigdy złożyć życzeń.

W dniu jubileuszu wyjechał także przed świtem na pole, zanim ktokolwiek mógł mu stanąć na przeszkodzie. Kto wie, może nawet nie pamiętał dokładnie tej daty. Gdy powrócił na śniadanie, ujrzał ku swemu najwyższemu zdumieniu drzwi przystrojone festonami zieleni; pośrodku widniała tarcza z wymalowaną cyfrą: „50”. Kollermann ujął się pod boki, obejrzał wszystko, mruknął coś pod nosem, przesunął czapkę na głowie i udał się do mieszkania. Tutaj spostrzegł natychmiast mnóstwo kwiatów; podłoga była zasypana świeżą 'jedliną, pachniało w całym domu. Jubilat przeszedł do bawialni i, przerażony, zatrzymał się na progu, ujrawszy pokój pełen gości.

Na przedzie stał jego chlebodawca, wsparty na lasce, obok niego Eliza w białej, odświętnej sukni; przy niej ciotka Krystyna w uroczej szacie z szarego lśniącego jedwabiu. Z daleka dojrzał rumianą twarz panny Hegelein, która stała na czele zgromadzonej służby.

Kollermann stał jak wryty, nie ruszając się z miejsca. Wtedy podeszła do niego Eliza i wciągnęła go do pokoju. Bez ceremonii objęła go za szyję, uściskała serdecznie i przycisnęła usta do jego ogorzałych policzków. Potem usadowiła go w głębokim fotelu, przystrojonym w zielone girlandy i powinszowała mu w serdecznych, rzewnych słowach.

Kollermann był tak wzruszony, że nie mógł się powstrzymać od łez, które staczały się po jego pomarszczonej twarzy. Zawtórowała mu natychmiast ciotka Krystyna, a i oczy Elizy zwilgotniały.

Teraz zbliżył się do niego baron, uściśnął wiernego sługę, położył mu rękę na ramieniu i rzekł:

— Nie będę tracił próżnych słów, mój wierny, stary przyjacielu! Dziękuję ci, ty zacna duszo; opiekuj się zawsze moją Elizą, gdy mnie już nie będzie...

Potem odwrócił się, aby ukryć wzruszenie, nigdy bowiem nie widział Kollermanna w podobnym nastroju. Eliza pragnąc, aby ojciec i Kollermann uspokoi-

ili się, uderzyła w wesoły, żartobliwy ton. Zaprowadziła jubilata do dużego stołu, nakrytego białym obrusem, gdzie leżały dla niego piękne i kosztowne dary. Ze wszystkich stron napływały podarunki, które ginęły niemal wśród snopów kwiecia.

Najcenniejszy dar mieścił się w prostej, białej kopercie. Była to dożywotnia renta, którą wyznaczył Kollermannowi baron Falkenau. Wierny sługa otrzymał również na piśmie pozwolenie przebywania aż do końca swoich dni w Neulinden. Eliza podarowała mu piękny złoty zegarek z łańcuszkiem, od ciotki Krysi dostał własnoręcznie wyhaftowaną kamizelkę oraz ciepły szal. Panna Hegelein wręczyła mu w imieniu służby z Falkenau wspaniałą srebrny puchar, wewnątrz pozłacany. Pracownicy z Neulinden nadesłali kosztowną szpilkę do krawata. Prócz tego jubilat został obdarzony przez dostawców, przyjaciół i znajomych.

Tego dnia wszyscy w Falkenau byli wolni od zajęć, jak na uroczyste święto. Po południu wyprawiono dla służby przyjęcie i tańce. Baron i jego córka nie odstępowała sędziwego jubilata. Wiedzieli, że zacy człowiek ma złote serce i że w każdej chwili gotów życie oddać dla swego państwa.

Jubileusz Kollermanna miał przez długi czas być ostatnią uroczystością wyprawioną w Falkenau. Wkrótce potem baron zaczął coraz bardziej podupadać na zdrowiu. Czuł się znużony, wyczerpany, nie mógł przebywać na świeżym powietrzu, całymi dniami wypoczywał na szezlongu*¹⁴.

Eliza nie odstępowała od ojca. Wraz z ciotką Krysią starała się rozweselić i rozerwać chorego, spostrzegła bowiem, że barona trawi niepokój o Norberta. Baron Donat usiłował zapanować nad sobą, nie potrafił jednak odegnąć natrętnych myśli. Wiedział, że gorączkowe wyczekiwanie szkodzi mu, że szarpie jego nerwy, lecz uczucie zniecierpliwienia, które nim zawładnęło, było silniejsze od niego. Znalazł nowy cel, marzył o tym, by żyć dłużej i ujrzeć Norberta.

Stan zdrowia barona pogarszał się z dnia na dzień. Musiał położyć się do łóżka i czuł, że zbliża się jego koniec. Wtedy pogodził się z losem, niepokój jego

¹⁴ *Szezlong (z franc.) — otomanka o pochyłym oparciu i wydłużonym siedzeniu, na której można spoczywać w pozycji półleżącej.

pierzchnął. W duszę jego wstąpiło błogie uczucie ciszy. Zrozumiał, że nie można niczego wydrzeć przemocą od przeznaczenia. Nie było mu snadź przeznaczone doczekać spełnienia najgorętszych życzeń.

Baron nie chciał umierać w łóżku. Wstał i odtąd przesiadywał w fotelu przy oknie. Wodził wzrokiem w dal, jak gdyby chciał pożegnać wszystkie ukochane miejsca. Z chwilą gdy uspokoił się, w stanie jego zdrowia nastąpiła poprawa. Eliza, zauważywszy zmianę na lepsze, odetchnęła z ulgą. Ojciec i córka spędzali jeszcze kilka szczęśliwych dni.

Kollermann i ciotka Krysia starali się zastępować Elizę, aby mogła jak najwięcej przebywać z ukochanym ojcem.

Wreszcie pewnego dnia zjawił się w Falkenau doktor Bruckner. Przyniósł nareszcie upragnioną wiadomość o Norbercie.

Donat uparł się, aby go przyjąć. Eliza została jednak w pokoju ojca. Bruckner oznajmił, że udało mu się odnaleźć miejsce pobytu Norberta. Mieszka on obecnie na Węgrzech i zarządza stadniną księcia Kertsuky. Bruckner, stosownie do życzenia barona, zawiadomił go już o zmienionych warunkach w Falkenau.

Baron Norbert początkowo mieszkał we Francji, potem we Włoszech. Wreszcie zatrzymał się na Riwierze, w Nicei i Monte Carlo. Stamtąd pojechał wprost na Węgry, gdzie przebywa od lat czterech u księcia Kertsuky.

Usłyszawszy tę wieść, baron nabrał znowu energii i otuchy. Zdawało się, że płomień jego życia zapalił się na nowo. Wydał adwokatowi dalsze polecenia, a pozostawszy sam na sam z córką, zawołał wzruszony:

— Elizo, chwała Bogu... Norbert nie zginął... Żyje i uczciwie zarabia na chleb, wiedziałem, czułem, że on nie zboczy z drogi honoru... Człowiek jak on nie może wykoleić się nigdy...

Serce Elizy przepełniała również głęboka radość, oczy jej lśniły promiennym blaskiem.

—Tatusiu, jestem niewymownie szczęśliwa, żeś doczekał tej pociechy.

—Tak, dziecko drogie, a straciłem już prawie nadzieję otrzymania wiadomości od Norberta. Może dożyję jeszcze do dnia jego powrotu. Od dawna już nie

czułem się tak dobrze, jak dziś... Napiszę do niego, poproszę, aby przyjechał, aby się śpieszył. Pragnę go zobaczyć przed śmiercią...

Podniósł się z miejsca i, wspierając się na ramieniu Elizy, udał się żwawym krokiem do swego gabinetu. Zdawało się, że radość dodaje mu skrzydeł.

Zajął miejsce w fotelu przy biurku, a Eliza przyniosła mu papier i przybory do pisania. Siedział przez chwilę w milczeniu, spoglądając przed siebie. Potem ujął pióro i zaczął pisać:

Mój kochany Norbercie!

Nie widzieliśmy się bardzo długo, nie dawałeś mi znaku życia. Człowiek dotknięty nieszczęściem staje się wielkim egoistą, toteż i ja wśród gromów, które spadły na moją głowę, zapomniałem o Tobie.

A przecież byłeś mi bliski, kochałem Cię jak syna. Obecnie przyzywam Cię, Norbercie, pragnę osobiście oddać w Twoje ręce moje ukochane Falkenau. Co zbudowałem niegdyś dla Joachima — wiesz zapewne, że mój biedny syn nie żyje — pozostawiam Tobie. Niechaj Ci Bóg błogosławi, ja...

Pióro wypadło nagle z rąk barona, z ust jego dobył się głuchy jęk. Dostał ataku serca, o wiele groźniejszego, niż miewał dotychczas. Przerażona Eliza pochyliła się troskliwie nad cierpiącym:

— Ojczy, najdroższy ojczy! — zawołała pełna bólu. Spojrzał na nią oczyma, w których malowało się bezgraniczne cierpienie.

— Odwagi, dziewczynko, odwagi... Obiecałaś... pamiętaj... — wykrztusił ostatnim wysiłkiem.

Otoczyła go ramieniem, przytuliła się do niego, jakby chciała go na wieki przytrzymać przy sobie.

— Ojczy... Tatusiu jedyny... Ukochany ojczy... Jakże ty cierpisz! — wołała raz po raz Eliza.

— To nic... nic nie boli... Bądź... mężna...

Wtedy Eliza zdobyła się na bohaterski wysiłek i uśmiechnęła się do ojca. Bóg jeden wiedział, ile kosztował ją ten uśmiech.

— Jestem mężna, mój kochany ojcze! — rzekła głośno i wyraźnie.

Po twarzy barona przemknął błysk szczęścia. Oczy jego zalśniły na chwilę promiennym, nieziemskim uśmiechem... Potem źrenice rozszerzyły się, ciałem wstrząsnęły drgawki. Przechylił się na fotelu i skonał.

Eliza zbladła jak śmierć. Pieszczotliwym ruchem zamknęła zmarłemu oczy; z ust jej wciąż jeszcze nie schodził uśmiech, jakby przypuszczała, że ojciec patrzy na nią. Dopiero gdy powieki nakryły oczy zmarłego, osunęła się do jego stóp i wybuchła głośnym, rozpaczliwym płaczem.

Ciotka Krystyna siedziała w przyległym pokoju, a usłyszawszy łkanie siostrzenicy, przybiegła do niej.

— Dziecko! Co się stało? Donat? Ach, Boże! Nie żyje... Wielki Boże...

Cztery tygodnie upłynęły od chwili, gdy Eliza straciła ojca. Gdy minął pierwszy, dotkliwy ból, dziewczyna zebrała siły i starała się pokonać boleść, pamiętna obietnicy, którą dała zmarłemu. Ona jedna wiedziała tylko, jaką pustkę pozostawił po sobie mądry, szlachetny ojciec. W ostatnich latach nie rozstawali się wcale, jemu wyłącznie zawdzięczała wszystko, co stanowiło treść jej życia. Choć był ostatnio słaby i cierpiący, nie upadał na duchu i krzepił tym swoją córkę.

Teraz pozostała sama...

Ciotka Krystyna nie mogła jej dać moralnego oparcia. Przeciwnie, to Eliza musiała opiekować się niezaradną starą panną. Mimo to w towarzystwie ciotki Krysi czuła się mniej osamotniona i doznawała pewnej pociechy. Kollermann służył jej w wielu sprawach radą i pomocą, był wierny i przywiązany, lecz nie posiadał wykształcenia. Nikt nie mógł zastąpić jej ojca.

Teraz dopiero poczęła zdawać sobie sprawę, ile skarbów nagromadził zmarły w jej duszy. Niekiedy doznawała wrażenia, że ojciec nie umarł. Przed każdym swym postępkim, na każdym kroku zapytywała w duchu, czy ojciec byłby z tego zadowolony. W takich chwilach czuła jego wzrok spoczywający na sobie, a wówczas nabierała otuchy.

Gdy ogarniały ją wątpliwości, przystawała przed wielkim portretem ojca, malowanym na dwa lata przed śmiercią przez pewnego znakomitego artystę. Wizerunek barona wisiał nad biurkiem Elizy w jej pokoju, do niego zwracała się o radę. Miała wówczas wrażenie, że rozmawia z ukochanym ojcem.

Wierna obietnicy danej zmarłemu, starała się panować nad rozpaczą. Nie była sentymentalną marzycielką, pewnym krokiem dążyła swoją drogą.

Wreszcie po pogrzebie barona rozpoczęły się przygotowania do przeprowadzki. Przeniesiono do Neulinden rozmaite przedmioty i sprzęty, stanowiące własność Elizy, umeblowano dla niej kilka pokoi. Teraz wszystko było prawie gotowe na jej przyjęcie. Eliza mogła właściwie zamieszkać już w Neulinden, nie chciała jednak opuścić swej placówki w Falkenau przed przyjazdem Norberta. Czekala na nowego dziedzica, aby osobiście złożyć w jego ręce ster rządów.

Eliza nie odesłała Norbertowi ostatniego listu ojca, nie mogła rozstać się z tym pismem, uważając je za ostatnią pamiątkę. Doktor Bruckner, który ostatnio spędził wiele czasu w Falkenau, oznajmił jej, że baron Norbert odpisał na jego pierwszy list. Przyniósł go nawet Elizie do przeczytania.

Szanowny Panie!

List Pański sprawił mi ogromną niespodziankę. Na razie poprzestanę jedynie na najważniejszych wiadomościach, gdyż pracuję wiele i jestem ogromnie zajęty. W swoim czasie dowiedziałem się z dzienników, że baron Joachim Falkenau spadł podczas wyścigów z konia i poniósł śmierć na miejscu. Jego przedwczesny zgon wstrząsnął mną do głębi, gdyż kochałem mego kuzyna, choć poróżniliśmy się. Byłem wówczas tak załamany i przygnębiony, że życie wydawało mi się bez wartości. Joachim Falkenau jednak, mój najlepszy, najwierniejszy druh, był aż do swej nagłej śmierci dzieckiem szczęścia. W takich warunkach śmierć jest straszna, okrutna, zwłaszcza dla jego rodziny. Och, opłakałem wraz z jego najbliższymi tego zmarłego, choć nie czułem się na siłach, aby napisać do nich. Pragnąłem, aby wszyscy, którzy mnie dawniej znali i lubili, zaczęli mnie uważać za umarłego. Byłem w ogromnej rozterce duchowej. Nie przypuszczałem nigdy, że Cyryl Falkenau umrze przede mną bezpotomnie. Wiadomość o jego śmierci nie wywołała w moim sercu uczucia radości. Pogrzeżyłem się w życiu, w którym nie ma nic prócz dalekich stepów, koni i ludzi, mówiących obcym językiem. Daw-

ny Norbert Falkenau nie żyje, on sam już siebie nie pamięta. Pozostał z niego tylko jego cień!

Po długich walkach znalazłem w tej mojej pustelni upragniony spokój, którego wyrzeknę się niechętnie. Nie mam chęci rozpoczynać życia w tym środowisku, gdzie niegdyś byłem szczęśliwy. Nigdy jednak nie uchylałem się od spełnienia obowiązku; jeżeli obowiązek nakazuje mi powrócić do Falkenau, posłucham tego głosu.

*Z listu Pańskiego dowiedziałem się dopiero, że matka Joachima zmarła wkrótce po synu, jak również o chorobie mego stryja. Nie sądziłem, że jakaś wiadomość będzie w stanie sprawić mi tak dotkliwy ból. Nie potrafię wyobrazić sobie Falkenau w tak smutnym świetle, miejsce to było dla mnie kiedyś źródłem radości życia... Niestety, tout passe, tout casse, tout lasse*¹⁵.*

Pragnę, aby Pan pokazał ten list memu drogiemu stryjowi i powiedział mu, że niechętnie opuszczę swoje dobrowolne wygnanie. Proszę go zapewnić, że choć spotkało mnie w życiu wiele nieszczęść, to jednak nigdy niegodnym czynem nie splamilem naszego nazwiska. Jeżeli stryj zechce mi przebaczyć i pozwoli, abym mu napisał, wówczas chętnie zwrócę się do niego. Chciałem mu donieść wszelkie szczegóły z mego życia.

Dziękując raz jeszcze za wiadomość, kreślę się

z poważaniem Norbert Falkenau.

Elizę ogarnęło dziwne uczucie przy czytaniu tego listu. Z każdego słowa tchnęła bolesna rezygnacja, gorycz i zniechęcenie, których nie potrafiła połączyć z obrazem dawnego, wesołego, beztroskiego Norberta.

Serce jej wezbrało bezgranicznym współczuciem. Norbert musiał zapewne wiele przeżyć, skoro nie było w nim ani odrobiny radości.

¹⁵ **Tout passe, tout casse, tout lasse* (franc.) — wszystko przemija, wszystko się tłucze, wszystko nuży; nie ma nic trwałego na świecie.

Z niepokojem czekała teraz na wiadomość od kuzyna. Bruckner zawiadomił go o śmierci barona Donata. W kilka dni później otrzymał depeszę od administratora zarządzającego dobrami księcia Kertsuky:

Baron Falkenau objeżdża wioski stepowe, powróci za trzy tygodnie.

Eliza prosiła, aby Bruckner napisał do Norberta i posłał mu dokładne sprawozdanie. Adwokat uczynił temu życzeniu zadość. Nadmieniał w końcu listu, że baronówna Eliza i Kollermann będą nadal zarządzali majątkiem, aż do powrotu nowego pana majoratu.

Na razie nie nadeszła jeszcze odpowiedź na ten list.

W upalny, słoneczny ranek w pierwszych dniach sierpnia, Eliza wraz z ciocią Krysią siedziała na tarasie, gdzie podano śniadanie. Obie panie miały na sobie żałobne suknie. Eliza wyglądała poważnie, była pogrążona w zadumie. Spojrzanie jej prześlizgnęło się po zielonych trawnikach, pobiegło w głąb parku.

Czarna suknia w miękkich fałdach otulała jej smukłą postać; lekki matowy jedwab stanowił świetne tło dla złocistych włosów i jasnej cery dziewczyny. Ciocia Krysia miała na sobie nową żałobną suknię oryginalnego kroju, sporządzoną według mody panującej za czasów jej młodości. Czytała właśnie dzienniki poranne. Przed Elizą leżała na stole teka z pocztą, lecz dziewczyna, wbrew zwyczajowi, zamyśliła się głęboko i nie zabrała się dotąd do przeglądania listów.

Ciocia Krysia od czasu do czasu rzucała wyczekujące spojrzenie na pełną tekę. Należała do ludzi, którzy rzadko otrzymują listy, lecz z największą niecierpliwością wyczekują listonosza. Co chwila spozierała z napięciem to na teczkę, to na Elizę, nie mając jednak odwagi poprosić, aby siostrzenica przejrzała pocztę.

— Elizo — powiedziała wreszcie — jadłaś bardzo mało. Zjedz jeszcze cośkolwiek...

Dziewczyna ocknęła się z zadumy i spojrzała na talerz.

—Dziękuję, cioteczko, jestem zupełnie syta.

—To niemożliwe, zdaje się, że nie masz dziś apetytu.

—Bo nie wyjeżdżałam jeszcze konno, ciociu.

—Musisz coś zjeść, Elizo — oświadczyła energicznie ciocia Krysia i zaczęła nakładać na talerz Elizy różne smakołyki.

—Psujesz mnie, cioteczko, nie nakładaj mi tyle... Mogę to zrobić sama...

—Zostaw, zostaw, Elizo... Ja przecież w ostatnich czasach znowu próżnuję.

—Jesteś zbyt gorliwa, ciociu, pracujesz bardzo wiele.

—To moja największa przyjemność. Mam wrażenie, że przez długie lata leżałam zakurzona i niepotrzebna w jakimś kątku, a teraz zbudziłam się do życia. Muszę mieć jak najwięcej zajęcia.

—Nie obawiaj się, nie zabraknie ci zajęcia. Dziś po obiedzie pojedziesz do Neulinden i dopilnujesz, aby przestawiono rozmaite sprzęty tak, jakieśmy postanowiły...

—Tak, tak, pamiętam...

Eliza wiedziała, że w Neulinden i bez pomocy starej panny wszystko szło jak w zegarku, starała się jednak przez wrodzoną subtelność, aby ciocia Krysia miała poczucie własnej użyteczności.

—Kollermann także ma do ciebie jakąś prośbę...

—O co chodzi, Elizo?

—Ach ciociu, Kollermann i ja mamy dziś po południu konferencję z Brucknerem i musimy pozostać w domu. Ty mogłabyś wstąpić na plebanie w Neulinden i poprosić panią pastorową o kilka jajek od tych rasowych hiszpańskich kur. Kollermann chce je wziąć na próbę. Musisz być bardzo ostrożna, aby nie potłukły się w drodze.

— Naturalnie, Elizo, załatwię to bardzo chętnie. Czy można ci jeszcze nalać herbaty?

— Nie, dziękuję, mam dosyć.

Eliza zamilkła i oparła głowę na dłoni. Ciocia Krysia kręciła się niespokojnie na krześle i spoglądała niecierpliwie na tekę z pocztą. Wreszcie nie wytrzymała:

—Dziecko, zapomniałaś przejrzeć pocztę.

—Tak, cioteczko, doprawdy zapomniałam...

Otworzyła tekę i zaczęła przeglądać listy i druki. I nagle drgnęła. Jeden z adresowanych do niej listów miał węgierskie znaczki pocztowe. Poznała pismo Norberta. Oblała się gorącym rumieńcem. Opanowała się i przejrzała do końca zawartość teczek. Ciocia Krysia otrzymała rzeczywiście list i pocztówkę od swoich dawnych towarzyszek. Wszystkie panie z przytuliska, nie wyłączając panny von Knesebrecht, przesłały pozdrowienia i podziękowania. Ciotka Krystyna posłała im kilka dni temu za zgodą Elizy kosz wspaniałych owoców. Podczas gdy stara panna pochylała się nad swoją lekturą, Eliza otworzyła drżącymi palcami list od Norberta. Już przy pierwszych wyrazach twarz jej powlokła się rumieńcem radości. Zagłębiła się wygodnie w fotelu i zatopiła się w treści listu.

Droga kuzynko Elizo!

Powróciłem dziś rano z dłuższej podróży — zakupywałem młode konie w wioskach stepowych — i zastałem depeszę sprzed kilku tygodni oraz list doktora Brucknera. Dowiedziałem się o śmierci mego ukochanego stryja i boleję ogromnie, że nie mogłem oddać mu ostatniej posługi. Nie ma chyba potrzeby zapewniać Cię, kuzynko, jak wielki ból sprawiła mi ta wiadomość. Całym sercem oplakałem zacnego, szlachetnego człowieka. Nikt nie może pojąć lepiej ode mnie, jak wielką stratę poniosłaś. Wyrażam Ci, kuzynko, szczere współczucie.

Doktor Bruckner pisze, że powinienem natychmiast przybyć do Falkenau, ja jednak nie mogę obecnie ruszyć się stąd. Nigdy nie przypuszczałem, że w moim życiu zajdzie tak wielka zmiana.

Nie wiem, droga kuzynko, czy pamiętasz mnie jeszcze. W moich wspomnieniach mała Elizka przybiera postać jasnego promyka słońca, który rozświeca mrok przeszłości. Jest to przemile wspomnienie o grubych złocistych warkoczach i dziecinnych, pytających oczach. Słyszę przy tym wesoly, srebrzysty śmiech... Ach, jak dziwnie brzmi ten głos w moich cichych czterech ścianach, gdzie nigdy nie było miejsca na wesole myśli.

Od doktora Brucknera dowiedziałem się, że z małego podlotka wyrosła dzielna, pracowita dziewczyna, która zarządza Falkenau i Neulinden, zastępuje chorego ojca, a teraz pragnie wytrwać na swoim stanowisku, dopóki ja nie powrócę.

Jestem Ci bardzo wdzięczny, kuzynko, że wzięłaś na siebie ten obowiązek. Wszystko, co słyszałem o Tobie, dodaje mi odwagi, aby wypowiedzieć pewną prośbę: oto książe Kertsuky wyjechał, muszę poczekać, aż wróci i znajdzie na moje miejsce zastępcę. Byłbym bardzo rad, gdybyś do tego czasu wytrzymała w Falkenau. Zawdzięczam księciu bardzo wiele, on jeden wyciągnął do mnie dłoń i wyratował mnie w chwili, kiedy miałem już pójść na dno. Nie chcę okazać się niewdzięczny i nalegać, aby mnie zwolnił natychmiast. Nie zatrzyma mnie on z pewnością dłużej niż będzie potrzeba, a skoro tylko zdołam zwolnić się z obowiązków, przyjadę bezzwłocznie do Falkenau. Czy zechcesz być wspaniałomyślna i przez pewien czas jeszcze zarządzać majątkiem? Ośmielam się wypowiedzieć tę prośbę, gdyż znałem Twoich dobrych, zacnych rodziców i spodziewam się, że córka jest do nich podobna. Powołuję się również na to, że Joachim był niegdyś moim najlepszym, najwierniejszym przyjacielem, a mała kuzyneczka Eliza okazywała mi dawniej wiele sympatii.

Nie wiem, czy teraz też przyjmiesz mnie z taką radością, jestem intruzem, który wtargnął do Falkenau, gdzie przez tyle lat pracował Twój ojciec, aby zostawić synowi godne dziedzictwo. Przybędę jednak przez poczucie obowiązku i postaram się pracować tam wzorem mego niezapomnianego stryja. Toteż proszę Cię, kuzynko, zachowaj dla mnie odrobinę przyjaźni. Pragnę z całego serca złożyć Ci dowody mego szacunku i przywiązania. Spodziewam się, że będziemy żyli w zgodzie, jak dobrzy sąsiedzi. Ty jedna tylko pozostałaś ze wszystkich ludzi drogich memu sercu.

Oczekuję twojej odpowiedzi kuzynko. Słyszałem, że poczciwy, stary Kollermann pomaga Ci w gospodarstwie. Spodziewam się, że mnie jeszcze pamięta i przesyłam mu serdeczne pozdrowienia. Będę bardzo rad, jeżeli zechce pozostać u mnie w Falkenau, przypuszczam jednak, że zabierzesz go ze sobą do Neulinden.

Na tym zakończę mój list. Z wszystkich kątów mego pustego, smutnego pokoju garną się do mnie wspomnienia. Dotychczas broniłem się przed nimi, aby nie zmięknąć i nie upaść na duchu. Teraz nachodzą mnie, widzę przed sobą najdroż-

*sze, miłe twarze... Ach... kochana kuzynko, Elizo, czy wiesz, co to jest tęsknota?
Pozdrawiam Cię serdecznie, kuzyneczko*

Twój szczerze oddany Norbert Falkenau

Eliza westchnęła głęboko. List wypadł jej z rąk, oczy zwilgotniały, serce uderzało w pośpiesznym tempie, Ach, gdyby Norbert wiedział, jak wiernie zachowała w sercu jego obraz! Każde z jego słów brzmiało tak miłe, tak serdecznie! Eliza czuła dla Norberta głęboką litość, a jednocześnie cieszyła się z jego listu, który wydawał się jej bezcennym darem.

Przez dłuższą chwilę spoglądała w milczeniu na list. Drgnęła, przestraszona, gdy ciocia Krysia oznajmiła jej z radością, że brzoskwinie i morele dotarły w doskonałym stanie na miejsce przeznaczenia i sprawiły wiele uciechy jej dawnym towarzyszkom.

—Wyobraź sobie, Elizo, że nawet panna von Knesebrecht napisała mi kilka słów podziękowania. Kto wie, nie ma może tak twardego serca, jak przypuszczałam.

—Ty, cioteczko, masz za to z pewnością serce jak wosk. Przypuśćmy raz jeszcze szturm do kamiennego serca panny von Knesebrecht i pošlemy jej kosz jabłek. Niezadługo dojrzeją już jabłka grawsztyńskie.

Ciocia Krysia nie posiadała się z radości, że będzie miała znowu sposobność sprawić przyjemność dawnym towarzyszkom niedoli. Wiedziała, jak smutno i monotonicznie upływa im życie w schronisku.

—Czy miałaś jakieś pomyślne wiadomości, Elizo? — spytała po chwili.

—Tak, ciociu, długi list od Norberta.

—Ach, nareszcie! Kiedy przyjedzie?

Eliza powtórzyła jej w zwięzłych słowach treść listu. Potem przywołała Kolermanna, który po chwili zjawił się na tarasie. Oddała mu pozdrowienia od Norberta i oznajmiła mu, że przez jakiś czas jeszcze będą musieli oboje gospodarować w Falkenau.

— Naturalnie, panienczko, zostaniemy, jak długo będzie trzeba — powiedział rządcą.

— Tak, nie opuścimy naszego stanowiska, a ciocia Krystyna będzie nam pomagała. Jest niezmiernie spragniona pracy.

Kollermann spojrział z uśmiechem na drobną figurkę starej panny, którą bez wysiłku mógł podnieść jedną dłonią.

— Tak, to zdumiewające, ile panna hrabianka potrafi dokonać tymi małutkimi rączkami...

Ciocia Krysią zachichotała, troszkę zakłopotana i zawstydzona.

—Trudno, po świecie nie mogą biegać same wielkoludy, podobne do pana Kollermanna.

—Racja, bo w takim razie Pan Bóg musiałby jeszcze zbudować drugi świat, aby się wszyscy pomieścili.

— Ile jajek mam przynieść od pani pastorowej? Kollermann był w pierwszej chwili zaskoczony, potem jednak spostrzegł, że Eliza daje mu znaki i zorientował się w sytuacji.

— Aha, jajka! Tak, to bardzo ważne! Pani pastorowa zapakuje wszystkie do koszyka. Trzeba się obchodzić z nimi bardzo ostrożnie, żeby nie potłukły się po drodze...

— Będę je przez cały czas trzymała na kolanach.

— Doskonale! Daję słowo, że nie wiem, co byśmy poczęli bez pani.

Kollermann spojrział na Elizę i zrozumiał, że dobrze postąpił. Ciocia Krystyna uśmiechnęła się radośnie. Była potrzebna, pracowała, nie potrzebowała pędzić beczynnego życia. Ta świadomość stanowiła jej najwyższe szczęście.

Po śniadaniu Eliza udała się do swego gabinetu. Przeczytała po raz drugi list Norberta, po czym napisała odpowiedź.

Drogi kuzynie, Norbercie!

Otrzymałam Twój miły list i serdecznie dziękuję za wyrazy współczucia. Straciłam nie tylko najlepszego ojca i opiekuna, lecz w ogóle jedyne bliskiego człowieka, jaki mi pozostał. Nie o tym jednak pragnę mówić. Chcę, abyś wiedział, że ojciec mój pragnął gorąco, abyś został jego następcą na Falkenau. Nie mieliśmy wielkiej sympatii dla kuzyna Cyryla, tatusiowi było przykro, że to on ma objąć majorat. Od śmierci Cyryla tatuś żył w gorączkowym oczekiwaniu. Cieszył się, że rodowy majątek przejdzie w Twoje ręce.

Wszyscy ubolewaliśmy ogromnie nad tym, że przepadłeś bez wieści.

Niestety, śmierć Joachima i mamy, a potem choroba tatusia pochłonęły nas do tego stopnia, że nie czyniliśmy starań, aby Cię odszukać. Przy tym ojciec był przekonany, że masz powody, aby ukrywać się przed nami, a szanował zawsze wolę każdego człowieka. Zmieniło się dopiero po śmierci Cyryla. Musieliśmy Cię odnaleźć. Tatuś polecił Brucknerowi, aby zajął się tą sprawą. Zdawało się, że w ojcu zbudziła się nagle tęsknota za Tobą, kuzynie. Wiesz przecież, iż kochał Cię jak syna. Marzył o tym, aby doczekać dnia Twego powrotu. Umarł jednak tego dnia, kiedy zjawił się doktor Bruckner z wiadomością, że żyjesz. Ostatnią jego czynnością było napisanie listu do Ciebie, listu, którego nie dokończył. Umarł przy tym, śmierć wytrąciła mu pióro z ręki. Wybacz, kuzynie, że nie posyłam Ci tego listu, nie mogę się z nim rozstać. Na tym kawałku papieru spoczywały przecież po raz ostatni ręce mojego umierającego ojca. Po powrocie dam ci ten list do przeczytania.

Kollermann dziękuje za pamięć i przesyła serdeczne ukłony. Z wielką chęcią pozostajemy oboje w Falkenau, dopóki nie będziesz mógł sam zarządzać majątkiem. Dziękuję, kuzynie, za zapewnienie, że będziesz szedł śladami mego ojca. Falkenau — to jego ukochane dzieło, włożył tam nie tylko pracę, ale całe serce.

Jeżeli masz jakieś szczególne życzenia w sprawie urządzania domu, to napisz mi o tym. Będziemy w ogóle musieli korespondować ze sobą, dopóki nie przyjedziesz, jest przecież tyle różnych spraw do załatwienia. Rada będę, gdy wkrótce otrzymam wiadomość. Pozdrawiam Cię serdecznie, drogi kuzynie.

Eliza

Ciocia Krystyna odbywała tymczasem codzienną przechadzkę po sadzie, który znajdował się za budynkami gospodarskimi. Ułożyła starannie w małym koszyku kilka wspaniałych brzoskwiń, moreli i gruszek, które własnoręcznie zerwała ze szpalerów.

Sad był ulubionym miejscem ciotki Krystyny. Nie posiadała się z zachwytu, patrząc na przepyszne owoce, które w jej oczach wzrosły i dojrzały. Stara panna czuła się w ogóle tak dobrze, jak nigdy w życiu. Jedynym jej poważnym zmartwieniem była śmierć barona, którego gorąco opłakiwała. Serce jej przepełniała wdzięczność dla Elizy, przywiązała się gorąco do siostrzenicy. Uważała, że na całym świecie nie ma istoty, która by mogła porównać się z nią.

Ciocia Krystyna pospieszyła do domu. Fałdzista szata powiewała wkoło drobnej figurki. Norbert patrzył na nią z pobłażliwym uśmiechem.

—Ciotka Krystyna pozostała tym samym oryginałem, co przed laty. Nie zmieniła się wcale; powiedziałbym najwyżej, że odmłodziła.

—Ach, kuzynie, czemuś ominął sposobność i nie powiedział cioci Krysi tego komplementu? — zażartowała Eliza.

—Widzisz, Elizo, stałem się w stepach zupełnym dzikusem. Proszę cię, bądź pobłażliwa. Wracając do cioci Krysi, jest ona doprawdy bardzo oryginalnym zjawiskiem i wygląda jakby należała do zamierzchłej epoki. Dziś nie spotyka się wcale takich kobiet.

—Tak, kuzynie, to prawda, lecz nie chciałabym, aby ciocia Krysia była inna. Posiada różne drobne dziwactwa, które zresztą u niej nie rażą, ma jednak szlachetną duszę, jest niezwykle subtelna. Poglądy jej są nieco przestarzałe, lecz wywołują jedynie uśmiech, nigdy nie pobudzą do śmiechu. Skoro mówimy już o niej, kuzynie, proszę cię, byś pamiętał o jednym. Daj cioci Krysi do zrozumienia, że jest ona niezbędna w Falkenau, że nie moglibyśmy się obejść bez jej pomocy. Przez długie lata martwiła się, że nikt jej nie potrzebuje, wreszcie użyliśmy z tatusem fortelu i zatrzymaliśmy ją u nas. Wszyscy utwierdzamy ją w mniemaniu, że bez niej nie dalibyśmy sobie rady. Zresztą, to prawda, odczuwalibyśmy wszyscy brak cioci Krysi. Wspominam ci o tym, gdyż ciocia jest wrażliwa i łatwo ją urazić.

—Ach, kuzynko Elizo! Nie umiem ci powiedzieć, jakie wrażenie wywierają na mnie twe słowa! Tyle zawierają dobroci, tyle iście kobiecej subtelności. Chciałbym ci podziękować, podziękować całym sercem, za to, że jesteś właśnie taką kobietą, prawdziwą kobietą, pełną słodyczy i delikatności uczuć, a przy tym prawą i dumną. Gdym opuszczał kraj rodzinny, straciłem wiarę w kobiety. Odnalazłem ją, gdym przestąpił próg ojczystego domu. Tobie, Elizo, mam to do wdzięczenia.

Zarumieniła się, lecz spojrzała mu prosto w oczy.

—Miałeś smutne doświadczenia, nieprawdaż? Walczyłeś i cierpiełeś wiele...

—To należy do przeszłości — odparł, marszcząc czoło — nie chcę już myśleć o tym. Pragnę oddychać świeżym powietrzem, nacieszyć się domem rodzinnym. Kiedyś, później, opowiem ci o minionych latach, jeżeli zechcesz wysłuchać mnie, Elizo...

— Będę to uważała za dowód zaufania, kuzynie. Nie chcę jednak, abyś mówił o rzeczach, które sprawiają ci ból.

Ucałował jej rękę.

W chwilę potem nadeszła ciotka Krystyna, a rozmowa potoczyła się na inny, spokojniejszy temat. Gdy stara panna pokrzepiła się nieco, spytała nagle:

— Czy Kollermann już wie, że przyjechał nowy pan majoratu? Eliza spojrzała zmieszana na Norberta, jakby uważała go za współwinowajcę.

— Doprawdy, zapomniałem o Kollermannie. Ach, cioteczko, cóż bym poczęła bez ciebie, ty jedna pamiętasz o wszystkim. Kollermann nie przebaczyłby mi nigdy, gdybym go zawezwała dopiero razem ze służbą. Byłoby to zresztą oburzające. Nie wiem, czemu straciłam pamięć! Pójdę do niego sama i przywołam go natychmiast.

Powstała, a wraz z nią podniósł się i Norbert.

—Czy mogę ci towarzyszyć, Elizo? Chciałbym pójść do Kollermanna, najlepiej zastać go przy pracy. Wiem, że wtedy najmniej gdera, mam pod tym względem doświadczenie.

—Chodźmy więc — odparła Eliza — ciocia Krysia sama dokończy podwieczorku, a gdy wrócimy, może rozpocząć się uroczystość na cześć nowego pana majoratu. Nic nie pomoże, kuzynie, musisz to znieść w pokorze. Prawda, cioteczko?

Ciocia Krystyna westchnęła.

—Ach, to przecież nie będzie wcale uroczystość jak się należy. Drogi Norbercie, nie przyjechałeś podług programu, a ja sobie już wszystko tak ślicznie ułożyłam.

—Przyjmuję dobre chęci za uczynek. Uważam, żeś mnie bardzo godnie przyjęła, ciociu.

Ciocia Krysia pogroziła mu palcem. Norbert, śmiejąc się, odszedł z Elizą. Z twarzy jego znikł wyraz goryczy. Czuł się młody i wesoły, jakby się na nowo urodził.

Ciocia Krysia patrzyła z upodobaniem na młodych ludzi, a w jej romantycznej głowie zaczęły powstawać śmiałe plany i projekty.

— Jaka piękna para! Stworzeni są dla siebie! A właściwie byłoby szkoda oddzielać Neulinden i Falkenau.

*

* *

Gdy Norbert i Eliza nadeszli, Kollermann stał właśnie przed szopą, w której próbowano nową młocarnię, i obsypywał gradem wyzwisk jakiegoś opieszalego parobka. Przystanęli z uśmiechem, czekając aż stary uspokoi się, a winowajca zniknie mu z oczu.

—Proszę uśmiechnąć się, zrobić uprzejmy wyraz twarzy i nie zrzędzić — żartowała Eliza.

—Ach, to panienczka! Do pioruna, a to bydlę z tego chłopa! Czy panienka... Co to? — przerwał nagle. — Kto to taki? — spytał, patrząc spod krzaczastych brwi na Norberta.

Potem nagle podbiegł do niego i zawołał:

— Do pioruna! To przecież baron Norbert, nasz nowy pan! Norbert podał mu uprzejmie rękę:

— Pan Kollermann ma jeszcze bystre oczy. Cieszę się, że widzę pana na stanowisku.

Kollermann uścisnął rękę Norberta z taką siłą, aż palce zatrzeszczały.

—Chwała Bogu, panie baronie, moje stare oczy dobrze jeszcze widzą. I ja także cieszę się całym sercem, że mogę powitać pana barona jako nowego dziedzica Falkenau. Podobny mam gust do naszego nieboszczyka pana, lubiłem panią Norberta najbardziej z całej rodziny. Przepraszam, że tak walę prosto z mostu, ale panu Cyryłowi, niech mu ziemia lekka będzie, nie oddałbym z taką chęcią naszego Falkenau.

—A mnie użycza pan bez zastrzeżeń majątku? Mój stary, nie zasłużyłem niczym na takie wyróżnienie.

—Polegam na zdaniu nieboszczyka barona. Ten powtarzał nieraz: „Panie Kollermann, jeżeli już moim następcą nie może być Joachim, to niechby to był chociaż Norbert! On rządziłby w Falkenau lepiej niż Cyryl”. Prawda, panienko, jak nasz pan cieszył się, że po nim z kolei przyjdzie pan Norbert? Była to ostatnia jego radość...

Eliza przyglądała się z uwagą młocarce. Teraz odwróciła się i rzekła:

— Tak, to prawda.

Rozmawiali przez chwilę o interesach, przechadzając się przy tym po dziedzińcu. Ze wszystkich kątów zerkwały ciekawe twarze, każdy chciał obejrzeć nowego dziedzica.

W pół godziny później wszyscy oficjaliści i służba zebrali się w wielkiej hali. Wystroili się naprędce w odświętne ubranie, postarała się o to ciocia Krysia. Wcisnęła jednej z dziewcząt folwarcznych wielki bukiet do ręki, nakazując jej, aby wręczyła go z ukłonem nowemu panu, gdy tylko ciocia Krysia da jej znak. Dziewczyna drżała ze strachu, że przegapi tę ważną chwilę i posyłała do Boga żarliwe modlitwy. Podczas całej uroczystości wybałuszała oczy, nie spuszczając ich z poważnej twarzy cioci Krysi.

Eliza i Norbert weszli razem do hali, gdzie czekała służba. Za nimi kroczył Kollermann i ciotka Krystyna. Tworzyli razem dziwny obrazek, wyglądało to tak, jakby olbrzym szedł obok małej dziewczynki.

Zaledwie państwo weszli do hali, gdy ciocia Krysia podniosła palec w górę i zaintonowała drżącym głosem hymn: „Dziękujemy wszyscy Panu!” Ludzie, pouczeni przez starą pannę, zawtórowali chórem pieśń. Śpiew brzmiał niezbyt zgodnie, potem jednak Kollermann swoim potężnym basem uratował sytuację. Na szczęście ciocia Krysia poprzestała na pierwszej zwrotce, można więc było wytrzymać.

Gdy chór zamilkł, Eliza zwróciła się z krótką przemową do pracowników. Przedstawiła ich nowemu dziedzicowi, podziękowała im w imieniu zmarłego ojca i własnym za wierną służbę i poprosiła, aby służyli baronowi Norbertowi z takim samym oddaniem.

Norbert nie odrywał wzroku od jej młodej, poważnej twarzy. Z jaką pewnością i dumą przemawiała do zebranych! Dzielna, świadoma swego celu istota, pełna isticie kobiecej dobroci, delikatności i rozumu. Ach, szczęśliwy jest mężczyzna, który u boku takiej towarzyszki kroczy przez drogę życia! Tak właśnie wyglądał ideał, wymarzony w snach młodości!

Eliza zamilkła. Norbert ocknął się z zadumy i z kolei zabrał głos. W prostych, serdecznych słowach oświadczył, że uważa Falkenau za majątek powierzony mu tymczasowo, lecz dołoży wszelkich starań, by utrzymać go na tym poziomie, do jakiego doprowadził go zmarły baron przy pomocy córki i Kollermanna. Obiecywał, że podobnie jak jego niezapomniany poprzednik postara się być dobrym i sprawiedliwym zwierzchnikiem, że w ogóle weźmie sobie za przykład barona Donata. Potem poprosił, aby Kollermann wyprawił dla służby małą uroczystość.

Gdy skończył, nadeszła wreszcie chwila, kiedy drżąca ze strachu dziewczyna pozbyła się swego bukietu.

Potem Eliza, Norbert i Kollermann podążyli do gabinetu zmarłego barona; omówiono pobieżnie najważniejsze sprawy. Nazajutrz miał przyjechać na dłuższą konferencję doktor Bruckner, aby przeprowadzić formalności prawne związane z objęciem majoratu przez Norberta.

Ciotka Krystyna i panna Hegelein zajęły się wspólnymi siłami przygotowaniem uroczystej kolacji, na którą został również zaproszony Kollermann.

Nazajutrz Eliza z Kollermannem, Norbertem i Brucknerem pracowała bez wytchnienia aż do wieczora. Załatwiono najważniejsze sprawy, a następnego ranka Eliza chciała przeprowadzić się do Neulinden.

Kiedy podczas kolacji wspomniała o swoim zamiarze, Norbert spojrzął na nią, pełen niepokoju.

— Czy naprawdę chcesz opuścić Falkenau, Elizo? Dziewczyna wybuchnęła śmiechem.

— Drogi kuzynie, widzę, że naprawdę zdziczałeś na twoim pustkowiu. Gdybyś mi nawet wspaniałomyślnie ofiarował miejsce w tym domu, nie mogłabym pozostać z tobą pod jednym dachem. To przecież nie wypada!

— Ach! — odparł z westchnieniem. — Mam wrażenie, że wypędzam prawą właścicielkę. Wiem przecież, że całym sercem zrosłaś się z Falkenau.

— Nie przejmuj się tym, kuzynie. Wiedziałam przecież od dziecka, że pewnego dnia opuszczę Falkenau. Przeprowadziłabym się do Neulinden nawet i w tym wypadku, gdyby panem majoratu został Joachim.

— Mimo wszystko uważam, że urządzenie majoratu jest bardzo niesprawiedliwe. Pociąga za sobą krzywdę córek i młodszych synów.

— W tym wypadku nie jest jeszcze tak źle. Neulinden nie jest, na szczęście, majoratem, a tam posiadam również miły dom rodzinny. Nie rozłączam się przecież zupełnie z tym ukochanym zakątkiem, postaram się żyć w zgodzie z moim sąsiadem, aby i w przyszłości granice Falkenau stały dla mnie otworem.

— Droga kuzyneczko, proszę w ogóle zapomnieć, że między Falkenau i Neulinden istnieją granice!

— O, z początku w ogóle nie będę zważała na nie. Będziemy tu nieraz przyjeżdżały z ciotką Krystyną, gdyż mamy jeszcze wiele spraw do załatwienia.

—Spodziewam się, że nie zabraknie ci powodu do częstych przyjazdów. Przez wiele lat żyłem samotnie wśród stepów, nie odczuwając braku ludzi. Teraz jednak, gdy masz zamiar opuścić Falkenau, wydaje mi się, że nie zniosę samotności, zwłaszcza że nie mam ochoty utrzymywać stosunków z innymi sąsiadami.

—Cóż, kuzynie, droga z Falkenau do Neulinden jest także bardzo piękna i wygodna — żartowała Eliza.

—Czy to ma znaczyć, że pozwalasz, abym cię odwiedził w Neu-linden?

—Naturalnie! Przyjeżdżaj, gdy będziesz miał czas i ochotę, gdy znudzi cię samotność. Ciocia Krystyna i ja zamierzamy prowadzić dom otwarty dla miłych gości. Nieprawdaż, cioteczko?

—A pewnie, moje dziecko, nie jesteśmy przecież pustelniczkami.

—Będę więc korzystał jak najczęściej z łaskawego pozwolenia. Zwłaszcza na początku będę nieraz musiał przyjeżdżać po radę. Pragnę zostać dobrym gospodarzem, lecz muszę uczyć się jeszcze długo. Gdybym nie wiedział, że Kollermann jest ci potrzebny w Neulinden, byłbym go uprosił, aby pozostał w Falkenau.

—Kollermann kocha wprawdzie Falkenau, mimo to nie zgodziłby się na to, gdybym go nie poprosiła, aby został u ciebie, kuzynie.

—Co to znaczy, Elizo?

—Kollermann dotychczas pracował w Falkenau i Neulinden. Twierdzi, że jest dość silny, aby czynić to jeszcze przez kilka lat. Ja przecież sama posiadam sporo doświadczenia i także nie będę zakładała rąk. Jeżeli więc pozwolisz, kuzynie, to Kollermann pozostanie na razie w Falkenau, dopóki ty nie oswoisz się z nowymi warunkami. Naturalnie, że będzie mi także pomagał w Neulinden, możemy oboje korzystać z jego usług.

Norbert spojrział na nią z radością.

—Czy mogę zgodzić się na to, kuzynko? Czy nie będziesz pokrzywdzona?

—Ależ nie, kuzynie! Falkenau to ukochane dzieło mego ojca, zależy mi na tym, aby majątek nie ucierpiał wskutek zmiany zarządu. A ty, rzecz jasna, musisz oswoić się przede wszystkim z nowym środowiskiem, nauczyć się gospodaro-

wać. Najlepszym nauczycielem będzie Kollermann, gdyż orientuje się doskonale i posiada ogromne doświadczenie. Ja także nieraz jeszcze będę zasięgać jego rady. Mam przecież także ciocię Krysę, która mi pomaga, a i klucznica w Neulinden jest również dzielna i energiczna jak panna Hegelein. Wszystko pójdzie składnie, przekonasz się, kuzynie.

—W takim razie przyjmuję twoją wspaniałomyślną propozycję, kuzynko. Dzięki ci serdecznie, Elizo, obmyśliłaś wszystko doskonale. Nie wiem, czym zasłużyłem na tyle dobroci.

—Byłeś przyjacielem Joachima, moi rodzice kochali cię jak syna. Jakże bym mogła nie okazywać ci przyjaznych uczuć, kuzynie?

Przycisnął jej dłoń do ust.

— Dzięki, stokrotne dzięki, Elizo. Spróbuję okazać się godny twego zaufania. A teraz mam jeszcze jedno życzenie. Obiecałaś, że pokażesz mi ostatni list twego ojca, list, którego, niestety, nie skończył.

Eliza podniosła się.

— A więc chodź, kuzynie, do mego pokoju. Schowałam ten list w moim biurku, które jutro zostanie przewiezione do Neulinden.

Poszedł za nią. Zapaliła światło w swoim gabinecie i podeszła do biurka. Wyjęła z szuflady małe, płaskie pudełeczko, w którym starannie przechowywała list.

Norbert przeczytał ze wzruszeniem ostatnie słowa Donata Falkenaua. Potem przycisnął wargi do papieru. Podniósł wzrok na portret zmarłego barona mówiąc:

— Od nikogo nie doznałem tylu dowodów dobroci, co od twego szlachetnego ojca. On jeden rozumiał mnie, rozumiał o wiele lepiej niż Joachim. Uważałem mego stryja za pokrewną duszę, jego wstydzilem, się najbardziej, gdym pojął, że popełniłem szaleństwo. Dlatego ukrywałem się przed nim. A teraz trzymam w ręku ten list i doznaję wrażenia, że stryj przebaczył mi wszystko, że położył mi na głowie błogosławiące dłonie. Dziękuję ci, Elizo, żeś uważała mnie za godnego i pokazała mi ten list...

Dziewczyna spojrzała na niego wilgotnymi oczyma.

—Jest on właściwie twoją własnością, Norbercie, ja przywłaszczyłam go sobie bezprawnie. Wiem jednak, że nie będziesz dochodził swoich praw... W ostatnich dniach przed śmiercią tatusia rozmawialiśmy wiele o tobie...

—Czy powiedział ci także, kuzynko, co mnie wyгнаło z ojczyzny? — spytał Norbert z płonącymi oczyma.

—Napomknął mi jedynie, że jakaś kobieta wywierała na ciebie zły wpływ, że sprowadziła cię na manowce...

Norbert przesunął ręką po czole Spoglądał ponuro przed siebie, a na twarzy jego ukazał się wyraz niezmiernej goryczy.

— Tak — odparł po chwili — zabrnąłem w błoto, goniąc za błędnym ognikiem. Byłem chory, przesiąknięty jadem, zostałem głęboko upokorzony. Poznałem wtedy zwątpienie... Nie chcę jednak kalać twojej czystej duszy takimi sprawami... Przebywając z tobą, pragnę na nowo pokochać życie, pragnę stać się twoim najwierniejszym, najbardziej oddanym przyjacielem...

Podawała mu rękę, a oczy jej zabłyśły.

— Życie nabierze dla ciebie wartości, gdyż będziesz miał mnóstwo nowych obowiązków. A ja z radością pomogę ci przy tym, Norbercie. Będziemy dobrymi przyjaciółmi — rzekła drżącym głosem.

Nie wypuszczał jej dłoni, patrząc jej przy tym w oczy. Policzki Elizy pokryły się lekkim rumieńcem, w oczach pojawił się wyraz błogiego rozmarzenia. Wtedy Norbert poczuł coś na kształt przestachu, lecz jednocześnie ogarnęło go uczucie tak rozkoszne, jakby przeniknął go nowy strumień życia. Niby błyskawica olśniła go myśl:

— Nie powinienem był zatajać, że jestem spętany łańcuchem z ową kobietą, którą pogardzam...

Już otwierał usta, aby przystąpić do spowiedzi, lecz słowa zamarły mu na wargach. Nie mógł mówić o tym, zwłaszcza teraz, gdy w sercu zaświtała nowa nadzieja. Byłoby to brutalne, gdyby w tej chwili wyznał prawdę Elizie. Za późno było na spowiedź! Musiał milczeć, dopóki nie odzyska wolności. Tak, teraz pragnął za wszelką cenę być wolny! Ach, gdyby w swoim czasie posłuchał rady księcia i administratora Wendta! Byłby obecnie wyzwolony ze wszystkich pęt!

Ogarnęła go szalona tęsknota za swobodą! Do tej pory był zbyt obojętny, zbyt apatyczny. W sercu jego brakło dotąd miejsca na życzenia i nadzieje. Teraz jednak wyrwał się z odrętwienia, zbudziło się w nim mnóstwo pragnień, odrodził się do nowego życia.

Powracając z Elizą do cioci Krysi, myślał o tym, jak odzyskać wolność. Gdyby zaofiarował żonie pieniądze — dużo pieniędzy — wtedy może zgodziłaby się na rozwód i nie potrzebowałby, zgodnie z prawem, przyzywać jej do siebie. Ach, tylko nie patrzeć na nią, nie przebywać z nią razem! Myśląc o tym, zadygotał cała. Musiał przecież istnieć jakiś sposób, aby uwolnić się od niej. A wtedy dopiero wyzna prawdę Elizie, wyzna jej także swoją bezgraniczną miłość. Wówczas i dla niego zaświta szczęście, jasne, ciche szczęście, o jakim niegdyś marzył.

— Jesteś pewno zmęczony, Norbercie, a i Eliza wygląda jakby była śpiąca. Czas udać się na spoczynek, jutro czeka nas dużo roboty — odezwała się nagle ciocia Krysia, budząc Norberta z marzeń. On i Eliza zamilkli, gdyż serca ich prowadziły skrycie słodką rozmowę. Pierwsza ocknęła się Eliza.

— Ciocia ma słuszość jak zazwyczaj. Jest już późno, dobranoc kuzynie.

Pocałował ją w rękę i raz jeszcze spojrzął jej w oczy.

— Dobranoc, Elizo! Dziękuję ci za tyle dobroci. Posłała mu miły uśmiech, którego nie mógł zapomnieć. Wydawał mu się zapowiedzią bliskiego szczęścia, toteż widział go przed sobą jeszcze we śnie.

Lena Kiefer z gniewną miną powracała z próby. Z trzaskiem zamknęła drzwi, którymi wchodzili aktorzy miejskiego teatru w C. Pokłóciła się z niedawno zaangażowaną pierwszą amantką, a potem, na domiar złego, miała awanturę z dyrektorem.

Koleżanka jej nie tylko była młodsza od Leny i co najmniej tak piękna jak ona, lecz posiadała także wielki talent i wdzięk, którym oczarowała publiczność. Co najgorsze zaś, odbijała Lenie wszystkich wielbicieli. Dlatego też doszło dziś do sceny z „tą wstrętną osobą”, a okazało się też, że dyrektor trzymał stronę jej przyjaciółki. Tak, dyrektor wystąpił przeciwko niej, choć jej piękności i kosztow-

nym toaletom zawdzięczał niejeden komplet w teatrze. Doprawdy, miała dosyć teatru, sprzykrzyło jej się wieczne granie komedii. Na scenie, za kulisami i w życiu.

Mówiąc szczerze, znudziło ją od dawna takie życie. Gaże*¹⁶ zmniejszały się ustawicznie, wzrastały za to wydatki na toalety. Gdyby tak obliczyć, ile kosztowały ją kostiumy — ba, gdyby miała to pokrywać tylko z gaży, nie dałaby sobie rady. Na szczęście ratowała ją pensja miesięczna, którą posyłał jej Norbert. Gdyby zaś nie ukazywała się na scenie w swoich przepięknych sukniach, które podkreślały jej urodę, wtedy skończyłoby się powodzenie.

Tak, miała tego dość...

Od dawna już przestała wierzyć w swój wielki talent, o którym tak wiele mówiła. Była zbyt mądra i trzeźwo patrzyła na te sprawy.

Westchnęła gniewnie i rzuciła badawcze spojrzenie na wystawę sklepową, która w tej chwili spełniała rolę lustra. Gęsta, czarna woalka w groszki nadawała jej starannie uszmkowanej twarzy bardzo interesujący wygląd. W dzień nigdy nie wychodziła bez woalki, światło dzienne było niedyskretne, odsłaniało różne braki, których nie mogła zatrzeć najgrubszą warstwą szminki.

Znowu westchnęła. Życie wydało się jej czerne i puste, jego wszystkie uroki i rozkosze należały już do przeszłości. Czowała się dziś załamana na duchu, nasuwały się jej smutne refleksje, wbrew jej dewizie, która brzmiała: „Nie żałować niczego!”

I jak zwykle, kiedy się coś nie udawało, przypominał się jej Norbert Falkenau, jej mąż. On także sprawił Lenie ogromny zawód. Gdy nareszcie dopięła celu i została jego żoną, okazało się, że jest golcem; zamiast używać spodziewanych bogactw i opływać w dostatki, musiała powrócić na scenę. Nic nie pozostało z tego małżeńskiego epizodu oprócz tytułu „baronowej”, którym mogła jedynie chętnie się wobec kolegów i wielbicieli, gdyż Norbert zabronił umieszczania go na afiszach teatralnych.

¹⁶ *Gaża (z franc.) — stałe pobory w niektórych zawodach, np. aktora, muzyka.

Właściwie był poczciwym, głupim chłopczykiem — trochę tylko przesadnym i romantycznym. Gdyby posiadał, jak początkowo przypuszczała, znaczny majątek, nie miałyby potrzeby zrywać mu różowych okularów. Ale nie mieć pieniędzy i odgrywać jeszcze rolę pokrzywdzonej niewinności — nie, to było zbyt nudne! Wybuchnęła wściekłością, miała tego dość. Sprawilo jej ulgę, gdy mogła nareszcie odsłonić swoje właściwe oblicze. W każdym razie, był przyzwoitym człowiekiem, że posyłał jej lwią część swego wynagrodzenia. Boże drogi — Norbert na pewno był równie zadowolony jak ona, gdy nadeszła chwila rozstania. Bo przecież nie oszczędziła mu niczego. Nie, stanowczo nie obchodziła się z nim zbyt łagodnie, gdy pojęła, że ją oszukał. Wybuchnęła słusznym gniewem, urządziła mu scenę. Zbladł jak śmierć, gdy po raz pierwszy uniosła się w jego obecności. A patrzył na nią przy tym... Brrr! To wzmogło jeszcze jej złość. Tak, a potem skończyła się jego miłość. Nie patrzył na nią, przestał z nią mówić. Błady, drżący kładł przed nią w milczeniu pieniądze, których żądała. Doprawdy, traktował ją, jakby była powietrzem. Nie mogła wytrzymać dłużej, zwłaszcza że wyczerpały się jego środki.

Dla obu stron nastąpiła chwila wyzwolenia, kiedy pojechał na Węgry.

Wielki Boże, z jaką ulgą odetchnął Norbert, gdy wzdragała się towarzyszyć mu na pustkowiu... Doprawdy, czuła się niemal obrażona... Trudno, był już taki, nie potrafił gniewać się o to...

Ciekawe, co by powiedział, gdyby go pewnego dnia odwiedziła w tych stepach? Boże, gdyby podróż nie była taka długa i uciążliwa, można by sobie kiedyś pozwolić na ten figiel. Ach, co by się stało, gdyby zażądał od niej, aby zamieszkała wśród stepów, koni i brudnego chłopstwa? Święty Panie, wołała od tego już nawet teatr i obecne nudne życie!

Mimo to starała się wyobrazić sobie, jakie wrażenie wywarłaby na mężu, gdyby zjawiała się nagle w swoim szykownym kostiumie podróżnym, w którym ostatnio odniosła taki wielki sukces na scenie. Czy zachowałby się nadal tak obojętnie i wyniośle, jak wtedy? I to możliwe. Norbert był przecież nieznośnie cnotliwy! Ubawiłaby się jednak doskonale! Dla odmiany mogłaby odegrać rolę pokutującej, skruszonej Magdaleny. W tej roli nigdy jeszcze nie występowała...

Mimo woli roześmiała się. Na jakie głupie pomysły człowiek wpada, gdy jest w złym humorze! Ostatnio jednak nie wiodło się jej zupełnie, miała stanowczo pecha. Na domiar wszystkiego nie miała ani grosza!

Ostatnią gażę musiała oddać dostawcy kostiumów. Uczyniła to, będąc pewna, że wkrótce otrzyma pieniądze od Norberta. Wbrew oczekiwaniu, pensja tym razem nie nadeszła i Lena miała pustki w kieszeniach. Co się stało? Norbert nadsyłał zawsze pieniądze bardzo punktualnie. Czyżby zapomniał o niej? A może zachorował? Czyżby nagle chciał wstrzymać te wypłaty? Oho, nie zgodzi się na to, Norbert jest jej mężem, powinien myśleć o niej, dbać o jej potrzeby. Przecież przystał na separację, nie miał więc powodu odmawiać jej dotychczasowej pomocy. Niechby tylko spróbował, no, Lena pokaże mu wtedy pazurki! Oburzające, zostawić ją w takich tarapatach! Przecież liczyła na te pieniądze!

Lena szybko wpadała w oburzenie, gdy inni ludzie nie spełniali natychmiast jej życzeń i zachcianek.

Nagle jednak błysnęła jej myśl, która napełniła ją przerażeniem. A jeżeli Norbert stracił posadę i nie miał obecnie dochodów? Wtedy nie pomogą protesty z jej strony, będzie musiała pogodzić się z losem.

Krew napłynęła jej do twarzy. Przyśpieszyła kroku, aby prędzej znaleźć się w domu. Może jednak nadeszły pieniądze? Dręczył ją niepokój.

Gospodyni, u której odnajmowała dwa eleganckie, umeblowane pokoje, wyszła jej naprzeciw z miłym uśmiechem. Był to stanowczo dobry znak, gdyż w ciągu ostatnich kilku dni zachowywała się bardzo opryskliwie. Lena była jej winna za komorne.

—Czy nie było nikogo? — zapytała szybko Lena.

—Był listonosz z pieniędzmi, pytał o panią baronową — odparła uprzejmie gospodyni.

Pani baronowa — Lena w życiu prywatnym nie zrzekła się tytułu — skinęła łaskawie głową i potajemnie odetchnęła.

—Kiedy przyjdzie znowu?

— Powiedział, że za godzinę, jak będzie tędy wracał. Wie, że go czeka hojny napiwek, inaczej wstąpiłby dopiero po południu.

Lena poszła do swego pokoju. Rzuciła kapelusz i rękawiczki na stół, a krótki, elegancki zakieczik na krzesło.

Gospodyni usłużnie uprzątnęła rzeczy; gdyby nie listonosz z pieniędzmi, nie byłaby tego uczyniła. Lena podeszła do lustra i poprawiła uczesanie. Głowę jej pokrywała masa rdzawobrunatnych, kunsztownie zakręconych loków.

— Pani Wendel, proszę przynieść mi coś do jedzenia, jestem bardzo głodna.

— A co pani baronowa sobie życzy?

— No, co pani tam ma w spiżarni? Może bułeczkę z szynką?

— Dobrze, pani baronowo. Mogę także przynieść filiżankę bulionu ze świeżym żółtkiem.

Lena odwróciła się z szyderczym uśmiechem. Wczoraj jeszcze pani Wendel dała jej na śniadanie kawałek chleba z masłem, twierdząc, że nie ma nic innego w domu.

— Doskonale, pani dobrodziejko! Jestem wzruszona tym zbytkiem. Nie byłam przygotowana na taką ucztę Lukullusa *¹⁷.

Pani Wendel pomyślała, że najmądrzej będzie nie uważać na te kpiny. Z najuprzejmiejszym ze swoich uśmiechów przyniosła w kilka chwil później śniadanie. Lena jadła z apetytem. Wiadomość, że pieniądze nadeszły, przywróciła jej równowagę ducha. Skończyła jeść w chwili, gdy pani Wendel wpuściła listonosza. Ku najwyższej radości Leny, przyniósł jej tym razem pięćset marek, zamiast trzystu.

Na odcinku pocztowym wypisany był jako nadawca nie administrator Wendt, a pieniądze nie zostały wysłane z Węgier. Stempel głosił, że sumę przekazuje

¹⁷ *Lukullus - starorzymski bogacz (I w. p.n.e.) słynący z urządzania niezwykle wystawnych uczt.

niejaki adwokat Bruckner z D... A pod stemplem podpisano nieznanym charakterem pisma: „Na zlecenie barona Norberta Falkenau”.

— Hm! — mruknęła Lena ze zdumieniem, a gdy listonosz oddalił się, zaczęła się z uwagą przyglądać odcinkowi.

Jakie to dziwne! Pieniądze nadeszły z D!... Przecież w pobliżu tego miasta znajdował się majątek Falkenau, który należał do stryja jej męża. Od tego stryja Norbert otrzymywał dawniej miesięczną, dość wysoką zapomogę... Potem, gdy podał się do dymisji, zrzekł się tej pomocy, ku najwyższemu niezadowoleniu żony... Może zresztą stryj nie chciał płacić mu nadal pensji, gdyż Norbert poróżnił się z rodziną...

Czyżby Norbert powrócił do kraju i pogodził się z krewnymi? Bo i po cóż jeździłby do D., jeżeli nie miał zamiaru odwiedzić rodziny Falkenau? A przy tym przesłał pięćset marek, zamiast trzystu... Może poprawiły się jego warunki? Może otrzymał jakiś spadek?

Lena łamała sobie głowę, nie potrafiąc jednak dociec prawdy. Siedziała, patrząc na zagadkowy odcinek pocztowy, dopóki nie weszła gospodyni z pytaniem, czy może zabrać naczynia ze stołu. Lena zerwała się, prostując swoją średniego wzrostu, nieco pełną postać.

— Niech pani posprząta, ja potem pójdę na obiad. Oto forsa, dobrodziejko, niech pani odliczy swoją należność, a resztę da praczce, gdyby przyszła. Niech jej pani powie, żeby staranniej prasowała moje koszule, inaczej przestanę oddawać jej bieliznę do prania. Gdyby to nie starczyło, niech pani wyłoży. Ja muszę zmienić pieniądze, zwrócę pani wieczorem...

Z tymi słowy wsunęła do ręki gospodyni banknot stumarkowy, pozostałe zaś włożyła do torebki. Pani Wendel odkryła bystrymi oczyma, że było ich jeszcze cztery, toteż rozpływała się prawie z usłużności.

Gdy zniknęła za drzwiami, Lena pokazała jej język.

— Jakbyś nie dostała floty, to byś na pewno nie stroiła takich słodkich minek — pomyślała, potem jednak zaśmiała się lekkomyślnie. — Trudno, taki jest świat! Muszę się dziś zabawić i pić szampana! Należy mi się jakaś pociecha za dzisiejszą irytację.

Zacząła się stroić, nucąc przy tym przeboje z najmodniejszej operetki. Gdy była gotowa, wyszła z domu. Znalazłszy się na ulicy, dała znak dorożkarzowi.

Przede wszystkim pojechała do koleżanki, która grywała rolę matek i w razie potrzeby spełniała czynności damy do towarzystwa u młodszych artystek. Lena nieraz już korzystała z jej usług. Była wygodna, dyskretna i zawsze do wszystkiego gotowa.

Lena zastała ją w domu. Była już uczesana i kunsztownie uszmkowana, lecz w szlafroku podejrzanej barwy. Leżała na kanapie. Obok niej na stoliczku spoczywał zeszyt z rolą oraz nadgryzione jabłko.

Pani Helmrich — tak nazywała się owa aktorka — żywiła się przeważnie jabłkami i razowcem. Twierdziła, że kobieta staje się dzięki temu smukła, zdrowa i mądra. Lena wtargnęła bez pytania do jej pokoju.

—Helmrich, ubieraj się prędko, pójdziemy razem na obiad. Zafundujemy sobie dziś obiadek pierwsza klasa!

—Co się stało, baronowo, czyś wygrała los na loterii? — spytała z radosnym zdumieniem pani Helmrich.

Pomimo swego upodobania do jabłek i razowca, przepadała za obiadami i kolacyjkami, gdy nie potrzebowała płacić za nie. Wiodła dotąd bardzo wesoły i lekkomyślny żywot, a teraz stanęła na pograniczu niebezpiecznego wieku i zaczęła odkładać trochę grosza na czarną godzinę. Z przerażeniem myślała o chwili, gdy przestanie zarabiać, toteż stała się oszczędna.

—Nie trać czasu na gadanie, tylko wysztafiruj się jak należy. Napijmy się szampana, moja droga — mówiła Lena w doskonałym humorze.

—Widzę, żeś uspokoiła się po rannej awanturze. Masz rację. Ale bo też nasz stary był okropnie ordynarny...

Mówiąc to, pani Helmrich podniosła się z kanapy, wsunęła nogi w stare wydeptane pantofle i zbliżyła się do szafy, skąd po chwili wydobyła fioletową jedwabną suknię.

Lena usiadła na krześle, z którego poprzednio zrzuciła energicznym ruchem tekturowe pudełko, szal i parę pończoch.

—Daj mi spokój, nie wspominaj o starym. Poczekaj, dam ja mu nauczkę, je-
mu i tej głupiej gęsi, Lassenównie.

—No, przyznać trzeba, że masz rację, baronowo! Gertruda Lassen to smarka-
ta. Ale w tym właśnie całe nieszczęście, że w teatrze szukają tylko młodych. Dla
dojrzałych artystek nie mają najmniejszych względów...

Wypowiedziawszy te słowa, pani Helmrich, nie kępując się, zaczęła narzu-
cać bieliznę na swoje obnażone, klasyczne jeszcze kształty, po czym włożyła
suknię. Wspominając o „dojrzałych artystkach” miała na myśli siebie, pragnęła
jednak zarazem dociąć „baronowej”, aby nie zaliczała się do najmłodszych. Lena
wyczuła doskonale ukłucie.

— No, wiesz, moja droga, mam dopiero dwadzieścia osiem lat, więc napraw-
dę nie jestem jeszcze stara. Przecież i Lassenowna ma z pewnością co najmniej
dwadzieścia trzy lata...

Pani Helmrich zaśmiała się dobrodusznie.

— Tak, ale ty nie masz dwudziestu ośmiu, baronowo! Zapomniałaś widocznie
kilka razy policzyć...

Lena odrzuciła w tył głowę.

— Pokażę ci moją metrykę chrztu, jeżeli mi nie wierzysz.

— Zostaw, przecież występujemy razem od dwunastu lat, jeszcze w tych cza-
sach, gdyś nie była baronową...

— Miałam wtedy osiemnaście lat. Pani Helmrich parsknęła śmiechem.

—Nie gadaj, nie gadaj! Przecież już wtedy występowałaś od kilku lat na sce-
nie i grywałaś małe rólki. Może zaczęłaś jako dziecko w poduszce?

—Naturalnie, że występowałam w małych rolach, będąc dziewczynką.

Pani Helmrich poprawiła przed lustrem kapelusz.

— Przecież pierwszy raz występowałaś w jakiejś szmirze, gdyś zwiła z ro-
dzicielskiego domu z jakimś aktorem.

Lena drgnęła, widocznie przestraszona.

—Kto ci opowiadał takie bajki? — zawołała gwałtownie.

—Ty sama, serdeńko. Opowiadałaś mi to przed dziesięciu laty w powrotnej drodze z teatru. Bujałaś więc albo wtedy, albo dziś.

—Boże drogi, czasem człowiek plecie różne głupstwa. Muszę cię jednak przekonać i jutro na próbie pokażę ci moją metrykę. Zobaczysz sama, że nie kłamię.

—Dobrze, biorę cię za słowo. A teraz nie denerwuj się przed jedzeniem, bo ci to zaszkodzi. Jeżeli naprawdę masz dopiero dwadzieścia osiem lat, to zakonserwowałaś się bardzo nieszczególnie. Zaczęłaś ostatnio tyć, moja droga, powinnaś jeść więcej jabłek. Nie masz pojęcia, jak korzystnie wpływają jabłka na figurę. Spójrz na mnie, dobiegam czterdziestki, a jakie mam jeszcze kształty. A wszystko dzięki jabłkom.

Pani Helmrich liczyła wprawdzie przeszło pięćdziesiąt lat, lecz nie przyznawała się do tego, bo w teatrze nie wolno się starzeć. Miała zresztą rzeczywiście postawę Junony*¹⁸ i doskonałą figurę.

Lenie ta rozmowa znowu trochę popsowała humor, prędko jednak przeszła nad tym do porządku. Gdy razem z panie Helmrich weszła do eleganckiej restauracji, a oczy wszystkich obecnych skierowały się na nią, uśmiechnęła się z zadowoleniem.

Wkrótce potem podeszło do stolika dwóch panów, najgorętszych wielbicieli Leny, którzy ostatnio zaniedbali ją trochę, zerkając ku Gertrudzie Lassen. Zapytywali, czy mogą paniom dotrzymać towarzystwa i otrzymali łaskawe zezwolenie. Lena miała dziś stanowczo swój *beau jour* *¹⁹ i podbiła na nowo zmiennych adoratorów. Zostali z paniami aż do wieczora, a potem odwieźli je do teatru, umówiwszy się po przedstawieniu na kolację.

¹⁸ *Junona — starorzymiska bogini, opiekunka życia kobiet, zwłaszcza seksualnego.

¹⁹ * *Beau jour* (franc.) — piękny dzień; dzień, w którym wygląda się ładniej niż zwykle.

Podczas kolacji Lena była bardzo wesoła; przy sąsiednim stoliku siedziała Gertruda Lassen, stając się świadkiem triumfu swej rywalki. To wynagrodziło Lenie przykrość, której doznała przed południem.

Na razie jednak miał to być jej ostatni dobry dzień. Nazajutrz, po próbie dyrektor wezwał Lenę do siebie. Oznajmił jej krótko i bardzo chłodno, że nie zamierza odnowić z nią kontraktu i że powinna starać się o posadę w innym teatrze.

Wściekła wyszła z dyrekcji, zatrzaszkując za sobą drzwi. W gniewie nie zważała na drogę w ciemnym korytarzu, prowadzącym na scenę. Uderzyła się w nogę o poręcz schodów i doznała tak dotkliwych obrażeń, że lekarz teatralny musiał jej nałożyć opatrunek. Natychmiast po tym wypadku pojechała do domu.

Bolesne skaleczenia zmusiły Lenę do aresztu domowego. Leżała na kanapie i zmieniała okłady. Nudziło się jej bardzo, nikt, z wyjątkiem gospodyni, nie troszczył się o nią. Z początku odwiedzała ją pani Helmrich, potem jednak poróżniły się. Gdy bowiem Lena pokazała koleżance swoją metrykę, pani Helmrich potrząsnęła z niedowierzaniem głową i oświadczyła:

— Nie, doprawdy nie wyglądasz na dwadzieścia osiem lat! Gdybym nie zobaczyła czarno na białym, nie uwierzyłabym nigdy w życiu...

Lena obsypała ją wtedy niezbyt pochlebnymi przezwiskami i przyjaźń obu pań została zerwana. Pani Helmrich pomyślała, że okres świetności Leny dobiega końca, nie chciała się z jej powodu narażać dyrektorowi, który najwyraźniej wyróżniał Gertrudę Lassen. Przestała więc przychodzić do Leny.

Inne koleżanki i koledzy nie lubili Leny, gdyż była dumna i wyniosła i chełpiła się bezustannie tytułem baronowej, swoją pięknnością i toaletami. Dawała często do zrozumienia, że posiada ogromny talent, a przy tym chętnie knuła intrygi, starając się poróżnić kolegów.

Leżała więc samotna, puszczając wodze gniewnym myślom. Wątpliwe było, czyją teraz zaangażują do jakiegoś teatru. O swoim talencie opowiadała innym, sama jednak nie wierzyła we własne słowa...

Martwiło ją zdanie pani Helmrich, która twierdziła, że Lena wygląda staro. Miała przy sobie ręczne lusterko, w którym przeglądała się wciąż z wielką uwagą. Tak, bez pudru i szminki wyglądała w istocie bardzo nieszczególnie.

Pani Wendel, pragnąc ją rozerwać, przyniosła jej stos pism i tygodników ilustrowanych. Lena nie miała ochoty na czytanie. Przerzucała tygodniki, oglądała ilustracje, czasem tylko czytała jakąś krótką wzmiankę, która jej przypadkowo wpadła w oczy.

Pewnego popołudnia spoczywała znowu w pół leżącej postawie na kanapie i przerzucała jakieś pismo. Przypatrywała się jednak z większą uwagą swoim rękom, ozdobionym kosztownymi pierścionkami, niż ilustracjom. Każdy pierścio- nek był świadkiem jakiegoś triumfu. Wszelkie klejnoty Leny stanowiły podarki od wielbicieli jej talentu, a raczej jej urody. Przyjmowała chętnie upominki, pod tym względem, jak zresztą i pod wieloma innymi, nie miała najlżejszych skrupu- łów. Z upodobaniem przyglądała się, jak słońce rozpala różnobarwne blaski w drogich kamieniach. Potem rzuciła raz jeszcze znudzone spojrzenie na dziennik. I nagle wyprostowała się gwałtownym ruchem; na twarzy odbiło się ogromne wzburzenie. Szeroko rozwartymi oczyma wpatrywała się w notkę, w której wiel- kimi literami wydrukowane było nazwisko Falkenau. Nerwowym ruchem od- wróciła gazetę pod światło i przeczytała z wielką uwagą ową interesującą wzmiankę:

Po śmierci barona Donata Falkenau majorat Falkenau przeszedł w ręce ba- rona Norberta Falkenau. Aż do niedawna najbliższym agnatem był baron Cyryl Falkenau. Jak donosiliśmy jednak, poległ on w pojedynku z porucznikiem Har- derbergiem. Baron Norbert Falkenau, który od dłuższego czasu przebywał za granicą, objął obecnie majorat.

Dziwny dźwięk wydobył się z ust Leny. Oczy jej zabłysły chciwością.

— Ach! — wykrztusiła — więc dlatego... Rozumiem, czemu podwyższył mi rentę...

Podniecona zatopiła palce we włosach i przez kilka chwil siedziała bez ruchu. Tylko oczy jej zmieniły barwę i były szarozielone, to niebieskie, to brązowe.

— Baron Falkenau, pan majoratu... Baronowa, dziedziczka Falkenau... O, jak to pięknie brzmi — szepnęła i wyglądała w tej chwili jak drapieżne zwierzę, które czyha na zdobycz.

Jej wyobraźnia pracowała gorączkowo. Teraz małżeństwo z Norbertem przedstawiało się jej w zupełnie innym świetle. Nie chciała towarzyszyć mężowi na pustkowiu, do stepów, gdzie zajmował zależne stanowisko. Lecz do wielkopąńskiej rezydencji, do starego dworu, jako dziedziczka tych włości — tak — to co innego. Tam było jej miejsce, tam było właściwe środowisko... jako bogata żona pana majoratu odegra z pewnością wielką rolę w świecie towarzyskim. Rozpłomieniona wyobraźnia malowała najświetniejsze obrazy przeszłości. Lena widziała się już w przepysznych toaletach, widziała, jak przechadza się po wspaniałych komnatach pałacu, dumna, piękna, obwieszona bezcennymi klejotami rodzinnymi. Stanie się duszą najwytworniejszego kółka towarzyskiego, będzie miała wielbicieli spośród arystokracji... A koledzy, a zwłaszcza koleżanki i ta zarozumiała gęś, Gertruda Lassen — pękną z zazdrości.

Dotychczas starała się ukrywać, że ma męża, co zresztą przychodziło jej z łatwością. Teraz jednak zmieniło się wszystko. Mąż nabrał nagle znaczenia, zaczął odgrywać wielką rolę w jej życiu. Przecież przysługiwało jej do niego prawo. On sam musi to uznać. Żyli w separacji za jego zgodą, bo tak ułożyły się warunki. Obecnie jednak powróci do męża, aby zamieszkać z nim pod jednym dachem.

On najwidoczniej nie spieszył się wcale, aby wezwać ją do siebie. To jednak w tym wypadku nie było ważne. Nie miała potrzeby czekać na wezwanie Norberta, po prostu pojedzie do niego jako jego żona. Nie obchodziło jej zupełnie, czy sprawi mu swym przyjazdem miłą niespodziankę, czy też przykrość. Norbert był zbyt dobroduszny, aby ją odepchnąć, zwłaszcza że z prawnego punktu widzenia nie miał do tego powodu. A może jednak miał? Lepiej poinformować się u jakiegoś adwokata, aby uzyskać pewność.

Czy napisać mu najpierw, czy zjawić się niespodziewanie? Ha! Przynajmniej znajdzie się okazja, aby włożyć nowy, elegancki ubiór podróżny! Jakie to dziwne, niedawno przecież myślała o tym, czy by nie odwiedzić Norberta, może była to po prostu tęsknota za mężem? Przecież Norbert, przystojny, elegancki chłopak, mógł się podobać. Był tylko nudziarzem i moralistą, co jej nie przypadowało do gustu. Zresztą, bogaty pan majoratu mógł sobie pozwolić na to. Ona będzie

prowadziła życie według swego upodobania. Nie będą sobie nawzajem czynili wyrzutów. Lena potrafi przecież zastosować się do zmienionych warunków, odwali taką dziedziczkę, że ludzie oszaleją z zachwytu. Niespokojne myśli krążyły w głowie Leny. Układała coraz zuchwalsze, «oraz bardziej fantastyczne plany; odrzucała jeden, żeby po chwili obmyślić inne.

Nie powzięła dziś żadnego postanowienia, lecz ogarnęło ją poczucie ogromnej wyższości nad kolegami i koleżankami. Płonęła chęcią, żeby powiedzieć im z wyniosłą miną:

— Nie mam potrzeby występować na scenie! Małżonek mój, baron von Falkenau, został panem majoratu! Dotychczas z powodu złych warunków żyliśmy w separacji, teraz jednak powracam do niego. Majątek jego przynosi nadzwyczajne dochody, będę odtąd wraz z mężem mieszkała w rodzowym pałacu Falkenau!

Nie powróci już wcale do teatru. Na razie jest chora, potem zaś wystara się o lekarskie zaświadczenie, że wskutek wstrząsu nerwowego, który w pewnym stopniu ma do zawdzięczenia dyrektorowi, nie może występować na scenie.

Gdyby tylko mogła już wstać i wyjść, wtedy wszystko się ułoży.

Lena nacisnęła tak gwałtownie dzwonek, że pani Wendel, przestraszona, nadbiegła natychmiast.

—Co się stało, pani baronowo? O Boże, jakże się złąkłam!

—Niech się pani uspokoi. Proszę mi zaraz posłać po flaszkę szampana, ale z lodu, i po francuskie brzoskwinie. Szampan oczywiście także francuski, najlepszej marki... Niech służąca przyniesie flaszki. A wieczorem pragnę zjeść homara, w ogóle niech pani zamówi u Krausego wykwinną kolację. Koszty nie odgrywają roli...

Pani Wendel obiecała, że załatwi wszystko. Znalazłszy się za drzwiami, zaczęła obliczać, ile może na tym zarobić. Potem szepnęła do siebie:

— Musi mieć nowe źródło pieniędzy, nie bywa zazwyczaj taka rozrzutna...

Lena zaś, pełna różowych nadziei, leżała na kanapie. Gdy późnym wieczorem kładła się spać, była zupełnie pijana.

Norbert przebywał już od tygodnia w Falkenau. Codziennie prawie widywał się z Elizą, poddając się coraz silniej jej niezwykłemu czarowi. Był zbyt uczciwy wobec samego siebie, aby nie zdawać sobie sprawy, że nie żywi dla Elizy braterskich ani przyjacielskich uczuć, lecz głęboką, gorącą miłość. Inne to było uczucie niż to, które niegdyś wzbudzała w nim Lena; przenikało w głąb duszy, napełniało serce błogim spokojem. Lecz choć ta miłość wzbudziła w nim pragnienie do nowego życia, choć wznosiła go nad poziom szarej powszedniości, to jednak jako człowiek honoru pojmował, że nie może wyznać swego uczucia Elizie, dopóki nie odzyska wolności.

Z wielką radością zauważył, że Eliza odwzajemnia jego miłość, że kocha go tak szczerze i gorąco, jak on ją; jednocześnie jednak poczuł strach, ogarnęła go troska o najdroższą dziewczynę. Jak straszne wrażenie wywarłaby na niej wiadomość, że jest on żonaty. Była naturą prawą, szczerą, nie potrafiła maskować się, toteż otwarcie okazywała mu swoją skłonność. Nie należała do kokietek, które igrają z mężczyznami, lecz nie ukrywała również z lekliwą pruderią czystych, świetlanych uczuć młodego serduszka.

Eliza z uczuciem szczęścia spostrzegła, że Norbert ją kocha. Panował wprawdzie nad sobą, lecz oczy jego promieniały radością, gdy spoglądał na nią: okazywał jej niezwykłą serdeczność, starał się jak najwięcej przebywać w jej towarzystwie. Eliza nie wiedziała, że Norbert związany jest z inną kobietą. Przypuszczała, że od dawna już zerwał z tamtą osobą. Nie nosił obrączki od chwili, gdy rozstał się z Leną, nie chciał bowiem przypominać sobie przeszłości.

Norbert marzył o odzyskaniu wolności. Postanowił, że któregoś dnia pojedzie do miasta, aby zobaczyć się z doktorem Brucknerem. Gdy adwokat przyjeżdżał do Falkenau, nie mógł z nim pomówić o swoim małżeństwie, zazwyczaj bowiem Eliza lub Kollermann brali udział we wszystkich konferencjach.

Wreszcie pewnego dnia Norbert pojechał do miasta. Udał się do kancelarii doktora Brucknera i poprosił o poufną rozmowę. Zapewniwszy sobie dyskrecję adwokata, powierzył długoletniemu doradcy swego stryja dzieje swego małżeństwa.

Bruckner nie okazywał zdziwienia. W owym czasie, gdy starał się odnaleźć Norberta, dowiedział się również, że młody baron przebywał wciąż w towarzy-

stwie Leny Kiefer. Mógł wtedy z łatwością stwierdzić, czy między nimi został zawarty związek małżeński, podówczas jednak sprawa ta nie miała dla niego znaczenia.

To, czego dowiedział się od Norberta, zgadzało się w zupełności z informacjami, których udzielił mu o krewnych baron Donat Falkenau.

Norbert powiedział mu z niezwykłą gwałtownością, że chciałby się za wszelką cenę jak najprędzej rozwieść z żoną; prosił, aby Bruckner dołożył wszelkich starań, użył wszelkich środków i pomógł mu odzyskać wolność.

Norbert nie wyjaśnił Brucknerowi, dlaczego nagle po tylu latach dążył do rozwodu. Adwokat jednak był człowiekiem mądrym, spostrzegawczym i znał ludzi; niejednokrotnie miał sposobność obserwować Norberta i Elizę. Wysnuł z tego właściwe wnioski, był jednak rozumny i zachował dla siebie owe spostrzeżenia.

Gdy Norbert wyjawiał mu prawdę, Bruckner przez chwilę milczał w zamyśleniu, potem zaś rzekł:

— Tak, drogi baronie, księżę i jego administrator dobrze radzili panu. W swoim czasie nie napotkałby pan żadnej trudności ze strony małżonki, gdyby pan od niej zażądał rozwodu. Obecnie to skomplikowana sprawa. Przede wszystkim zgodził się pan, aby żona powróciła na scenę, przystał pan także na separację. Posyłał jej pan pieniądze na utrzymanie, to jeszcze potwierdza pańską zgodę. W każdym razie powinien pan teraz wezwać małżonkę do siebie. Dopiero kiedy panu odmówi, a przepisany termin minie, będzie pan mógł podać o rozwód.

Te informacje nie zadowolily Norberta.

— Przecież ja za nic na świecie nie chcę widzieć tej kobiety! Tego właśnie pragnę uniknąć, teraz bardziej niż kiedykolwiek. Gdyby powróciła — a uważam ją za zdolną do wszystkiego, zwłaszcza gdy poprawiły się moje warunki materialne — byłoby to dla mnie gorsze od śmierci. Nie, nie, nie... Tylko nie to!

Bruckner spojrział na niego z gorącym współczuciem.

— Rozumiem pana, drogi baronie. Istnieją rzeczy, których nie można wymazać z pamięci.

— Kochany doktorze, proszę mi pomóc — mówił Norbert, ściskając rękę adwokata. — Czy doprawdy nie ma innej drogi?

— A może mógłby pan udowodnić, że dopuściła się zdrady?

— Nie znam zupełnie jej życia, wiem jedynie, że została zaangażowana do teatru w C. — odparł z westchnieniem Norbert.

— Czy sądzi pan jednak, że byłaby zdolna do zdrady? Norbert wzruszył ramionami. Nie było przecież podłości, do której Lena nie byłaby zdolna.

— To chyba nie ma z naszą sprawą nic wspólnego?

— Nie powiem, można by przecież zebrać jakieś dowody — rzekł Bruckner z naciskiem.

Norbert obruszył się.

— Ach, sądzi pan, że należałoby nasłać na nią szpiega? Nie, panie doktorze, to byłoby wbrew moim zasadom, należy być zawsze rycerskim wobec kobiety. Na moje życzenie nie używa mego nazwiska, została zaangażowana pod nazwiskiem panięńskim. Poza tym stała mi się zupełnie obojętna. Może jednak zgodziłaby się na rozwód, gdyby jej zaofiarować pewną sumę. Chciałbym, żeby pan napisał do niej, że nasze małżeństwo, które od dawna przestało być małżeństwem, powinno zostać rozwiązane. Może zgodzi się na rozwód. Na razie proszę posłać jej miesięczną pensję i podwyższyć ją do pięciuset marek.

Bruckner przyrzekł, że zastanowi się w spokoju nad całą sprawą, potem zaś zawiadomi Norberta, w jaki sposób ją załatwi. Norbert zgodził się i raz jeszcze poprosił Brucknera, aby w Falkenau nikt nie dowiedział się o jego małżeństwie.

— W Falkenau nikt nie ma pojęcia, że jestem żonaty, nawet moja kuzynka Eliza nie wie o tym. Zależy mi bardzo, aby ta sprawa pozostała nadal w tajemnicy, mam do tego ważne powody — mówił Norbert wzburzony.

Bruckner popatrzył na niego poważnie i przenikliwie.

— Szanuję te powody, drogi baronie, lecz uważam, że pan źle postępuje, nie wyjaśniając tej sprawy. Trudno przypuszczać, aby pańskie małżeństwo pozostało na zawsze tajemnicą. Niech pan sobie wyobrazi, jakie wrażenie sprawi w Falkenau wieść o tym, że pan nie jest wolny, jeżeli obie panie dowiedzą się o tym od

osób postronnych, po prostu przez przypadek. Wtedy dopiero mogą nastąpić rozmaite nieprzyjemne powikłania. Radzę panu, aby pan we własnym interesie wtajemniczył przynajmniej baronównę Elizę. Tylko pan może jej wyznać prawdę, jeżeli nie chce się pan narazić później na wyrzuty. Przecież nie popełnił pan żadnego grzechu. Fakt, że pan był młody i zbyt łatwowierny, że dał się pan wciągnąć w to małżeństwo, świadczy raczej na pańską korzyść. Baron Falkenau wychował swoją córkę na kobietę wolnomyślną i wyrozumiałą. Panna Eliza nie nabierze o panu złego pojęcia, gdy wyzna jej pan swoje nieszczęście. Niech pan posłucha rady starego, doświadczonego człowieka, który zna świat i ludzi. W tym wypadku szczerłość jest nie tylko zalecana, lecz po prostu konieczna.

Te poważne, rozsądne słowa nie pozostały bez wrażenia na Norbercie, gdyż zgadzały się najzupełniej z jego własnymi zapatrywaniami. Wiedział jednak, że to wyznanie sprawi Elizie większy ból, niż mógł sądzić doktor Bruckner. Norbert lękał się, że ją zasmuci, obawiał się również, że Eliza dowiedziawszy się prawdy, przestanie go kochać. Żałował teraz z całego serca, że przed przyjazdem nie napisał Elizie, iż jest żonaty.

Mimo to przyznawał słuszość Brucknerowi. Gorzej będzie, gdy wszystko zostanie odkryte przez przypadek. Westchnął z głębi duszy.

—Tak, doktorze, pan ma słuszość. Przy pierwszej sposobności wyjaśnię mej kuzynce i hrabiance von Haldensleben. Zaczekam jeszcze kilka dni, muszę najpierw przygotować te panie.

—Doskonale, panie baronie, rad jestem, że pan powziął tak rozsądne postanowienie. Co się tyczy rozwiązania pańskiego małżeństwa, to uczynię wszystko, co będzie w mej mocy, aby zadowolić pana. Czy pozostawi mi pan zupełną swobodę działania?

—Naturalnie, panie doktorze! Mam do pana bezgraniczne zaufanie, jestem pewien, że pan poprowadzi moją sprawę dobrze. Nie będę panu dziś dłużej zabierał czasu. Gdyby pan znalazł jakieś wyjście, proszę mnie zawiadomić. Do widzenia panu!

— Do widzenia, panie baronie. Proszę pozdrowić obie panie... Pierwszym następstwem owej rozmowy była przesyłka pieniężna dla Leny.

Norbert pogrążony w głębokim zamyśleniu powracał do Falkenau. Było mu trochę lżej na duszy, gdy wyznał wszystko Brucknerowi. Ach, gdyby mógł równie spokojnie zwierzyć się ze wszystkiego Elizie! Usiłował wyobrazić sobie, jak by przyjęła jego spowiedź. Widział, jakby na jawie, jej słodką twarzyczkę, pobladłą z bólu i przerażenia. Widział jej oczy zasnutę łzami, wlepione w niego z bolesnym wyrzutem, oczy, które pytały:

— Co ci uczyniłam złego, że sprawiasz mi tyle cierpienia?

Gdy myślał o tym, wstrząsnęły nim dreszcze. Wielki, niewypowiedziany lęk przepełniał jego duszę.

Ach, gdyby wyzwolił się z krepujących pęt, gdyby jako wolny człowiek mógł już wyznać swoją miłość Elizie!

Może lepiej zwierzyć się najpierw cioci Krysi? Pomyślawszy o tym, uśmiechnął się blado. Ciocia Krysia była taka niedoświadczona, niezaradna osoba, nie znała świata i ludzi, miała zupełnie przestarzałe, nierzeczywiste pojęcie o życiu. Zapewne skamieniałaby z przerażenia, a potem wybuchnęłaby rzewnym płaczem. Zauważył przecież od dawna, że zarówno panna Krystyna, jak też stary Kollermann, spoglądali z radosnym, wyczekującym uśmiechem na niego i Elizę. Oboje pragnęli zapewne całym sercem, aby połączył się węzłem małżeńskim z Elizą.

Ach, gdybyż spełniły się ich marzenia!

Nie, nie mógł zwierzyć się cioci Krysi. Musiał przede wszystkim pomówić z Elizą. Powie jej wszystko, jak na świętej spowiedzi, delikatnie, ostrożnie, aby jej nie urazić. Poprosi, aby przebaczyła mu, że nie miał dotychczas odwagi wyjawić jej prawdy. A potem będzie błagał Elizę, aby poczekała, aż zrzuci więzy, które go od niej dzieliły.

Tak, wtedy wspaniałomyślna, szlachetna, najdroższa dziewczyna nie odwróci się z pogardą od niego.

Powziął niezłomne postanowienie, że skorzysta z pierwszej sposobności, aby nareszcie zrzucić ten ciężar z siebie.

Droga jego prowadziła tuż obok barokowego pałacyku. Podniósł głowę, przypatrując się oryginalnej, ślicznej budowli na wzgórzu.

Rozkazał stangretowi wjechać na drogę prowadzącą do pałacu. Powóz skręcił w bok, w kierunku tarasów, strojnych obecnie w barwne kwiaty jesienne.

Panie były w domu. Eliza z błyszczącymi radośnie oczyma wyszła naprzeciw, a wyglądała tak pięknie, że serce Norberta głośno zabiło.

—Witaj, kuzynie! Skąd Pan Bóg prowadzi? Kilka godzin temu widziałam na szosie twój powóz — mówiła wesoło.

—Byłem w mieście, Elizo. Pragnąc sobie wynagrodzić trudy związane z tą przejażdżką postanowiłem w powrotnej drodze odwiedzić ciebie i ciocię Krysię. Spodziewam się, że nie odeślesz mnie do domu, nie nakarmiwszy mnie poprzednio.

Eliza spojrzała z uśmiechem na ciocię Krysię.

—Ten młodzieniec wierzy w naszą gościnność, nie możemy zawieść jego zaufania.

—Naturalnie, że nie możemy. Siadaj, Norbercie, w niszy przy oknie stoi już stolik nakryty do herbaty. Zaraz podadzą nam herbatę, a ty będziesz miał potrójną rozkosz: podwieczorek, nasze towarzystwo i wspaniały widok na tarasy. Czegoś równie pięknego nie ma nawet w Falkenau.

—Ciocia Krysia zachwyca się obecnie Neulinden, tak jak dawniej zachwycała się Falkenau, — żartowała Eliza.

Poszła z gościem do niszy przy oknie, gdzie oboje zajęli miejsca przy pięknie nakrytym stole. Ciocia Krysia zeszła jeszcze na chwilę do kuchni, aby zamówić dla Norberta coś solidniejszego.

Po chwili wszyscy troje siedzieli przy podwieczorku. Norbert czuł się, jak zwykle w towarzystwie Elizy, bezgranicznie szczęśliwy.

Ostatnie promienie słońca wpadały przez okno, rozpalając metaliczne blaski w jasnych włosach młodej dziedziczki z Neulinden. Na dworze jesień rozpościerała swoje różnobarwne skarby, wydawało się, że cały świat kąpie się w purpurze i złocie. Doskonały podwieczorek, miła pogawędka przy stole — ach, jak daleko leżał pusty, smutny step! Norbert zapomniał znowu o tym, co go dręczyło, w duszę jego wstąpiła nadzieja.

W końcu zaczął mówić z Elizą o interesach. Mieli jeszcze wiele rozmaitych spraw do załatwienia.

— Już od dawna chciałem pomówić z tobą o hipotece, Elizo. Przeglądałem ostatnio papiery i uderzyło mnie, że twój kapitał jest zbyt nisko oprocentowany. Uchodziło to jeszcze, dopóki twój ojciec i ty odbieraliście dochody z Falkenau, obecnie trzeba to zmienić. Jeżeli chcesz być tak dobra i pozostawić ten fundusz na hipotece, to stanowczo będę nalegał, aby podwyższono stopę procentową.

Eliza spojrzała mu filuternie w oczy.

— Oj, kuzynku, zły kupiec z ciebie! Dziękuj Bogu, że nikt nie żąda od ciebie większych odsetek. A może obawiasz się, że nie dasz sobie rady z olbrzymimi dochodami, jakie przynosi Falkenau?

Wybuchnął śmiechem.

— Tego nie obawiam się na razie, kuzynko. Falkenau jednak jest obecnie tak dobrze zagospodarowane, że dochody będą z roku na rok wzrastały, nawet przy średnich zbiorach. Ja mam tak skromne potrzeby, że moje obecne dochody wydają mi się krezusowym*²⁰ skarbem.

—Sądząc z tego, jesteś rzeczywiście bardzo skromny. Myśmy z ojcem prowadzili bardzo cichy i samotny tryb życia, a jednak dochody z Falkenau bynajmniej nie wystarczały. Co się tyczy hipoteki, to będziesz musiał pogodzić się z losem. Omawiałam tę sprawę z tatusiem, który życzył sobie, aby przynajmniej na razie nie podwyższać stopy procentowej, do czasu póki Falkenau nie otrzyma własnego obciążenia. Pragnął tak gorąco, aby majątek rodowy doszedł do stanu rozkwitu. Obecnie trzeba jeszcze bardzo dużo wkładać w glebę, co dopiero później zacznie dawać korzyści. Nic nie pomoże, wszystko zostanie po dawnemu, dopóki czysty dochód nie wzrośnie, dajmy na to, o dwadzieścia procent.

—To przecież może potrwać jeszcze sześć do ośmiu lat.

²⁰ *Krezus — ostatni król Lidii (VI w. p.n.e.), słynący z olbrzymich bogactw; jego imię już w starożytności stało się synonimem bogactwa.

—Doskonale, zatrzymasz więc do tego czasu kapitał na dawnych warunkach. Potem ja sama, ogarnięta żądzą złota, podwyższę ci porządnie stopę procentową.

Norbert spoglądał z zachwytem na jej śliczną twarzyczkę i figlarnie roześmiane oczy.

—Więc muszę bezwzględnie poddać się twojej woli?

—Tak, kuzynie, nie chcę obciążać Falkenau.

—Och, ja spodziewam się, że uda mi się z moich dochodów zaoszczędzić trochę grosza!

—Poczekajmy, czy to się uda. Nie mieszkasz już w stepie, kuzynie. Będziesz miał coraz większe potrzeby i wymagania, a życie staje się coraz droższe. Spytaj się cioci Krysi, ona ci wszystko dokładnie wyliczy.

Wszyscy troje parsknęli śmiechem, a ciocia Krysia wpadła w zapał i zaczęła dawać rozmaite przykłady. Norbert i Eliza przekomarzali się z nią, śmiejąc się z jej zabawnego oburzenia.

— Ach — rzekła wreszcie na pół z gniewem, na pół ze śmiechem panna Krystyna — cóż wy oboje możecie wiedzieć o ciężkich czasach i niedostatku! Aby to zrozumieć, trzeba było przeżyć takie czasy, jak ja. Za życia moich rodziców ojciec pobierał miesięcznie pięćdziesiąt talarów. Część tej sumy otrzymywał mój brat; poza tym musiały się z tego wyżywić trzy osoby i służąca. Wy nie macie o tym pojęcia!

Eliza serdecznym ruchem otoczyła ją ramieniem.

— Masz słuszność, mała droga cioteczko! Kuzyn Norbert na pewno umie lepiej oszczędzać niż ja. Dla mnie słowo „oszczędzać” to tylko pusty dźwięk.

Norbert także patrzył ze wzruszeniem na starą pannę.

— Dzięki dobroci twego ojca starczało mi zawsze na życie, nawet wtedy, gdy miałem tylko mój żołd.

Teraz oczy cioci Krysi zwilgotniały. Przypomniały się jej owe banknoty, które co roku w tajemniczy sposób kładła czyjaś ręka do szkatułki.

— Tak, Elizo, twój ojciec był zacnym człowiekiem — szepnęła. Zamilkli wszyscy troje. Za oknami zachodziło powoli słońce.

Norbert przypomniał sobie tę okropną chwilę, gdy stracił wszelkie środki do życia. Wtedy wzbudziło się w nim również dręczące wspomnienie o krępujących go więzach; począł w myśli obliczać, jakim kosztem będzie mógł okupić swoją wolność, jak wysokie alimenty należałoby płacić Lenie, by zgodziła się na rozwód.

Eliza spostrzegła zmianę na jego twarzy. Czowała, że Norberta coś gnębi. Nieraz milkł nagle bez przyczyn, posepniał, jakby nurtowała go jakaś troska. Wtedy budziło się w jej sercu głębokie współczucie.

Za każdym razem ogarniała ją chęć, żeby ująć go za rękę i poprosić: — Powiedz mi, co cię dręczy. Pragnę ci pomóc, pragnę ci ulżyć...

Nie mogła jednak uczynić tego, nie mogła przemocą wdzierać się w jego tajemnice. Powinien był sam nabrać do niej zaufania. Postanowiła cierpliwie czekać na tę chwilę.

*
* *
* *

Ciocia Krystyna w szerokim fartuchu, w którym ginęła niemal jej drobna postać, stała przed bielizniarką. Jej zwiędłe, lecz kształtne ręce gładziły pieśczołtliwie stopy obrusów, serwetek i prześcieradeł. Gorliwie notowała ilość wypranej bielizny, którą układała w szafie. To zajęcie sprawiało jej wielką przyjemność. W Neulinden także nie zbywało jej na pracy. W zeszłym tygodniu gospodyni gotowała konserwy owocowe i sortowała zimowe gatunki jabłek i gruszek, które ułożono w piwnicy. W tym tygodniu odbyło się wielkie pranie. Ciocia Krysią we wszystkim brała żywy udział. Teraz sprawdzała ilość bielizny, po czym układała związane paczki na półkach w szafie.

Pełna dumy, jakby te wszystkie skarby były jej własnością, patrzyła na śnieżny przepych. Ach, jak to przyjemnie pracować i krzątać się w takim domu, gdzie wszystko świadczyło o zamożności i dostatku. Ciocia Krysią przez całe swoje życie musiała ograniczać się, musiała sobie odmawiać wszystkiego, nic dziwnie-

go, że obecnie czuła się ogromnie szczęśliwa. Jedno miała tylko życzenie, żeby Norbert poślubił Elizę. Codziennie zanosila o to do Boga żarliwe modlitwy.

Eliza pojechała konno na pola, aby być obecna przy nawożeniu i nawodnieniu łąk. Miała się spotkać z Kollermannem. Dla rolników nie brakło i o tej porze roboty, a Eliza miała ogromne poczucie obowiązku.

Toteż w obecnej chwili ciocia Krysia była najwyższą instancją w Neulinden i wydawała pracującym dziewczętom polecenia z miną marszałka polnego.

Z zadowoleniem ułożyła na najwyższych półkach ostatnie stosy bielizny, zamknęła szafę i pobrzękując kluczykami wyszła z pokoju. Rzuciwszy spojrzenie do kuchni, wstąpiła na szerokie schody, prowadzące na górę do hallu.

Gdy panna Krystyna przechodziła przez hall, aby udać się do swoich pokoi, położonych w lewym skrzydle pałacu, zobaczyła, że przyjechał z Falkenau gońiec, który przywiózł liścik od Norberta do Elizy.

Ciocia Krystyna odebrała bilecik i kazała gońcowi poczekać w kuchni na powrót Elizy. Wkrótce na dziedzińcu zadudniły podkowy. Ciocia Krysia wyszła i ujrzała Elizę, która właśnie zsiadała z konia.

Stajenny ujął za cugle Fafenera i odprowadził go do stajni. Eliza weszła na stopnie ganku.

Ciocia Krystyna z tkliwością i dumą patrzyła na piękną dziewczynę w obcisłej czarnej sukni.

Eliza otoczyła ciotkę ramieniem.

—Urocza słodka istota — pomyślała spoglądając z podziwem na siostrzenicę.

—Jeszcze w fartuchu, cioteczko? Czyś jeszcze nie skończyła układać bielizny?

—Nie, jestem już gotowa. Miałam zamiar przebrać się, lecz nadjechał gońiec z Falkenau. Oto list od Norberta, kochanie.

—Czy gońiec już odjechał? — spytała dziewczyna, rumieniąc się.

—Nie, czeka w kuchni na odpowiedź.

—Dobrze, ciociu, zaraz załatwię tę sprawę.

Pocałowała starą pannę w policzek i znikła w korytarzu, wiodącym do prawego skrzydła pałacu, gdzie znajdowały się jej pokoje. Wszedłszy do buduaru, otworzyła szybko list.

Droga kuzynko Elizo!

Znowu zwracam się do ciebie z prośbą. Natrafiłem w księgach rachunkowych na martwy punkt, z którym nie potrafię dać sobie rady. Kollermann również nie umie objaśnić mi, o co chodzi. Proszę Cię, bądź tak dobra i przyjedź dziś po obiedzie do Falkenau. Może zechcesz również wraz z ciocią Krystyną dotrzymać mi towarzystwa przy podwieczorku. Powiedz posłańcowi, o której mam czekać na Ciebie. Łączę ukłony dla cioci Krysi i dla Ciebie.

Twój szczerze oddany

kuzyn Norbert.

Eliza uśmiechnęła się radośnie i przycisnęła list do serca. Wiedziała nazbyt dobrze, że „martwy punkt” był tylko pretekstem. Norbert bardzo często wynajdywał „martwe punkty”, ilekroć chciał zobaczyć się z Elizą. To musiał koniecznie przyjechać do Neulinden, to znowu wzywał Elizę do Falkenau. Oboje udawali w takich razach, że wierzą w „martwe punkty” i z wielką powagą wyjaśniali wszystkie kwestie sporne.

Ponieważ nadeszła jesień, mieli oboje więcej czasu. Plony zostały zwiezione, roboty w polu nie były już tak pilne. Można było bez wyrzutów sumienia pozwolić sobie na dłuższą pogawędkę.

Eliza z błyszczącymi radośnie oczyma usiadła przy biurku, aby napisać odpowiedź.

Drogi kuzynie!

Przybędziemy z ciocią Krystyną około czwartej i spodziewamy się, że pomogę Ci przebrnąć przez ów martwy punkt. Przyjmiemy z wdzięcznością filiżankę herbaty. Do widzenia, pozdrawiam Cię serdecznie...

Eliza.

Udała się osobiście do kuchni, aby wręczyć gońcowi list. Potem dopiero przebrała się do obiadu, który podawano w Neulinden, podobnie jak w Falkenau, o godzinie pół do drugiej.

Przy stole oznajmiła ciotce, że Norbert poprosił ją do siebie i że czeka na obiedzie z herbatą.

—Napisałam, że przyjedziemy, chyba nie masz nic przeciwko temu, ciociu?

—Co znowu, Elizo! Boże drogi, jakież ja obecnie wiodę rozkoszne życie! Mam wrażenie, że żyję w krainie bajki. Nie wiem, jak ci dziękować, Elizo...

—Ciociu, jesteś doprawdy wzruszająca w swej skromności. Za cóż miałabyś dziękować, to ja mam ci nieskończenie więcej do zawdzięczenia. Otaczasz mnie miłością, pomagasz mi, nie potrafiłabym obejść się bez ciebie, moja złota cioteczko.

Ciocia Krystyna zalała się łzami.

—Dziecko, najdroższe dziecko! Tobie Pan Bóg powinien zesłać wielkie szczęście, bo zasługujesz na nie.

—Bądź cicho, cioteczko, bądź cicho, bo pogniewam się. Co, sądzisz, że nie potrafię? Ej, lepiej nie próbować! A teraz zabieraj się do jedzenia. Masz tu kawałek kurczęcia z kompotem. Muszę uważać na ciebie przy stole jak na małe dziecko...

—Ach, Elizo, utyłam bardzo w ostatnich czasach... Wszystkie suknie stały się za ciasne...

—Tym lepiej, sprawisz sobie nowe. Nie bądź taka próżna, ciociu. A teraz wypij jeszcze kieliszek bordeaux*²¹, żebyś miała rumiane policzki.

—Gotowam jeszcze upić się, Elizo.

—Nie szkodzi. Zdrzemniesz się po obiedzie, to ci wino wywietrzeje z głowy. A gdy wstaniesz, pojedziemy do Falkenau.

Ciocia Krystyna uśmiechnęła się do siebie. Wypiła posłusznie wino, zjadła kurczę z kompotem i porcją leguminy. Potem poszła do swego pokoju na zwykłą poobiednią drzemkę. Zanim zasnęła, pomodliła się jeszcze raz za szczęście Elizy.

Ach, jakże potrzebna była taka modlitwa! Nad szczęściem Elizy bowiem zbierały się ciemne, groźne chmury.

Norbert z niecierpliwością czekał na Elizę. Siedział przy biurku w swoim gabinecie, lecz co chwila podnosił wzrok znad ksiąg i z utęsknieniem wyglądał przez okno. Niebo zachmurzyło się, jesienny wiatr strącał pożółkłe liście z drzew. Przyroda przygotowywała się do powoli do długiego zimowego snu.

Norbert czuł się samotny. Właściwie było mu tylko wtedy dobrze w Falkenau, gdy przebywała tutaj Eliza. Kiedy nie było jej, wielki, przestronny dwór wydawał mu się pusty i cichy; jedynie Eliza wносиła tu życie.

Wreszcie posłyszał turkot kół. Zerwał się, otworzył okno i wychylił przez parapet. Powóz skręcał właśnie na drogę wiodącą wprost do dworu. Wybiegł pospiesznie, aby osobiście pomóc paniom przy wysiadaniu. Szybko podał rękę cioci Krysi; uspokoił się dopiero, gdy ujął dłoń Elizy. Jego tęsknota przycichła.

—Oto jesteśmy, kuzynie! Proszę nas pochwalić za punktualność — zawołała żartobliwie Eliza.

—Przepraszam, jest już trzy minuty po czwartej — odparł, patrząc na nią z zachwytem.

²¹ *Bordeaux (franc.) — czerwone wino, produkowane w okolicach Bordeaux

—Doprawdy? W takim razie nasze zegarki źle chodzą. Ciociu, przekrzywił ci się kapelusz. Najlepiej, żebyś go zdjęła. Przecież w Falkenau czujemy się jeszcze trochę jak w domu.

—Powinnaś zawsze czuć się tutaj jak we własnym domu — rzekł serdecznie.

Zarumieniła się i poświęciła całą swoją uwagę cioci Krystynie. Norbert pomógł jej w milczeniu zdjąć płaszcz, Eliza ściągnęła rękawiczki.

—Czy zaraz zabierzemy się do pracy, kuzynie? — spytała z zapalem.

—Dobrze, lecz cóż pocznjemy tymczasem z ciocią Krysią, aby się nie nudziła?

— Ja nie nudzę się nigdy — zaprotestowała panna Krystyna.

—Może ciocia zakrzętnęłaby się trochę koło mego kawalerskiego gospodarstwa. Byłbym cioci niezmiernie wdzięczny, gdyby cioteczka zajęła się herbatą. Panna Hegelein nie potrafi tak ładnie nakryć do stołu.

—Nie praw mi komplementów, Norbercie, gdyż zajmę się tym bardzo chętnie. Gdzie będziemy pili herbatę?

— Gdzie panie sobie życzą. Powiedz ty, Elizo.

—A więc, jak dawniej, w błękitnym saloniku. Tam jest tak miło i zacisznie, gdy za oknami hula wiatr.

—Dobrze, dobrze, przygotuję wszystko w błękitnym saloniku. Najpierw jednak porozumiem się z panną Hegelein. Gdy skończycie wasze rachunki, wszystko już będzie gotowe — oświadczyła ciocia Krysia.

Uniosła z lekka swoją długą szatę i lekkim, drobnym kroczkiem pofrunęła przez hall do kuchni.

Eliza poprawiła tymczasem uczesanie. Norbert nie spuszczał z niej oczu. Te gęste jedwabiste kędziory o złotym połysku wydawały mu się najpiękniejszymi włosami, jakie kiedykolwiek widział u kobiety. Eliza miała na sobie gładką, czarną spódniczkę i czarną jedwabną bluzkę. Był to strój bardzo prosty, ona jednak wyglądała w nim pięknie i wytwornie. Od chwili swego powrotu Norbert nie widział jeszcze Elizy w innych sukniach, prócz czarnych. Ten kolor jednak pod-

kreślał szczególnie jej urodę, uwydatniając złocisty połysk włosów i jasną cerę, z której słynęły hrabianki Haldensleben, jak zwykła mawiać ciocia Krysia.

Otworzył drzwi do swego gabinetu i przepuścił Elizę.

Gdy zamknęły się za nimi drzwi, Elizę ogarnęło lekkie zmieszanie. Norbert zaś począł się zastanawiać, czy teraz nie nastąpiła właściwa chwila, aby wyznać jej prawdę. Od rozmowy z Brucknerem upłynęło już kilka tygodni, a on dotąd nie zwierzył się Elizie. Pragnął porozmawiać z nią zupełnie swobodnie, nie mógł przecież w ciągu jednej chwili opowiedzieć jej dziejów swego małżeństwa. A może uczynić to teraz? Nie, nie, wolał odłożyć tę rozmowę.

Doszedł do biurka i zaczął przerzucać księgi, po czym, jękając się wytłumaczył Elizie, na czym polega ów naprędce wymyślony „martwy punkt”. Pretekst był zupełnie przejrzysty i wyraźny, lecz Eliza udawała, że nie spostrzega tego. Pochyliła się nad książkami i z zapalem poczęła mu wyjaśniać zawikłane kwestie, których jakoby nie rozumiał.

Norbert,, chcąc zanotować jej wskazówki, usiadł w fotelu przy biurku; Eliza stała obok niego, pochylając się nad nim...

Subtelny, dyskretny zapach, który unosił się z jej postaci, odurzał jego zmysły. Z niewymowną rozkoszą wchłaniał woń jej perfum. Patrzył przy tym na jej smukłe, piękne ręce, spoczywające na płycie biurka.

Intensywnie, z dreszczem rozkoszy, odczuwał bliskość ukochanej dziewczyny. Z głęboką goryczą myślał o przeszkodzie, która ich odgradzała od szczęścia.

Eliza spoglądała na jego wąską, rasową głowę. Rozmarzone spojrzenie spoczywało na szlachetnym kształcie czaszki. Brunatne włosy były krótko przystryżone i gładko podcięte na karku. Tylko czoło Norberta ocieniała bujna faliśta czupryna. Miał zwyczaj zanurzać palce we włosach. Wtedy na czoło spadały w nieładzie kosmyki, z którymi mu było bardzo do twarzy.

— Jakie to dziwne, kuzynie! Stoję teraz przy tobie tak, jak dawniej przy tatu-siu. Siadywał często w tym fotelu, tutaj napisał ostatni list do ciebie, tu oddał ostatnie tchnienie. Gdy wchodzę do tego gabinetu, ogarnia mnie zawsze skupienie, jest mi tak uroczyście na duszy, jakbym była w kościele...

Pochylił się nad jej ręką i tkliwie, delikatnie ucałował białe paluszki. Gorące, pieśczośliwe słowa cisnęły mu się na usta, lecz mimo to zachował milczenie. Nie mógł jej wyznać swej miłości, choć płonął chęcią, aby nareszcie powiedzieć Elizie, że ją kocha. Czuł, że powinien wyjawić jej tajemnicę swego małżeństwa, lecz wszystko wydawało mu się w tej chwili blahe i nieważne. Patrzył z niemym zachwytem na cudne białe dłonie, które wciąż spoczywały na jego biurku.

Wreszcie nie mógł wytrzymać dłużej. Gwałtownym ruchem odrzucił ołówek, którym poprzednio zapisywał rozmaite notatki, i zerwał się z fotela. Twarz jego pobladła z wewnętrznego wzburzenia, oczy z wyrazem błagalnej prośby zatoneły w źrenicach Elizy.

— Elizo! Elizo! Mam ci tyle do powiedzenia! Wiele rzeczy dotyczy przeszłości, wiele terażniejszości. Od tygodni słowa płoną mi na wargach. Spowiedź moja będzie długa, muszę mieć na nią dużo czasu. A przy tym nie chcę, aby mi przeszkadzano. Przypadek przychodzi mi jakoś z pomocą, a nie mogę wahać się dłużej, muszę nareszcie ulżyć memu sercu. Czy mogę jutro przed obiadem przyjechać do Neulinden? Czy zgadzasz się, Elizo? Czy wysłuchasz spokojnie mego wyznania?

Spojrzała na niego z ogromną powagą.

— Tak, Norbercie, przyjeźdź, kiedy zechcesz. Jutro przed południem będę dla ciebie w domu.

Schwycił gwałtownie jej rękę i przytulił do niej namiętnie usta.

— Dziękuję ci, Elizo.

Przez chwilę patrzyli sobie w milczeniu w oczy. Potem Norbert odezwał się nagle cichym, stłumionym głosem:

— Elizo, powiedziałaś przed chwilą, że pokój ten wydaje ci się święty jak kościół. Błagam cię, przyrzeknij mi, że nie potępisz mnie po wysłuchaniu mej spowiedzi, bez względu na to, co ci powiem. Przyrzeknij, że nie będziesz zbyt surowa w twym sądzie, że nie wydasz na mnie zbyt ostrego wyroku, za to, że tak późno wyjawiał ci prawdę.

Z jasnym, słodkim uśmiechem podała mu rękę.

—Jakże bym mogła, kuzynie! Obdarzasz mnie twym zaufaniem i dziękuję ci za to.

—Czy przebaczysz mi nawet w tym wypadku, gdy przekonasz się, że źle postąpił, milcząc tak długo?

—Tak, nawet wtedy! Przecież tobie przysługuje prawo, żeby obrać właściwą chwilę do tych wyznań.

—Nie, nie, Elizo! Wiem na pewno, że tym razem postąpiłem niesłusznie.

—Och, kuzynie, jesteś tylko człowiekiem, wszyscy ludzie błędzą. Jeżeli milczałeś, to z pewnością nie w złym zamiarze — odparła spokojnie, nie mając pojęcia, co Norbert pragnie jej wyjawić.

—Nie, kuzynko, milczałem, bo przepuściłem sposobność do takiej rozmowy.

—W takim razie nie potrzebujesz obawiać się mego wyroku.

—Więc z góry udzielasz mi rozgrzeszenia? — nalegał błagalnym tonem.

—Bezwarunkowo, kuzynie. Daję ci słowo! — rzekła stanowczo, ufna, że Norbert nie mógł popełnić tego kroku, którego ona nie byłaby w stanie przebaczyć.

—Przypomnę ci to słowo, Elizo!

—Nie będziesz potrzebował, nie zapomnę o tym. Wtedy znowu przycisnęła usta do jej dłoni.

—Dzięki! Stokrotne dzięki! — zawołał i cofnął się o kilka kroków.

— A teraz chodźmy do cioci Krysi, kuzynie. Sądzę, że martwy punkt został dostatecznie wyjaśniony — rzekła dziewczyna, zmuszając się do lekkiego, swobodnego tonu.

Skłonił się i w milczeniu otworzył drzwi. Nie mówiąc słowa, przeszli do błękitnego saloniku, gdzie ciocia Krysia krzątała się gorliwie koło podwieczorku.

Eliza łagodnie usadowiła się w fotelu.

— Zwolnię cię, cioteczko. Siedź spokojnie, ja napełnię filiżanki. Ot, ta jest dla ciebie... Dwa kawałki cukru i odrobina śmietanki. Nie bierz mi za złe, lecz

uwazam, że ta mieszanina jest okropna... Teraz dla ciebie kuzynie... Czysta herbata, proszę bardzo... Ja również pijam tylko czystą... Zobacz, cioteczko, panna Hegelein upiekła twoje ulubione kruche ciasteczka... Pewno kuzyn jej zdradził, że go dziś odwiedzimy... Poczęstuj się, ciociu, są świeżutkie, jeszcze ciepłe. Jedz, jedz, kuzyn Norbert nie będzie patrzył, ile bierzesz. Prawda, Norbertcie? A dla ciebie, kuzynie, oczywiście grzanki... Proszę, weź sobie od razu więcej...

Tak mówiła Eliza, nalewając herbatę i częstując ciocię Krysię i Norberta. Spostrzegła, że Norbert jeszcze walczy ze sobą, aby pokonać wewnętrzne wzburzenie, pragnęła więc mu przyjść z pomocą. Norbert napawał się jej wdziękiem i świeżością, wchłaniał każde jej słowo jak ożywczy trunek. Serce jego, które przez tyle lat było jakby zamarłe, stało się znowu młode, gorące, uderzało gwałtownie w jego piersi. Czuł się bliski wyzwolenia, myśląc o tym, że jutro nareszcie wyzna wszystko Elizie. Niepokój ostatnich tygodni wydał się mu nie do zniesienia.

Lecz i Eliza nie była w głębi duszy tak spokojna, tak wesoła, jak można by sądzić z pozoru. Myślała wciąż o tym, co Norbert ma jej do powiedzenia. Był przecież dziwnie wzburzony. Ach, mniejsza o to, co jej powie, Eliza wiedziała z góry, że mu wybaczy wszystko. Jego przeszłość nie miała obecnie znaczenia; najważniejsze — to jego miłość, a wierzyła ufnym sercem, że Norbert ją kocha. Nie wspomniał wprawdzie jednym słowem o swych uczuciach, lecz całe jego zachowanie nacechowane było bezgraniczną tkliwością. To wystarczyło Elizie. Jakieś przeczucie szeptało jej, że Norbert pragnie pomówić z nią o kobiecie, która wtrąciła go w nieszczęście. Eliza była przekonana, że Norbert przestał kochać tę osobę, że nie odgrywa ona żadnej roli w jego życiu. Mimo to była przygnębiona, jakby jakiś ciężar przytłaczał jej serce. Starła się jednak, aby Norbert nie wyczuł jej nastroju i zmuszała się do wesołości. Wreszcie lekki, swobodny ton Elizy wpłynął kojąco na Norberta, który powoli odzyskiwał spokój. Czepiał się jak ostatniej deski zbawienia jej obietnicy, że mu przebaczy. Uciekł się wprawdzie do małego podstępu, aby wydostać od niej to przyrzeczenie, lecz postanowił wziąć Elizę na słowo. Świadomość, że go ukochana dziewczyna nie potępi, ułatwiała mu wyznanie.

Ponieważ i ciotka Krystyna była w świetnym humorze, więc przy stole panował pogodny, miły nastrój. Nikt nie zważał na to, że za oknami hula wichry, że ciężkie krople deszczu uderzają o szyby. W błękitnym saloniku było ciepło, zacisznie i przytulnie.

Pochłonięci jakąś ożywioną dyskusją, nie dosłyszeli, gdy przed dom zajechał jakiś powóz...

Z powozu tego wysiadła zawoalowana, piękna kobieta, w szykownym, trochę tylko zbyt wyzywającym ubiorze podróżnym. Spod eleganckiego kapelusika wymykały się gęste, rdzawobrunatne loki.

Służący Henryk nadbiegł spieszenie i ze zdumieniem patrzył na piękną panią, która przyjechała z miasta wynajętym powozem. Ponieważ jednak nieznajoma zmierzyła go wyniosłym spojrzeniem i z ogromną pewnością siebie weszła do hallu, nie pozostawało nic innego, jak podążyć za nią.

— Czy baron Falkenau jest w domu? — spytała, rozglądając się badawczo wokoło.

— Tak, proszę pani — zapewniał ją Henryk.

Zwięzły, wielkopański ton przekonywał go, że ma przed sobą wytworną panią, choć na ogół jej sposób zachowania wydawał mu się trochę dziwny.

— Czy pan baron jest sam? — pytała w dalszym ciągu nieznajoma.

— Nie, baronówna Falkenau i hrabianka Haldensleben piją z panem baronem herbatę w niebieskim saloniku.

Piękna pani zawahała się. Potem stanowczym ruchem odrzuciła głowę w tył.

— Proszę mnie tam zaprowadzić — rozkazała krótko.

To żądanie wydawało się Henrykowi, mimo wszystko, zbyt śmiałe.

— Może bym najpierw zameldował jaśnie panią... Nie wiem przecież, czy...

— Nie potrzeba, pragnę tym państwu sprawić niespodziankę.

— Doprawdy, może jednak lepiej będzie... Nie wiem sam... — bąkał zakłopotany.

—Ach, nie wiecie, czy państwo przyjmą? Nie szkodzi, biorę to na swoją odpowiedzialność. Jestem baronową Falkenau, proszę mnie przepuścić!

Henryk otworzył usta ze zdumienia. Lecz nieznajoma, która nazwała się baronową Falkenau, zaimponowała mu swoim energicznym wystąpieniem, toteż postanowił jej życzeniu uczynić zadość. Wiedział, że nie przeszkodzi swemu panu w żadnym zajęciu. Pani ta była zapewne jakąś krewną, choć dotąd nigdy jej nie widział w Falkenau. Jaki interes mogła mieć do pana barona? Mniejsza o to, to jej sprawa. Niech sama odpowiada za to, że weszła, nie pozwoliwszy się zameldować.

Henryk złożył tedy nieznajomej uniżony ukłon, po czym poszedł naprzód i otworzył drzwi do błękitnego salonu. Cofnął się o kilka kroków, przepuścił nieznajomą i, aby uspokoić własne sumienie, oznajmił głośno:

— Pani baronowa Falkenau.

Lena przestąpiła próg ze starannie wystudowanym uśmiechem na ustach. Henryk zniknął natychmiast.

Trzy osoby, które siedziały przy stole, zajęte ożywioną gawędą, odwróciły się, jakby na komendę i spojrzały na nowo przybyłą.

Wrażenie, jakie wywarła Lena, było bardzo różne.

Ciotka Krystyna z lekkim zdziwieniem spojrzała na elegancką, strojną kobietą, która, uśmiechając się filuternie, stała na progu salonu.

Eliza również zdziwiła się, choć w pierwszej chwili nie dosłyszała nazwiska nieznajomej; uderzyła ją tylko nieprzyjemnie teatralna postawa i wystudowany, jakby przyklepiony do ust, uśmieszek Leny. Złękła się dopiero wtedy, gdy Norbert zbladł jak śmierć i z na pół stłumionym okrzykiem zerwał się z miejsca. Wlepił osłupiały wzrok w przybyłą, a na twarzy jego malowało się bezgraniczne przerażenie.

Uczynił przy tym mimowolny ruch, jakby chciał zasłonić sobą Elizę, jakby starał się ukryć ją przed spojrzeniem Leny. Ujrzał tak nagle i niespodziewanie kobietę, którą pragnął usunąć ze swego życia, że stracił równowagę i stał jak skamieniały, nie mogąc postąpić kroku.

Lena nie zaczekała wcale, aż Norbert ochłonie z przerażenia. Wdzięcznym, lekkim krokiem, jakiego zazwyczaj używała na scenie, wesoła i uśmiechnięta, zbliżyła się do niego.

— Sprawiałam ci niespodziankę, nieprawdaż, Norbercie? Nie zawiadomiłam cię o moim przyjeździe i spadłam jak z nieba. Uspokój się, kochany mężu, i przedstaw mnie tym paniom. O ile się nie mylę, są to twoje krewne, których dotychczas nie miałam przyjemności poznać.

Mówiła to z udaną swobodą i z uśmiechem pochyliła głowę w ukłonie. Jednocześnie jednak wpatrywała się badawczo w twarze obecnych.

Norbert ostatnim wysiłkiem woli wpił palce w poręcz fotela i odwrócił ku Elizie twarz, skamieniałą z męki i bólu. Chciał coś powiedzieć, lecz słowa zamierały mu na ustach.

Eliza podniosła się z miejsca, ogro*mnie zaskoczona. Nie zdołała sobie jeszcze uprzytomnić prawdy, spoglądała tylko niespokojnym, pytającym wzrokiem na Norberta. Widząc wyraz udreki na jego twarzy, poczuła bolesny skurcz serca.

Lena całkowicie panowała nad sytuacją. Zaśmiała się figlarnie mówiąc:

— Doprawdy, udała mi się niespodzianka! Jeszcze nie ochłonałeś, kochany Norbercie. Trudno, w takim razie sama zmuszona będę przedstawić się paniom.

Postąpiła kilka kroków naprzód, zmierzając ku Elizie. Teraz jednak Norbert wyrwał się ze swego odrętwienia. W mgnieniu oka znalazł się obok Elizy i, zasłaniając ją swoją postacią, jakby chciał bronić ją przed niebezpieczeństwem, spojrzał błagalnie w oczy ukochanej. Potem wyjąkał z trudem:

— Elizo... ciotko Krystyno... Pozwólcie, że przedstawię wam... moją żonę...

Ujrzał, jak Eliza śmiertelnie pobladła i zachwiała się na nogach, jakby ktoś wymierzył jej policzek. Straciła na chwilę panowanie nad sobą i z wysiłkiem stłumiła okrzyk w ustach. Była to przelotna chwila słabości, lecz oczy Leny wpiły się przenikliwym spojrzeniem w białą jak opłatek twarz dziewczyny. Spostrzegła przerażenie Elizy, spostrzegła, jak w jednej chwili przygasły cudne, błękitne oczy dziewczyny. Bez trudu mogła pojąć, jak przedstawia się sytuacja. Zrozumiała, co łączy jej męża z tą młodą arystokratką.

Eliza zresztą na chwilę tylko straciła władzę nad sobą. Odwróciła przygasłe oczy od twarzy Norberta, po czym bezwiednie wpiła palce w oparcie krzesła, gdyż kolana uginały się pod nią. Ciałem jej wstrząsnął dreszcz. Doznawała wrażenia, że jakaś lodowata ręka zmroziła w jej duszy wszystkie jasne, gorące porwy.

Minęła sekunda, która wydawała się jej wiecznością. Potem zebrała resztki sił i opanowała się zupełnie. Nie chciała za wszelką cenę, aby te zimne, natarczywe, badawcze oczy kobiece spostrzegły, że została śmiertelnie zraniona.

Z nadludzkim wysiłkiem ukłoniła się Lenie. Miała zamiar powiedzieć jej kilka grzecznych, zdawkowych wyrazów, lecz siły odmówiły jej posłuszeństwa. Nie potrafiła się przemóc. Norbert widział, jak cierpi w milczeniu, widział, jak słodka, miła twarzyczka, którą bezgranicznie kochał, zastygła, zmartwiała w niewymownym bólu.

W tej chwili był zdolny do wszystkiego. Byłby z zimną krwią powalił tę kobietę, która zatrula jego młodość, zniszczyła karierę, a teraz po raz wtóry zjawia się, aby złamać mu życie. Byłby ją zabił własnymi rękami za to, że sprawiła ból Elizie. Dręczyła go trwoga i troska o ukochaną dziewczynę.

Nie zważając na Lenę, zwrócił na Elizę płonące, błagalne spojrzenie. Ona jednak blada, znękana unikała jego spojrzenia. Nie potrafiła w tej chwili myśleć o niczym, zdawało się jej, że przestała nawet czuć. W świadomości jej żyła jedna tylko myśl: — Okłamał mnie, oszukał...

Ach, oto nagle z życia jej pierzchło słońce. Była taka dumna, taka szczęśliwa, gdy spostrzegła, że Norbert odwzajemnia jej uczucia. A tymczasem całe jego zachowanie okazało się kłamstwem. Eliza czuła, że nigdy nie odzyska wiary w miłość Norberta.

Zataił przed nią, że ma żonę! Igrał z jej sercem! Był związany nierozzerwalnie z tą okropną kobietą, która przyjechała nagle upomnieć się o swoje prawa.

Eliza drżała na całym ciele. Serce jej przepęłniały oburzenie i gorycz. Spadło na nią nieszczęście, które podświadomie przeczuwała od chwili rozmowy z Norbertem. A jednak nie mogła go potępić. Przecież chciał się jej zwierzyć, chciał się wypowiadać z grzechów przeszłości. Niestety, nie zdażył, za długo zwlekał. Ach, czemu odkładał wciąż chwilę decydującej rozmowy, czemu nie wyznał jej

szczerze i otwarcie, że jest żonaty! Ona była mu tak wdzięczna za jego miłość, wynagradzała jej ona wszystkie cierpienia, jakich doznała w swym młodym życiu. Znosiła z poddaniem ból po stracie najdroższego ojca, gdyż świadomość, że Norbert ją kocha, dodawała jej sił i otuchy. Dusza jej rozkwitła w słońcu tej, miłości!

Tak, było jej dotychczas zbyt dobrze, zbyt błogo! Nie wolno nikomu być tak długo szczęśliwym! Teraz na życie jej padł okruty, czarny cień!

I nagle zdawało się jej, że słyszy głos swego niezapomnianego, dobrotliwego ojca.

— Bądź mężna, dziewczynko moja! Nie poddawaj się... Tak, trzeba zebrać siły i być mężną. Trzeba znieść ten cios z godnością, jak wiele innych. Nie poddawać się, ukryć swój ból wobec tej kobiety i Norberta.

Co by ojciec powiedział na postępowanie Norberta? Jej ojciec, który wierzył w niego, który uważał go za człowieka honoru. Ufał mu przecież bezgranicznie, był przekonany o jego prawości i nieskazitelnym charakterze. Cieszył się, że Norbert zostanie jego następcą w Falkenau. Marzył o tym, aby złożyć w jego ręce przyszłość i szczęście jedyne dziecko.

Ach, jak to dobrze, że nie doczekał tej chwili! Byłby doznał bolesnego, gorzkiego zawodu.

A może Norbert nie był tak winny, jak przypuszczała? Może nie wzywał wcale tej kobiety, która nosiła jego nazwisko? Na twarzy jego malował się przecież wyraz ogromnego cierpienia, był zaskoczony jej przybyciem. Niepodobna, aby ich jeszcze coś łączyło... Eliza teraz dopiero pojęła znaczenie jego słów, które wypowiedział w gabinecie ojca:

— Elizo, powiedziałaś przed chwilą, że pokój ten wydaje ci się świętym jak kościół. Błagam cię, przyrzeknij mi, że nie potępisz mnie po wysłuchaniu spowiedzi, bez względu na to, co ci powiem. Przyrzeknij mi, że nie okażesz się zbyt surowa w swym sądzie, że nie wydasz na mnie zbyt ostrego wyroku za to, że tak późno wyjawiał ci prawdę...

Dała mu słowo, powinna dotrzymać obietnicy. Była przecież baronówną Falkenau, córką swego wyrozumiałego, szlachetnego ojca... On kierował się w życiu

zasadą: „Wszystko zrozumieć, to wszystko przebaczyć”. Eliza pragnęła przebaczyć z całego serca ukochanemu, lecz w duszę jej wkradło się zwątpienie i beznadziejna rozpacz.

Rozwiała się słodkie, dziewicze marzenia o szczęściu, pierzchła nadzieja. Trzeba się było wyrzec różowych snów... Być może, iż z czasem w duszę jej wstąpi spokój i ukojenie. Na razie jednak nie mogła spokojnie patrzeć na Norberta, a tym bardziej na tę kobietę. Zbudziła się w niej duma, postanowiła ukrywać swoje uczucia. Nie, nie zdradzi słowem ani spojrzeniem, jak bardzo cierpi w tej chwili. Nikt nie powinien dowiedzieć się, że jej miłości zadano śmiertelny cios.

Błada, z dumnie podniesioną głową, zwróciła się do cioci Krysi:

— Już późno, cioteczko, pora wracać... Chciałabym wcześniej przyjechać do Neulinden, mam jeszcze kilka spraw do załatwienia — mówiła bezdźwięcznym głosem, który jej samej wydawał się obcy.

Ciocia Krysia, przerażona, oszołomiona, powstała z miejsca. Stara panna wrzała oburzeniem, a choć głośno nie dawała wyrazu swoim uczuciom, to jednak w głębi duszy nie szczędziła niepochlebnych określeń Norbertowi, nazywając go „człowiekiem bez skrupułów”, „Don Juanem”^{*22} i „niebezpiecznym uwodzicielem”. I ona darzyła go dotąd bezgranicznym zaufaniem, pragnąc z całej duszy, aby poślubił Elizę. Teraz jednak potępiała go surowo, nie mogąc mu darować, że skrzywdził ukochaną siostrzenicę. Jeszcze większym oburzeniem pałała do tej „wstrętnej umalowanej osoby”, która nieproszona wtargnęła do Falkenau, obrażając wniwecz jej wszystkie plany.

Nie patrząc na Lenę, podniosła się z wielką godnością i, ująwszy za rękę Elizę, rzekła:

— Tak, chodźmy już, moje dziecko, nie przeszkadzajmy panu baronowi...

Po chwili na drodze zaturkotał powóz, odjeżdżający z Falkenau do Neulinden.

²² *Don Juan — legendarny szlachcic hiszpański, słynący z podbojów miłosnych; symbol zuchwałego uwodzicielstwa.

*

* *

Lena tymczasem bez ceremonii ściągnęła rękawiczki, zdjęła płaszcz podróżny i cisnęła wszystko niedbałym ruchem na pierwsze z brzegu krzesło. Potem spojrzała spod zmrużonych powiek na Norberta i spytała:

— Cóż, nie przywitasz się ze mną?

Norbert wciąż jeszcze milczał. Duszą jego miotła burza uczuć. Wciąż widział przed oczyma słodką, zbolalą twarzyczkę Elizy, jej przygasłe, błękitne oczy. Mimo woli porównywał ją z Leną. Ach, jak wyzywająco, jak pospolicie wyglądała ta kobieta, która obecnie nosiła nazwisko baronowej Falkenau!

—Widzę, żeś nie bardzo rad z moich odwiedzin. Przyjechałam nie w porę. Ale ja tak cieszyłam się, że zobaczę mego mężusia! Właściwie, to już od dawna pragnęłam cię zobaczyć, stęskniłam się za tobą...

—Po co te komedie, Leno! — przemówił wreszcie Norbert. — Powiedz, co skłoniło cię do przyjazdu?

—Co mnie skłoniło? Jestem przecież twoją żoną, noszę twoje nazwisko. Nie mam zamiaru tulać się po prowincjonalnych scenach, kiedy miejsce moje jest przy tobie, w zamku twoich przodków. Zapomnijmy o przeszłości, Norbercie, pogódźmy się. Wiesz przecież, że potrafię być miła...

Norbert wzdrygnął się z odrazy. Myśl, że miałby z Leną mieć obecnie coś wspólnego, wydawała mu się nieznośna. Nie czuł dla Leny nic, oprócz pogardy. Ze wstrętem patrzył na jej uszmińkowane wargi i zielonkawe oczy, podkreślone ołówkiem.

—Posłuchaj, Leno — rzekł, siląc się na spokój. — Od wielu lat żyjemy przecież w separacji, nie sędzę, aby mogło nastąpić między nami harmonijne, małżeńskie pożycie. Rozejdźmy się w zgodzie. Ja zawsze będę starał się, abyś nie cierpiała niedostatku. Podwyższę twoją rentę... Musimy się rozwieść... Wyjedź

stąd, Leno, opuść ten dom... Porozumiemy się za pośrednictwem mego adwokata...

—Ach, przypuszczasz, że pozbędziesz się mnie tak łatwo! O nie, mój drogi! Jestem twoją żoną, pragnę mieszkać z tobą pod jednym dachem, nikt mi tego nie zabroni. Przystałeś dobrowolnie na separację, posyłałeś mi na utrzymanie, nie masz prawa czynić mi zarzutów... Nie porzuciłam cię, to ty odjechałeś ode mnie. Występowałam na scenie, bo musiałam z czegoś żyć. Obecnie warunki zmieniły się, jesteś panem majoratu, moim mężem... Mam prawo zostać tutaj i zostanę! Pytałam o wszystko adwokata, który powiedział, że nie posiadasz dostatecznych przyczyn, aby wystąpić o rozwód...

—Wejdźmy w dobrowolne układy, Leno. Od tylu lat nie jesteśmy już małżeństwem. Dla obu stron będzie najlepiej, gdy nastąpi ostateczna rozłąka. Proszę cię, wyjedź stąd, a mój adwokat zajmie się tą sprawą...

W oczach Leny zjawiał się dziwny, drapieżny wyraz. Zamigotał w nich błysk chciwości. Norbertowi zależało na rozwodzie, postanowiła więc, że nie ustąpi. Jeżeli mąż pragnie odzyskać wolność, to niechaj za to drogo zapłaci.

—Ani mi się śni — odparła. — Podoba mi się tutaj i nie ruszę się z Falkenau. Zawróciłeś sobie głowę tą jasnowłosą dzierlatką, wplątałeś się w romansik, dlatego chcesz mnie wypędzić. Lecz ja nie odejdę stąd, chyba że twoja wybrana zapłaci mi przyzwoite odszkodowanie. Biedaczka, nie wiedziała, że jesteś żonaty... Widziałam, jak zmieniła się na twarzy...

—Milcz! — krzyknął Norbert, niezdolny dłużej panować nad sobą.

—Phii! Jakiś ty wrażliwy! Powinno ci to pochlebiać, że żądam za ciebie wysokiej ceny. Jest to dowód, żeś mi bardzo drogi — odparła drwiąco Lena.

Zacisnęła pięści w bezsilnym gniewie.

— A więc zostań! A teraz pozwolisz, że odejdę. Jeżeli masz jakieś życzenie, to powiedz je służbie. Wszystkie twoje rozkazy zostaną spełnione, o ile nie będą zbyt zaskórczały trybu życia, jaki tu prowadzimy...

Norbert pożegnał ją krótkim skinieniem głowy i oddalił się. Lena zaskoczona, patrzyła w ślad za nim. Potem zerwała się i zaczęła przechadzać się po salonie. Zatrzymała się przy stole i zjadła kilka kruchych ciasteczek, ulubionego przy-

smaku ciotki Krystyny. Była głodna i źle usposobiona. Nie wszystko ułożyło się wedle jej życzenia.

Nie będzie miała tutaj słodkiego życia, tak, to było jasne. Na razie jednak nie można tego zmienić. Nie miała zamiaru ustępować, o nie! Skoro Norbert chciał się ożenić z bogatą dziedziczką, to powinien najpierw jej zapłacić wysoką sumę tytułem odszkodowania. Lena była pewna, że prędzej czy później dopnie celu. Niech tylko Norbert rozmówi się ze swoją wybranką, wtedy nabierze rozsądku. Ach, gdyby można było dać jakieś wskazówki tej baronównie... Na pewno nie będzie taka niemądra i uparta jak Norbert. Kobiety bywają na ogół praktyczniejsze. Takie było przekonanie Leny.

Norbert wbiegł szybko do swego gabinetu. Przez chwilę stał tam, jak wryty w ziemię, i zakrył twarz rękami.

— Elizo! Elizo! Ach, czemuż nie mogłem ci tego oszczędzić! — jęknął w bolesnej rozterce.

Z głębokim westchnieniem opuścił po chwili ręce i patrzył z boleścią przed siebie. Na twarzy jego malowała się gorycz, przeszłość wydawała mu się ciemna, bez promyka nadziei. Z wolna podszedł do dzwonka i nacisnął guzik.

Na dźwięk dzwonka zjawił się niezwłocznie Henryk. Służący był niezmiernie zadowolony, co miała znaczyć niespodziewana wizyta pięknej pani.

— Proszę zawołać pannę Hegelein! — rozkazał Norbert. Henryk skłonił się i zniknął. Zapewne wspomniał już coś niecoś

pannie Hegelein, gdyż klucznica, wchodząc do pokoju swego pana, wyglądała ogromnie wyczekująco.

— Jak długo już służy pani w Falkenau? — spytał Norbert.

—Dwadzieścia lat, panie baronie — odparła ze zdziwieniem panna Hegelein.

—Dwadzieścia lat... Tak, wiem... Mój zmarły stryj chwalił niegdyś wierność i przywiązanie pani...

Oczy panny Hegelein zwilgotniały.

—Ach, nasz nieboszczyk baron był dobrym, sprawiedliwym panem. Oj, dobre to były czasy, kiedy żył nasz panicz. Pana barona przecież także w domu wszyscy kochali jak syna. Nasi państwo byli wtedy tacy weseli... Nieboszczka pani baronowa przychodziła też do mnie do kuchni i mówiła: „Trzeba podać jutro ulubione potrawy młodych panów, bo wyjeżdżają obydwoj”. A nasza panieneczka śpiewała, śmiała się i skakała po całym dworze... Tak, wtedy było pięknie w Falkenau.

—Tak, było naprawdę pięknie... A pani nigdy nie opuszczała swoich państwa, w doli, czy w niedoli...

—Był to mój obowiązek, panie baronie, zwłaszcza że przywiązałam się do nich całym sercem...

—I mnie potrzeba jest obecnie wierna, oddana osoba. Czy pani pragnie mi dopomóc?

—Naturalnie, naturalnie, panie baronie. Pan baron może mnie wystawić na każdą próbę...

— Zaraz to uczynię, proszę mnie wysłuchać. Muszę powierzyć pani pewną sprawę. Przed chwilą przyjechała niespodziewanie jedna pani — baronowa Falkenau. Jest to moja żona, lecz od dawna żyję z nią w separacji. Przyjechała wbrew mej woli i nie chce odjechać, choć wie, że zamierzam rozwieść się z nią. Znalazłem się w bardzo nieprzyjemnym położeniu, pragnę, aby mi pani pomogła. Chciałbym jak najmniej widywać się z baronową, zależy mi jednak, aby z tego powodu nie powstały plotki. Liczę w tym wypadku na takt pani, panno Hegelein. Niech pani przygotuje dla baronowej kilka gościnnych pokoi, położonych w przeciwległym skrzydle. Trzeba jej także wyznaczyć jedną z dziewcząt do posługi. Chciałbym, aby pani bezpośrednio porozumiewała się z tą panią. Jej życzenia i rozkazy mają być uwzględnione, chyba że żądałaby czegoś nadzwyczajnego. W takim wypadku proszę się zwrócić do mnie. Wiem, że obarczam panią nowym obowiązkiem, wiem, że pani ma dość pracy, lecz tylko pani może mi pomóc. Spodziewam się zresztą, że pobyt pani baronowej nie będzie długotrwały.

Panna Hegelein zmieniła się na twarzy ze strachu i zdumienia.

Zdawało się, że zabrakło jej tchu. Wreszcie wyjąknęła:

— Pan baron może polegać na mnie... Tak... wiem... Wszystko będzie załatwione.

Rezolutna, energiczna panna Hegelein zorientowała się szybko w drażliwej sytuacji. Zadała jeszcze kilka krótkich, rzeczowych pytań, po czym obiecała uczynić wszystko, co będzie w jej mocy, aby oszczędzić przykrości panu baronowi.

Norbert poprosił, żeby udała się do błękitnego salonu i spytała panią baronową o życzenia. Zapewne trzeba będzie także pojechać na stację po jej bagaż. Raz jeszcze zwrócił uwagę klucznicy, by starała się unikać plotek.

Panna Hegelein zniknęła za drzwiami, zapewniając o swym bezgranicznym oddaniu. Nie widziała wprawdzie, jak jej pan, pozostawszy sam, rzucił się w rozpacz na kanapę, lecz orientowała się mniej więcej w położeniu.

I ona marzyła o tym, że jej panienczka powróci w przyszłości do Falkenau jako żona Norberta. Toteż przelekła się nie na żarty, gdy posłyszała, że pan baron jest żonaty. Ton, w jakim wyrażał się o żonie, uspokoił trochę uczciwą klucznicę. Skoro pan zamierzał rozwieść się, nie należało tracić nadziei. Zanim klucznica zobaczyła panią baronową, poczuła do niej głęboką antypatię. Ta niechęć wzrosła jeszcze, gdy panna Hegelein weszła do salonu i spytała Lenę o jej życzenia. Wielki Boże! Ta kobieta miała na twarzy chyba ze trzy funty pudru! A uperfumowała się, że trudno było oddychać! Święty panie, gdzie to baron wyszukał sobie taką żonę? Panna Hegelein sztywna i niedostępna wysłuchiwała rozkazów Leny.

Napędce przygotowała dla niej kilka pokoi. Wybrała te, które były najbardziej oddalone od apartamentów Norberta. Osobiście zaprowadziła baronową na górę i przyniosła jej wieczorny posiłek. Wziąwszy od Leny kwit bagażowy, zesłała na dół, aby posłać do miasta po rzeczy.

Potem przywołała jedną z dziewcząt, którą przeznaczyła do obsługi baronowej, i dała jej odpowiednie zlecenia i wskazówki.

Nie wspomniała nikomu ze służby, że pani baronowa, przebywająca obecnie w Falkenau, jest żoną Norberta; gdy zaś służący zaczęli ją z wielkim zaciekawieniem wypytywać o nieznaną, panna Hegelein odpowiedziała szorstko:

— Nie nasza to sprawa, nie wtykajmy w to nosa! Kto chce nadal służyć w Falkenau, niech się nie wtrąca do nieswoich rzeczy!

Tylko wobec Kollermanna, z którym panna Hegelein lubiła wieczorem pogawędzić, poczciwa gospodyni dała upust swemu wzburzeniu. Tych dwoje nie miało przed sobą tajemnic, wiedzieli nawzajem o swoim przywiązaniu do ukochanych państwa.

— Oj, panie rządcu, nie spodziewałam się tego. Cóż my poczniemy z taką baronową w Falkenau? Chciałabym już móc jej powiedzieć: krzyżyk na drogę! Oj, myślałam, że już czeka nas inna nowina — mówiła zatroskana.

Kollermann doznawał wrażenia, że runął z obłoków na ziemię. Zanim jeszcze zobaczył baronową, serce jego przepełniła już nienawiść do niej.

— Pan Bóg powinien nas wyswobodzić od tej mamzeli *²³, tak jak nas uwolnił od tego utracjusza, Cyryla. A to ci wymalowana lala! Nie trzeba nam takiej dziedziczki! Psuje nam tylko świeże powietrze w Falkenau! — rzekł ze złością, gdy po raz pierwszy zobaczył Lenę.

Norbert spędził okropną noc. Nie spał ani chwili, był bliski utraty zmysłów, uświadamiając sobie, ile z jego powodu cierpi Eliza. Najchętniej byłby jeszcze wczorajszego wieczoru pojechał do Neulinden, aby rozmówić się z nią. Lękał się jednak, że Eliza nie zechce go przyjąć. Wiedział nazbyt dobrze, że Eliza została boleśnie zraniona, pragnął, by odzyskała spokój i równowagę.

Nie przestawał zastanawiać się nad tym, jakby uwolnić się od Leny. Czuł, że jedynie wysoką sumą pieniężną będzie mógł okupić wolność. Lena z pewnością zażąda dużych alimentów, on zaś nie mógł jej ofiarować więcej niż wynosiły jego roczne dochody. Nie rozporządzał przecież innymi funduszami. Nie miał więc żadnych widoków, aby pozbyć się w krótkim czasie swej żony.

Zrozpaczony, czynił sobie gorzkie wyrzuty, że wcześniej nie wystąpił o rozwód, wtedy, gdy było to jeszcze możliwe. Jeszcze boleśniesz wymówki robił sobie, że nie wyznał prawdy Elizie, póki był czas.

²³ *Mamzela (zniekształcone franc. *mademoiselle* — panna) — pogardliwie w odniesieniu do kobiety.

Te wyrzuty jednak nie posuwały sprawy ani o krok naprzód. Nazajutrz rano wezwał do siebie Kollermanna i udzielił mu w krótkich słowach wyjaśnienia o przyjeździe żony. Kollermann patrzył na niego, szczerze zmartwiony:

— Nic nie pomoże, panie baronie, trzeba uzbroić się w cierpliwość, dopóki pan baron nie pozbędzie się tej mamzeli, przepraszam najmocniej, pani baronowej... Za pozwoleniem, ale pan baron zrobił wielkie głupstwo, że dał się przez taką babę wystrychnąć na dudka. Tak łatwo nie można będzie jej stąd wylać, choć chciałbym, żeby już pojechała sobie, gdzie pieprz rośnie... Niech pan baron mi wybaczy, ale gryzę się okrutnie, że taka malowana lala rozbija szczęście dwojga ludzi. Wiem, że to nie moja sprawa, ale zółć przelewa się we mnie, jak pomyślę o tym... Niech pan baron duchem jedzie do miasta i powierzy wszystko doktorowi Brucknerowi. On z pewnością wyciągnie pana barona z tarapatów, to bardzo dzielny i zdolny adwokat. Tutaj nie zdadzą się na nic faramuszki²⁴ ani delikatności, przecież to natrętna, bezwstydną osoba. Pan baron nie poradzi sobie z nią, pan baron jest za dobry, za przyzwoity. Z taką diablicą nie można się długo bawić, jej potrzeba kija. Takie jest moje zdanie...

Tak mówił Kollermann, na wpół z gniewem, na wpół ze współczuciem. Błada, zboląta twarz Norberta wywołała w nim uczucie wściekłości. A gdy pomyślał na domiar wszystkiego o swojej panienczce, wtedy ścisnęło mu się serce. Wiedział dobrze, co się dzieje w jej duszy. Znał ją przecież od dziecka, czytał w jej sercu jak w otwartej księdze.

Tak, zapewne pan baron źle postąpił, że nie wspomniał słówka o swojej żonie. Ale, biedak, przegapił odpowiednią chwilę, a potem... Boże drogi, przecież oczy sobie wypatrywał tylko za naszą panienką... Nie mógł, widać, powiedzieć jej prawdy, słowa nie przechodziły mu przez usta... Może spodziewał się, że uda mu się zachować tajemnicę, dopóki nie pozbędzie się tamtej...

W każdym razie, Lena miała dwoje zaciętych wrogów w Fal-kenau — gospodynię i Kollermanna. Panna Hegelein posiadała umiejętność panowania nad sobą

²⁴ Faramuszka (czes. z niem.) — potocznie: fraszka, błahostka, bagatela; w 1. mn. — fochy, grymasy, fanaberie.

i siliła się wobec Leny na uprzejmość. Kollermann jednak wymijał Lenę, uciekał, widząc z daleka uszminkowaną twarz i rdzawe loki. Za nic w świecie nie byłby z nią zamienił słowa.

Około dziesiątej Norbert pojechał konno do Neulinden. Lena patrzyła w ślad za nim przez okno sypialni. Wstała dopiero przed chwilą z łóżka i wyglądała tak, że nie mogła pokazać się nikomu.

Norbert nie oglądał się za siebie. Myśli jego biegły naprzód — ku Elizie! Był bardzo blady i mizerny, jakby skamieniały z bólu.

Przyjechawszy do Neulinden, natknął się przede wszystkim na ciocię Krysię, która jak wierny szyldwach^{*25}, usiadła w hallu, postanowiwszy, że nie wpuści nikogo do Elizy.

Wczoraj po powrocie Eliza zamknęła się natychmiast w swoim pokoju. Nie wychodziła stamtąd do końca dnia, a serce cioci Krysi krajało się z rozpaczą i troski o biedne dziecko.

Dziś rano Eliza zeszła, jak zwykle, na śniadanie. Wydawała się spokojna i opanowana, lecz była bardzo blada po nieprzespanej nocy. Oczy jej, podkrążone sinymi obwódkami, błyszczały od niewyplakanych łez.

Nie mówiła nic, a zaraz po śniadaniu udała się do swego gabinetu, gdzie obecnie wisiał nad biurkiem portret jej ojca.

Ciocia Krystyna byłaby chętnie dała upust swemu oburzeniu na Norberta, który udawał kawalera i wkradł się podstępnie do serca Elizy. Słowa zamierały jej jednak na ustach, gdy patrzyła w bladą, zastygłą z bólu twarz siostrzenicy.

Teraz stara panna siedziała jak duch opiekuńczy w hallu; powzięła niezłomne postanowienie, żeby bronić biedną Elizę od natrętów. Przeczynała bowiem, że Norbert przyjedzie i zechce usprawiedliwić się ze swego postępowania.

Toteż Norbert zastał ciocię Krysię w wielce wojowniczej postawie. Podreptała ku niemu z oznakami widocznego oburzenia i zastąpiła mu drogę. Energicz-

²⁵ Szyldwach (niem.) — strażnik, wartownik.

nym skinieniem ręki oddaliła służącego. Potem wyprostowała swoją drobną postać i powiedziała gniewnie:

— Dziwię się, że odważyłeś się przyjechać do Neulinden po tym, co zaszło wczoraj. Czego sobie życzysz tutaj? — mówiła przyciszonym głosem, drżąc z oburzenia.

Norbert spojrział na nią posepnie.

—Niech ciocia mnie nie zatrzymuje. Muszę natychmiast pomówić z Elizą.

—Nie, nie pozwolę dręczyć biednego dziecka. Przestałam od wczoraj być pańską ciotką, panie baronie! Jak można było postąpić w ten sposób z Elizą! Taki wydawał się miły, serdeczny, a tymczasem ... Boże drogi! Nigdy nie przypuszczałam, że mam przed sobą niebezpiecznego Don Juana, pozbawionego krzty sumienia... Niepokoję się bardzo o Elizkę... Biedne dziecko wygląda, że żal patrzeć... Ach, mężczyźni! Wszyscy jesteście zmienni i fałszywi!

Przerwała, bo zabrakło jej tchu. Musiała mówić cicho, co jeszcze wzmagało jej zdenerwowanie. Norbert ze zmarszczonym czołem wysłuchiwał wszystkiego. Nie powiedział słowa na swoje usprawiedliwienie, lecz starał się przejść obok cioci Krysi, aby przedostać się do Elizy.

—Muszę pomówić z Elizą! — powtórzył z mocą.

—A ja nie wpuszczę cię do niej! Jak sądzisz, co się dzieje w jej duszy? Przecież wczoraj doznała wrażeń, że wymierzono jej policzek. A teraz chcesz zapewne naigrywać się z jej boleści? Nie, nie wpuszczę cię do niej...

—Panno von Haldensleben! Proszę mnie dłużej nie zatrzymywać !

—Co? — zawołała z oburzeniem ciocia Krysia, zapominając, że przed chwilą zabroniła Norbertowi nazywać się „ciotką Krystyną”. — Co? Panna von Haldensleben?

—Eliza oczekuje mnie — ciągnął dalej spokojnie Norbert — prosiłem ją wczoraj o chwilę rozmowy, przyrzekła, że mnie dziś przed południem przyjmie. Nikt nie może bardziej ode mnie troszczyć się o los Elizy. Proszę mi powiedzieć, gdzie zastanę ją teraz. Proszę mnie nie zatrzymywać, ja muszę ją zobaczyć. Mam

jej bardzo wiele do powiedzenia. Nie chcę jej wyrządzać krzywdy. Ach, utoczyłbym sobie krwi serdecznej, aby oszczędzić jej bólu!

W słowach jego brzmiała taka rozpacz, twarz wyrażała tak głęboką, szczerą boleść, że ciocia Krysia zapomniała o wojowniczej postawie. Z oczu jej polały się strumieniem łzy.

—Ach, Norbercie, czemuś nie powiedział ani słówka, że jesteś żonaty?

—Gdzie jest Eliza? — spytał tylko Norbert. Wyglądał tak, jakby za chwilę miał stracić zmysły.

Wtedy stara panna zaniechała dalszego oporu. Tak, w tym wypadku musiało, oprócz lekkomyślności, wchodzić w grę co innego. Nie, Norbert doprawdy nie wyglądał jak uwodziciel bez sumienia. A może będzie lepiej, gdy pomówi z Elizą? Wahala się przez chwilę, potem machnęła bezradnie ręką:

—W imię Boże, Norbercie! Eliza znajduje się w swoim gabinecie.

—Dziękuję ciociu Krysiu! I proszę, niech ciocia postara się, abym mógł swobodnie porozmawiać z Elizą, aby nam nikt nie przeszkodził. Mam z nią do omówienia ważne sprawy.

—Dobrze — odparła panna Krystyna z westchnieniem — postaram się o to.

Wtedy Norbert wbiegł do hallu.

Panna Krystyna patrzyła na niego wzrokiem pełnym troski.

— O, mój Boże! — myślała — co to za człowiek! Powinno się pogardzać nim, a przecież mnie go tak strasznie żal... biedna, biedna Eliza...

Tak rozmyślała stara panna, po czym, wyczerpana, osunęła się na fotel.

Norbert zapukał do gabinetu Elizy. Cichym głosem przywołała go do wejścia. Szybko otworzył drzwi i wszedł do pokoju.

Eliza widziała przez okno, że Norbert przyjechał. Była przygotowana, że kuzyn zechce z nią pomówić, toteż oczekiwała go z pozornym spokojem. Teraz stała pośrodku pokoju, oparta o mały okrągły stolik, na którym leżała torebka z próbami nasion.

Przez chwilę stali naprzeciw siebie, oko w oko, milczący, bladzi, drżący z emocji. Eliza pierwsza przyszła do siebie. Ożywiła ją jedna tylko myśl — nie chciała, by Norbert poznał, jak bardzo cierpi z tego powodu. Z wymuszoną obojętnością odezwała się uprzejmie:

— Dzień dobry, kuzynie! Czego sobie życzysz? Spojrzał na nią w taki sposób, że zadrżała na całym ciele.

—Elizo! — wykrztusił ochryple, po czym, starając się opanować, ciągnął dalej:

—Elizo! Powiedziałaś mi wczoraj, że przyjmiesz mnie przed południem. Wspominałem, że pragnę wypowiadać się przed tobą. Zazaczyłem także, że dawno już powinienem był to uczynić. Okazałaś się dobra i pobłażliwa, obiecałaś mi rozgrzeszenie, Elizo, czepiam się twojej obietnicy jak ostatniej deski zbawienia, przypominam ci o niej. Wiem, że to z mej strony zuchwalstwo, ale człowiek, który ginie, chwyta się każdego środka ratunku. Elizo, nie przeczuwałem, że przypadek uprzedzi moje zamiary, że dowiesz się prawdy, zanim ja będę mógł wyznać ci wszystko. Błagam cię, przebacz mi! Cierpię jak potępieniec!

Eliza poczuła bolesny skurcz serca. Widziała rozpacz Norberta. Widziała, że cierpi on tak, jak ona sama. Zbuntowała się w niej jednak dziewczęca duma. Nie, nie powinna okazać słabości. Nie należało zdradzić się ze swym uczuciem, przed Norbertem... Zmusiła się do wątego uśmiechu.

— Nie wiem kuzynie, z jakiego powodu mogłabym mieć do ciebie żal? Przecież nie jesteś obowiązany wtajemniczać mnie w swoje stosunki rodzinne. Proszę cię, ani słowa więcej na ten temat...

Wtedy Norbert zbliżył się do niej i z głuchym jękiem pochwycił ją za rękę. Osunąwszy się przed nią na kolana, ukrył twarz w jej dłoniach.

— Nie, nie, Elizo... Nie mów do mnie w ten sposób... nie zniosę tego... Bądź wspaniałomyślna! Widzisz przecież, jak cierpię, widzisz przed sobą człowieka znajdującego się u kresu sił. Wiem, że mnie kochasz, tak jak ja ciebie. Miłość moja jest najwyższą rozkoszą i najboleśniejszą udręką... Nie, nie zabieraj mi twoich rąk, zostaw mi je, Elizo... Nie lękaj się mnie, nie ukrywaj twej miłości! Nie potrzebujesz wstydzić się twoich uczuć... Przeglądałem się w twoim czystym sercu jak w zwierciadle, nie chcę najlżejszym tchnieniem splamić twojej czystej

duszy! Elizo, obdarzyłaś twą miłością nieszczęśliwego! Bóg mi świadkiem, że jestem godny tej miłości! O, gdybyś wiedziała, jak cierpię, patrząc na twoją boleść! Zmiłowałabyś się nade mną! Elizo, nie bądź małoduszna w takiej chwili... Okaż się szlachetna, dobra jak zazwyczaj... Nasza miłość jest zbyt wielka, zbyt czysta, abyśmy musieli ją ukrywać... Zlituj się, Elizo!

Stała, niby w odrętwieniu, słuchając tego wybuchu; ciałem jej wstrząsały dreszcze. Najpierw chciała uwolnić swoje dłonie z jego uścisku, potem zaczęła się bezradnie oglądać wokoło. Wtedy oczy jej padły nagle na portret ojca. Zdało się jej, że słyszy wyraźnie słowa, które tak często powtarzał zmarły: „Wszystko zrozumieć, to wszystko przebaczyć”. Czuła, że ten człowiek, który wije się z bólu u jej stóp, któremu oddała na wieki serce, nie mógł być zły ani godny pogardy. Był nieszczęśliwy, a jej serce znajdowało dla niego tysiące usprawiedliwień.

Gorąca, bezgraniczna miłość spłynęła na nią jakby potężna fala, która spłukała z jej duszy lęk i małosłowną dumę. Wilgotnymi oczyma spojrzała na jego drgającą twarz.

— Elizo, nie odtrącaj mnie, bo nie potrafię żyć dłużej! — powtórzył błagalnie.

Wtedy położyła drżącą rękę na jego głowie.

— Norbercie, dlaczego przemilczałeś przede mną, że jesteś żonaty? — spytała głosem, rozdzierającym mu serce.

Przytulił jej dłoń do oczu. Potem puścił rękę Elizy i spojrzał jej prosto w oczy.

— Elizo — odparł — gdym tu przyjechał, zapomniałem prawie zupełnie, że jestem żonaty. Od lat już żyję w separacji z nią... z tamtą kobietą... Przedstawiła ona dla mnie jedynie zawstydzające wspomnienie błędu młodości... Jej widok wywołał we mnie tylko głęboki wstręt i przerażenie... Ach, Elizo, gdym przybył do Falkenau, gdym ujrzał ciebie w całej pełni urody, niewinności i wiosnianego wdzięku, wtedy zaczęło mi wydawać się, że w twojej bliskości opadło ze mnie wszystko smutne i bolesne, co dręczyło mnie przez wiele lat... Miałem wrażenie, że skończyłem z przeszłością, spłynęło na mnie źródło nowego życia. Odepchnąłem daleko od siebie wspomnienie o tej kobiecie. Nie byłem zdolny

mówić o niej z tobą. Gdy wreszcie doszedł do wniosku, że muszę koniecznie wyjawić ci prawdę, było już za późno! Z dnia na dzień odkładałem spowiedź, ze strachu, że sprawię ci ból. Jeszcze bardziej lękałem się, że mogę utracić to, co napełniało mnie najwyższą rozkoszą... Wahalem się długo, wreszcie wczoraj powziąłem postanowienie, że dziś wyznam ci wszystko. Wtedy stało się najokropniejsze... Och, Elizo, zdrętwiałem z bóleści i lęku, gdy ujrzałem nagle przed sobą tę kobietę... Spowiedź moja jest obecnie spóźniona, mimo to błagam cię Elizo, wysłuchaj mnie. Pragnę opowiedzieć ci, co przeżyłem, ile przecierpiałem... Czy pozwolisz mi mówić, Elizo?

Westchnęła głęboko. Spłynęło na nią ukojenie. Czowała, że powinna zachować teraz spokój za siebie i za niego. Świadomość, że nie igrał lekkomyślnie jej sercem, usunęła bolesny cień z jej duszy.

Wiedziała, że powinna dać pomoc i oparcie moralne Norbertowi, toteż postanowiła okazać się szlachetna i wyrozumiała. Jasne spojrzenie spoczęło na portrecie ojca.

— Tatusiu, ty wiesz, co dzieje się w mej duszy, ty mnie rozumiesz i nie ganiś mego postępowania — myślała.

Chciała być uczciwa wobec siebie i Norberta; pragnęła mu dopomóc, aby odnalazł samego siebie. Choć nie mogło być mowy o wspólnym szczęściu, o jakim marzyła, to jednak nie powinni byli oboje zatracić się w rozpacz. Świadomość, że Norbert ją kocha, powróciła jej spokój. Żona Norberta miała na pozór wszelkie prawa do niego, lecz Norbert od dawna już przestał ją kochać. Serce jego było wolne, gdy po wielu latach zabiło nowym uczuciem do Elizy.

Z bezgranicznie łagodnym, dobrotliwym uśmiechem pochyliła się dziewczyna nad Norbertem.

— Wstań, Norbercie, usiądź i opowiedz mi wszystko, wszystko... Teraz mam do tego prawo...

Powstał, odetchnął z ulgą i przycisnął do ust dłoń Elizy.

— Dzięki, stokrotne dzięki! — wykrztusił.

Zatonęli w sobie nawzajem jasnym, otwartym spojrzeniem. Potem usiedli naprzeciw siebie przy biurku, a Norbert opowiadać począł swoje dzieje od chwili,

gdy poznał Lenę Kiefer. Nie oszczędzał ani siebie, ani swej żony. Przeszedł jedynie pobieżnie nad ową chwilą, gdy Lena zrzuciła brutalnie maskę i ukazała się w swojej nicości moralnej.

Poza tym wyznał jej wszystko. Nie przemilczał nawet owego dnia, kiedy zagrożony w rozpacz chciał położyć kres swemu życiu i spotkał na drodze swej księcia Kertsuky. Eliza słuchała z przerażeniem i gorącym współczuciem. Zaciśnęła wargi, załamała dłonie... Po raz pierwszy w życiu rzuciła okiem w otchłań ludzkiej podłości, po raz pierwszy widziała kobietę w tak okropnym świetle.

Spowiedź Norberta długo trwała, a Eliza trzęsa się, to ze współczucia, to z obrzydzenia. Dziewczyna zbladła jak opłatek. Lecz nad męką i bólem górowała jej miłość i litość nad Norbertem.

Gdy skończył, spojrzał na nią, jakby oczekiwał z jej ust wyroku. Wtedy szepnęła:

—Wszystko to jest straszne, okropne... Jestem wstrząśnięta do głębi... Chciałabym cię pocieszyć, Norbercie, lecz jestem bezsilna.

—Elizo! — zawołał, ujmując jej rękę. — Dałaś mi wielką pociechę, że wysłuchałaś mnie spokojnie, że nie odtrąciłaś mnie z pogardą od siebie. Powiedz mi tylko jedno, że mi przebaczyłaś...

—Przebaczyć? A cóż ja ci mam wielkiego do przebaczenia? Będę wobec ciebie zupełnie szczerą, może to sprawi ci pociechę, Norbercie. Odgadłeś i przeczułeś, że cię kocham, nie będę się tego zapierała. Pokochałam cię, gdym była młodą dziewczynką, gdym jeszcze nie wiedziała, czym jest miłość. Serce me uderzało niespokojnie, kiedy miałeś odjechać. Gdym przebywała z tobą, świat się wydawał pełen światła i słońca, za każdym razem z utęsknieniem czekałam na twój przyjazd. A gdy wyjechałeś od nas na zawsze, z życia mego uciekło słońce. Potem zaczęły się na nas walić gromy; nikt nie domyślał się, że cierpiałam podwójnie, że twoje nagłe zniknięcie dotknie mnie boleśnie. Wiedziałam, żeś wpadł w sidła jakiejś kobiety, o której mówiono bardzo źle... Modliłam się skrycie lecz żarliwie, aby straciła władzę nad tobą. Nie zapominałam cię nigdy... Wielu konkurentów przyjeżdżało do Falkenau; każdego porównywałam z tobą, każdy powracał z odmowną odpowiedzią.

Gdy w kilka lat później przyjechałeś, zdobyłeś bez trudu moje serce. Sądziałam, że jesteś wolny, że moje modlitwy zostały wysłuchane. Serce moje było dla ciebie otwarte na oścież, nie potrafiłam ukryć swoich uczuć, z łatwością odgadłeś moją tajemnicę. Spostrzegłam, że i ty mnie kochasz... Ostatnim życzeniem mego ojca było, abyśmy się pobrali... Nie wstydzę się tej miłości, przyznaję się do niej. Jest czysta, wzniosła, będzie dość silna, aby wyrzec się szczęścia. Norbercie, musimy to uważać za pociechę, że jesteśmy bez winy. Miłość tę rozpałił w naszych sercach Bóg, okazemy się godni tego uczucia. Jeżeli nawet przeznaczenie rozdzieli nas na wieki, zniesiemy ten krzyż bez szemrania. Jakkolwiek jest twoja żona, jest ona związana z tobą przed prawem. Nie ma na to rady.

Norbert westchnął i przesunął ręką po czole.

— Ach, Elizo, gdybyś mogła zajrzeć w głąb mego serca... Gdybyś wiedziała, jak bezcenny dar złożyłaś mi przed chwilą... Zrozumiałem, że utraciłem ogromny skarb, lecz wiem, że mój żal jest spóźniony. Przeszedłem jak ślepiec koło cudownego klejnotu, koło twej miłości... A jednak pomimo cierpień, pomimo rozpacz, mógłbym teraz krzyczeć ze szczęścia, że przyznajesz się z dumą do twoich uczuć... Ach, Elizo, Elizo...

Na chwilę ukrył oblicze w jej dłoniach. Potem zerwał się i, zmuszając się do spokoju, ciągnął dalej:

—Wiem, Elizo, że musimy się obecnie nawzajem unikać, że nie mogę bywać w Neulinden. Nie życzę sobie także, abyś przyjeżdżała do Falkenau, nie chcę cię widzieć w towarzystwie tej kobiety. Musimy wszystkie sprawy załatwiać za pośrednictwem Kollerman-na, który żywi dla nas obojga bezgraniczne przywiązanie.

—Tak, Norbercie, tak będzie najlepiej. Wczoraj wieczorem układałam plan ucieczki, zdawało mi się, że nigdy nie będę już mogła spojrzeć ci w oczy. Teraz wykonam te zamiary, aby ci ulżyć w ciężkim położeniu. Wyjadę na jakiś czas z ciocią Krystyną. Obecnie mamy martwy sezon. Neulinden może pozostać bez mego nadzoru. Zresztą Kollermann będzie tu zaglądał i utrzyma ład...

—Tak, uczyn to, Elizo! Mam wrażenie, że w tej nieznannej dali będziesz bezpieczna, pewniejsza niż tutaj... Odzyskasz tam spokój ... Ach, Elizo, serce moje przepełnia troska o ciebie.

Podawała mu rękę.

— Spokojnie, Norbercie! Odzyskałam równowagę w chwili, gdym pojęła, żeś bez winy, gdym zrozumiała, że nie igrałeś lekkomyślnie z moim sercem. Spotkało nas wielkie nieszczęście, musimy je oboje znieść z godnością

Ucałował namiętnie i tkliwie jej dłonie.

— Elizo, czy mogę mieć nadzieję? Czy w przyszłości serce twoje nie odwróci się ode mnie?

Popatrzyła na niego z ogromną powagą.

—Norbercie, serce moje należy wyłącznie do ciebie, nigdy nie oddam go in-
nemu, nawet gdybyśmy musieli rozstać się na wieki. Nie chcę i nie mogę jednak
łudzić się nadzieją o wspólnej przyszłości. Wiem, żeś związany nierozzerwalnym
łańcuchem z tamtą kobietą, nie widzę drogi prowadzącej do wolności.

—A gdybym mimo wszystko odzyskał kiedyś wolność? — nalegał.

Przycisnęła dłonie do serca.

— Będę się broniła z całych sił, aby nie ulec zwodniczej nadziei. Błagam cię,
Norbercie, nie gub siebie w pogoni za ułudą. Być może, iż nigdy nie odzyskasz
wolności. Pomyśl o tym, że ja bezustannie troskam się o ciebie.

Przytulił jej dłoń do piersi. Oczy ujawniły całą jego bezgraniczną miłość.

—Nie wiesz, czym jesteś dla mnie, Elizo! Dopóki żyję, będę żył nadzieją, że
stanę wkrótce przed tobą jako wolny człowiek, że zostaniesz moją... — mówił
zdławionym głosem. Potem odetchnął głęboko i odrzucając głowę w tył, dodał:

—Będę do ostatniej kropli krwi walczył o moją wolność. Teraz chodzi nie
tylko o moje szczęście, lecz i twoje, Elizo!

Oczy Elizy zwilgotniały.

— Odejdź już, Norbercie, musimy się pożegnać...

Norbert podniósł się. Na twarzy jego widać było zaciętą walkę. Nagle przyci-
snął Elizę do piersi i przytulił rozpalone wargi do złocistych kędziorów nad bia-
łym czołem.

— Zegnaj, Elizo, nie zapomnij o mnie!

Zadrżała w jego ramionach, po czym łagodnie uwolniła się z objęcia.

— Pamiętaj, Norbercie, musimy być silni... Tylko wtedy staniemy się godni naszej miłości! Żegnaj, serce moje należy do ciebie, w doli czy w niedoli...

Raz jeszcze spojrzeli sobie głęboko w oczy, raz jeszcze Norbert przycisnął do ust rękę Elizy. Potem odwrócił się, jakby w ucieczce przed samym sobą, i wybiegł z pokoju.

Popędził przed siebie, nie zważając na ciotkę Krystynę, która, osłupiała, patrzyła za nim. Szybkim krokiem udał się do stajni i sam osiodłał konia. W chwilę potem wyskoczył na wierzchowcu i wyjechał za bramę. Przejeżdżając obok okien Elizy, zatrzymał się na chwilę i spojrzał w górę. Dziewczyna stała blada, lecz spokojna i opanowana. Raz jeszcze nasycił oczy widokiem ukochanej. Potem przesłał jej ręką milczące pozdrowienie i pognał jak szalony w kierunku Falkenau.

Spowiedź sprawiła mu wielką ulgę, powracał o wiele spokojniejszy niż odjeżdżał, lecz serce jego przepełniała miłość i paląca tęsknota; wiedział, że nie potrafi żyć bez Elizy, że będzie cierpiał okrutnie, będąc pozbawiony jej widoku.

Eliza odeszła po chwili od okna, po czym osunęła się na fotel i ukryła twarz w dłoniach. Myśląc o Norbercie, poczuła bolesny skurcz serca. Odkąd straciła nadzieję na połączenie się z ukochanym, poczuła bardziej niż kiedykolwiek, jak wielka jest jej miłość dla niego.

Ciocia Krystyna nadśluchiwała za drzwiami z zapartym tchem. Drżała z lęku i troski o Elizę. Co zaszło między młodymi ludźmi? Norbert uciekł przecież, jakby postradał zmysły. Czy zadał nowy ból tej biednej Elizie?

Wreszcie nie mogła wytrzymać dłużej. Z wahaniem otworzyła drzwi i weszła do pokoju. Ujrzawszy Elizę złamaną bólem, wybuchnęła żalonym płaczem.

— O, gdybym go była nie wpuściła! Znowu cierpisz przez niego, moje ukochane dziecko! — wyrzekła ciocia Krysia, gładząc złociste włosy Elizy.

Dziewczyna opanowała się, na jej bladej twarzy wystąpił lekki rumieniec. Ujęła pieścotliwym ruchem ręce starej panny.

— Dziękuję ci stokrotnie, najmilsza cioteczko, żeś wpuściła Norberta. Nie patrz na mnie z takim niepokojem, mój smutek wkrótce minie. Serce przestało boleć, jestem zupełnie spokojna. Nie potępiaj Norberta, kochana ciociu, nie gniewaj się na niego. Jest on bardzo, bardzo nieszczęśliwy. Opowiem ci wszystko, a wiem, że mu wybaczysz, masz przecież tak dobre serce...

Panna Krystyna ucieszyła się, że Eliza zaczęła z nią nareszcie rozmawiać, że wyrwała się z bolesnego odrętwienia. Otoczyła młodą dziewczynę najczulszym staraniem i pieśczołą. A gdy Eliza opowiedziała jej w chwilę potem dzieje Norberta, ciocia Krysia o mało nie rozplęnęła się z żalu i współczucia.

— Ach, Boże drogi, a ja go tak skrzyczałam! Nazwałam go Don Juanem i byłam niedobra dla niego. Nieszczęśliwy człowiek! Och, Elizo, tak łatwo można wydać na kogoś potępiający wyrok, gdy się nie pojmuje czyichś pobudek! Jakaż to okropna kobieta, moja droga! Można się wstydzić za cały ród niewieści, gdy się słyzy oczymś podobnym! Nic dziwnego, że niektórzy mężczyźni są złego zdania o kobietach. A ty, moje biedne dziecko, musisz cierpieć z tego powodu! Mogłabym wyplakać sobie oczy, gdy pomyślę o tym...

Tak lamentowała stara panna.

Eliza spokojnie, z powagą spoglądała przed siebie.

— Nie żałuj mnie, cioteczko, znalazłam nawet w cierpieniu ogromne szczęście. Wczoraj było mi bardzo ciężko na duszy, straciłam wiarę w ludzi, zdawało mi się, że Norbert świadomie rozpoczął ze mną fałszywą grę. Teraz doznałam wielkiej ulgi, wkrótce uspokoję się zupełnie. Wiem przecież, iż Norbert mnie kocha. Nie mów, że nasza miłość jest grzechem. Nie mam żadnych życzeń, żadnych pragnień, nie odbieram tej kobiecie niczego, co należy się jej według prawa. Pragnę tylko skrycie nosić w sercu obraz Norberta...

Ciocia Krysia zatkała rozpaczliwie.

— Pan Bóg musi wam dopomóc, moje dzieci, inaczej przestanę wierzyć w boskie miłosierdzie — wyjąkała wśród łez.

Panna Krystyna przeszła wiele smutnych, ciężkich chwil, a nigdy nie wypowiedziała podobnych słów. Poddawała się z pokorą woli boskiej, nawet wtedy,

gdy musiała wyrzec się raz na zawsze osobistego szczęścia, o jakim marzy każda kobieta. Nie potrafiła jednak patrzeć spokojnie na ból najdroższej siostrzenicy.

Eliza rozmarzonym wzrokiem wodziła w dal. Cierpiała pomimo zapewnienia, że odzyskała spokój. Aby otrząsnąć się ze smutnych myśli, zaczęła układać plany podróży. Czuła, że nie może obecnie pozostać w Neulinden, zwłaszcza że nie miała dość pracy, w której znalazłaby zapomnienie. Zaczęła więc przerzucać rozkłady jazdy jazdy i studiować mapę. Naradzała więc się wraz z ciocią Krysią, dokąd mają wyjechać.

Postanowiła nazajutrz wezwać Kollermanna i powierzyć mu Neulinden, potem zaś rozpocząć przygotowania do podróży.

*

* *

Tego samego dnia po południu Norbert pojechał do miasta, do doktora Brucknera. Adwokat dotychczas nie dał żadnej wiadomości w sprawie rozwodu Norberta. Gdy Norbert zjawił się w kancelarii, Bruckner zerwał się z miejsca

— Zamierzałem właśnie wybrać się do pana, panie baronie. Zaoszczędzę sobie drogi. Niestety, byłem w ostatnich czasach ogromnie zajęty i nie mogłem z całą energią zabrać się do pańskiej sprawy. Teraz jednak pragnę rozpocząć pewne kroki i chciałbym panu uczynić kilka propozycji.

Norbert padł na krzesło.

—Drogi doktorze, proszę mnie przede wszystkim wysłuchać. Sprawa znajduje się, niestety, w nowym stadium, a ja, bezradny i zrozpaczony, przyjechałem do pana — mówił, po czym opowiedział Brucknerowi, co się stało.

—Do diabła, a to miła niespodzianka! Drogi baronie, wpadł pan w ręce awanturnicy, która zamierza pana szantażować i systematycznie wyludzać pieniądze. Teraz nabrałem jeszcze większej ochoty, żeby stoczyć walkę z panią baronową.

—Drogi doktorze, muszę rozwieść się z nią, muszę pozbyć się jej za wszelką cenę!

Bruckner skinał głową.

— Rozumiem to doskonale! Zbudziły się we mnie wojownicze instynkty. Pan pogardza „szpiegowaniem”, jak się pan wyraził, lecz delikatnością nie można u takiej pani osiągnąć celu. Nie ruszy się z miejsca i z najwyższym spokojem postara się zrujnować pana po raz drugi, o ile jej nie przeszkodzimy. Teraz będę nalegał, aby pan pozostawił mi zupełną swobodę działania. Chcę uwolnić pana, lecz nie mam zamiaru kierować się jakimikolwiek względami wobec tej kobiety. Każda broń jest dozwolona, gdy chodzi o ocalenie własnej skóry, a pańska żona pragnie popchnąć pana w przepaść. Pan będzie zupełnie wyłączony z tej sprawy, proszę mi tylko dać pełnomocnictwo. Nie ulęknię się żadnych środków, aby przeprowadzić rozwód. Znajdziemy sposób, by rozwiązać to małżeństwo bez zgody pańskiej żony. Wtedy pozwolę panu wyznaczyć jej dobrowolnie pewną sumę. Może pan płacić jej rentę, bez potrzeby ograniczania się w swoich środkach.

Norbert siedział blady, z zaciśniętymi wargami. Potem zerwał się z krzesła. Nie chodziło przecież wyłącznie o niego, lecz także o szczęście Elizy Falkenau. Czy powinien się jeszcze namyślać?

— Nie mam wyboru, doktorze, pozostawię panu zupełną swobodę działania. Gdy powrócę do domu, pomówię z nią natychmiast i zaoferuję jej osiem tysięcy marek rocznie. Pragnę z nią skończyć, nie wywołując skandalu. Jeżeli nie zgodzi się, zawiadomię pana, pan zaś postąpi według swego uznania.

— Dobrze, panie baronie! Uważam wprawdzie, że pan postępuje bardzo nierozsądnie, pragnąc jej ofiarować całkowity dochód z Falkenau, lecz niech pan to zrobi dla uspokojenia własnego sumienia. Wtedy będzie miał pan przeświadczenie, że uczynił pan wszystko w miarę możliwości, aby załatwić sprawy polubownie. Jeżeli nie przystanie na pańskie warunki i nie opuści natychmiast Falkenau, wtedy musi pan mnie zaraz zawiadomić. Proszę mi przesłać wszelkie papiery i dokumenty, dotyczące pańskiego małżeństwa. Chciałbym dowiedzieć się także, jak przedstawia się przeszłość pańskiej żony. Może w ten sposób uda się nam znaleźć jakiś ciemny punkt i na tej zasadzie obalić małżeństwo. Zbadam wszystko jak najdokładniej, pragnę bowiem związać ręce pani baronowej, uczynić ją nieszkodliwą. Odwagi, drogi baronie, miewałem już trudniejsze sprawy, z których wywiązywałem się bardzo dobrze. Im bardziej zawikłana jest sprawa, tym więcej wzbudza we mnie zainteresowania.

Norbert powracał do domu spokojniejszy, w sercu jego zaświtał promyk nadziei. Dziś jechał inną drogą niż zazwyczaj, omijając Neulinden. Niezwłocznie po powrocie zgłosił się do Leny.

Przyjęła go natychmiast. Najwidoczniej oczekiwała go, świadczyła o tym jej toaleta. Powłóczysta, elegancka szata spływała w miękkich powiewnych fałdach z jej postaci, otulając ją jak przejrzysta zasłona. Suknia była mocno wycięta, odsłaniając szyję, ramiona i ręce aż po łokcie. Aczkolwiek zmrok począł dopiero zapadać, Lena zapuściła story i zapaliła światło. Przesłoniła lampę różowym walem, aby stłumić jego zbyt jaskrawy płomień. Z lampy sączył się łagodny, różowy blask, ogromnie korzystny dla jej uszminekowanej twarzy. W oświetleniu tym, zagłębiona wdzięcznie w fotelu, sprawiała zgoła inne wrażenie niż wczoraj. Była mimo wszystko piękną i powabną kobietą, a przy sprzyjających warunkach potrafiła dziś jeszcze podbijać serca mężczyzn, którzy oglądali ją na scenie.

Niedbałym ruchem trzymała książkę; wyglądało to tak, jakby przed wejściem Norberta przestała czytać, co było niemożliwe wobec panującego w pokoju półmroku. Różowy blask lampy rozpalał złote iskry w jej rdzawych lokach.

— O, dobrze żeś przyszedł, muszę poprosić cię o różne rzeczy — rzekła lekko, jakby żyła z Norbertem w najlepszej zgodzie. On jednak wyczuwał w jej tonie nutę sztuczności.

Skłonił się. Twarz jego nie zdradzała najmniejszego wzruszenia. Cały kunszt sceniczny nie wywarł na nim zupełnie wrażenia.

—Czego sobie życzysz? — spytał chłodno, choć uprzejmie.

—Przede wszystkim muszę mieć jak najprędzej pannę służącą. Ponieważ w Falkenau nie ma ani fryzjera, ani manikurzystki, powinnam mieć do usług osobę, która zastąpi oboje. Twoja klucz-nica orientuje się doskonale w oborze, ale nie w damskim buduarze. Dziewczyna, którą przysłała mi do usługi, to niezdara, chłopski tłumok.

Norbert oparł się łokciami o kominek. Jego smukła, elegancka postać odbijała się ostro na białym tle kafli; Lena przyglądała się mu z pewnym upodobaniem.

—Mimo to musisz spróbować poradzić sobie bez panny służącej, gdyż środki moje nie pozwalają na trzymanie takiej osoby — rzekł w tym samym spokojnym tonie.

—Śmieszny jesteś! Przecież panna służąca nie pochłania tak wielkich sum — zawołała Lena z gniewem, gdyż poprzednio namećzyła się niemało przy ubieraniu bez pomocy garderobianej.

—W każdym razie kosztuje więcej niż mogę wydać. Nie mam tak dużych dochodów, jak przypuszczasz. Jeżeli nie masz zamiaru stosować się do moich skromnych warunków, uczynisz najlepiej opuszczając Falkenau.

Zaśmiała się szyderczo.

— Ach, sądzisz, że tym sposobem obrzydzisz mi pobyt i pozbędziesz się mnie tak prędko! Nie, mój drogi, ani myślę wyjeżdżać z Falkenau.

— Czyż nie czujesz sama, jakie to będzie poniżające, gdy tu zostaniesz?

Wdzięcznym ruchem oparła głowę na dłoni.

—Phii! Nie zawracaj mi głowy wzniosłymi frazesami. Prawo jest za mną, nikt mi nie zabroni przebywania pod twoim dachem. Pojmuję doskonale, że pragniesz się mnie pozbyć, ty jednak powinienes także zrozumieć, że chcę tu zostać i wyciągnąć z tego jak największe korzyści. Bliższa koszula ciała niżli suknia.

—Mogłabyś jednak gdzie indziej prowadzić życie miłsze i bardziej urozmaicone niż tutaj. Gotów jestem wyznaczyć ci osiem tysięcy marek rocznie renty...

Wzruszyła pogardliwie ramionami.

— Phii, co to znaczy, z tym nie można się ruszyć. Za osiem tysięcy marek nie mogę przecież żyć, jak mi się podoba. Posłuchaj tylko, wyliczę ci wszystko: jakieś przyzwoite mieszkanie w dużym mieście kosztuje co najmniej dwa tysiące marek. Trzy do czterech tysięcy wyniesie utrzymanie, tysiąc marek służba, tysiąc pochłonie opał, oświetlenie, podatki i różne drobiazgi. Widzisz, już po twoich ośmiu tysiącach... A skąd wezmę pieniądze na toalety, na podróże, na teatr, koncerty oraz inne przyjemności? Popęłniłabym wielkie głupstwo, gdybym stąd wyjechała. Mam tu przynajmniej darmo mieszkanie, utrzymanie i obsługę. Przypuszczam, że wyznaczysz mi przyzwoitą pensję na moje suknie i inne drobiazgi.

Norbert przesunął ręką po czole.

—Tak, jeżeli masz zamiar prowadzić życie na szeroką stopę, wówczas ofiarowana przeze mnie suma nie wystarczy...

—A widzisz! Cieszę się, że zaczynasz rozsądnie zapatrywać się na te sprawy.

—Mogłabyś prowadzić skromniejszy tryb życia, powinnaś się ograniczać...

—Ani mi się śni! Nienawidzę tego słowa. Dość długo cierpiałam, dość długo klepałam biedę. Nie chcę ograniczać się przez całe życie! -

Norbert zacisnął zęby i podszedł do okna. Przez chwilę stał odwrócony tyłem do Leny. Potem znowu stanął przed nią.

—Więc w żaden sposób nie zgodzisz się na moje warunki?

—Nie!

—I w żadnym wypadku nie przystaniesz na rozwód?

W oczach Leny zaczął się wyraz chciwości.

—Tego nie powiedziałam. Nie mam nic przeciwko temu, żebyśmy się rozwiedli, pragnę tylko mieć możliwość podyktowania moich warunków.

—A jakie byłyby twoje warunki? — spytał Norbert pełen napięcia.

Zawahała się pełna namysłu. Potem stanowczym ruchem zerwała się z miejsca.

— Zwrócę ci wolność, gdy podwoisz tę sumę. Jeżeli dasz mi piśmienne zobowiązanie, że będziesz mi płacił po szesnaście tysięcy marek rocznie, w ratach miesięcznych lub kwartalnych, wówczas rozwiodę się z tobą.

— Oszalałaś! Skądże ja wezmę taką sumę?

—To już twoja rzecz. Sądzę, że jako przyszłemu małżonkowi baronówny Falkenau nie będzie ci zbyt trudno wystarać się o taką kwotę.

—Nie mogę i nie chcę tego uczynić. Oddam chętnie wszystko, co posiadam, lecz nic ponad to nie mogę ofiarować.

—Żałuję bardzo, lecz w takim razie nie spełnię twego życzenia. Zostanę w Falkenau.

—Czy to twoje ostatnie słowo?

—Ostatnie!

Skłonił się i szybko wyszedł z pokoju.

Teraz postanowił niezłomnie, że pozostawi Brucknerowi zupełną swobodę działania.

Lena, po jego wyjściu, zerwała się gwałtownie z miejsca. Oczy jej zabłyśły złym ogniem jak u rozdrażnionego zwierzęcia. Zaczęła niespokojnie przechadzać się po buduarze lekkim, przyciszonym krokiem; przypominała w tej chwili chodem i ruchem skradającą się tygrysicę.

Tak, życie w Falkenau nie było zabawne, a Norbert nie miał zamiaru jej dogadzać. Mimo to liczyła, że uda się jej przeprowadzić swoją wolę. Mając szesnaście tysięcy marek rocznie, mogłaby żyć wszędzie według swego upodobania. Ostatecznie można by ustąpić trochę i zgodzić się na piętnaście tysięcy. A jeżeli Norbert nie da się do tego nakłonić, wtedy... tak, wtedy trzeba będzie pogadać z baronówną Falkenau. Norbert naprawdę wart był ofiary. Wydawał się Lenie bardziej interesujący niż wówczas, gdy go poznała.

Kobiety na ogół lubią ten typ. Lena знаła płęć piękną, wiedziała, że kobieta ogarnięta namiętnością nie ulęknie się niczego. Baronówna zaliczała się do ofiarnych, skłonnych do poświęcenia istot, dowiodła tego wczoraj swoim zachowaniem. Nie poniżyła Norberta nawet w chwili, gdy mogła przypuszczać, że ją zdradził.

Tak, a dziś Norbert był u niej, wyznał jej wszystko. Przebaczyła mu na pewno, żałowała go całym sercem.

Lena postanowiła zaczekać jeszcze, czy Norbert sam nie poczyni jakichś kroków. Jeżeli nie przystanie na jej propozycję, wtedy ona pojedzie do baronówny do Neulinden i postawi swoje warunki.

Lena była niezmiernie zadowolona ze swego planu.

Na razie jednak brakło jej sposobności, aby urzeczywistnić te zamiary. Eliza z ciotką Krystyną wyjechały za granicę na czas nieokreślony.

Eliza nie zobaczyła się więcej z Norbertem. Posłała mu jedynie pozdrowienia przez Kollermanna, który przyjechał po wskazówki do Neulinden. Kollermann był zachmurzony i gderliwy, niezadowolony z całego świata. Irytował się, że baronowa przebywa wciąż w Falkenau, pieniał się ze złości, spoglądając na pobladłą twarz Elizy. Kollermann do nikogo jeszcze nie czuł nienawiści, nawet do „tego ananasa Cyryla” czuł jedynie pogardę. Nienawidził jednak baronowej.

Przyrzekł Elizie, że będzie podczas jej nieobecności czuwał nad Neulinden, zapewniając ją, że może spokojnie wyjechać.

Od czasu do czasu Kollermann otrzymywał od Elizy krótkie wiadomości, na które odpowiadał. Norbert dowiadywał „się przez Kollermanna, gdzie chwilowo bawi Eliza i że jest zdrowa. Pisząc list do Kollermanna, dodawała zawsze na końcu: „Proszę pozdrowić serdecznie mego kuzyna ode mnie i od ciotki Krystyny”. Listy od Kollermanna kończyły się także zawsze jednym zdaniem: „Pan baron dziękuje za pamięć i przesyła również serdeczne ukłony; jest zdrow, a pracuje tak wiele, że pozostaje mi dużo czasu na Neulinden”.

Raz, gdy ogarnęła go znowu złość, dopisał jeszcze: „Baronowa ciągle jeszcze sterczy w Falkenau, a pan baron wygląda tak mizernie, że człowiek chciałby wszystko rozbić na drobne kawałki, gdy patrzy na niego”.

Tego rodzaju uboczne uwagi, na które niekiedy pozwalał sobie Kollermann, pragnąc dać upust swemu oburzeniu, martwiły Elizę. Współczuła z Norbertem, cierpiała wraz z nim i nie mogła pojąć, jak owa kobieta może nadal przebywać w Falkenau, gdzie ziemia powinna ją parzyć pod stopami.

Mimo to Eliza nie mogła wyobrazić sobie, co znosił Norbert. Za każdym razem, gdy przypadkiem spotkał żonę, doznawał wrażenia, że wymierzono mu policzek. Prowadził znowu życie jak pustelnik, nie widywał nikogo z wyjątkiem Kollermanna, który bynajmniej nie był miłym towarzyszem. Stary rządcą, spoglądając na baronową kłął na czym świat stoi. Omijał ją z daleka, za nic w świecie nie zdjąłby przed nią czapki. Patrząc na bladą, posępną twarz Norberta, zrę-

dził, burczał, krzyczał o byle głupstwo na służbę. Norbert znał go dobrze, toteż nie miał mu tego za złe. Wiedział, że Kollermann pod szorstkim obejściem ukrywa swoje współczucie.

W sąsiedztwie zaczęto się już dziwić, że nowy pan majoratu prowadzi tak samotny tryb życia. Wprawdzie żałob;, po baronie Donacie nakazywała zachowanie pewnej powściągliwości, lecz można było przecież nawiązać stosunki towarzyskie z sąsiadami. W pobliskim mieście dziwiono się również osamotnieniu barona. Przy tym krążyły pogłoski, że baron Norbert żyje źle z żoną, że są do siebie wrogo usposobieni i nawet posiłki spożywają oddzielnie. Służba rozniosła rozmaite plotki, toteż „małżonkowie Falkenau” stanowili bardzo interesujący temat rozmów towarzyskich.

Ponieważ Eliza i panna Haldensleben wyjechały, więc i w Neulin-den nie można było dowiedzieć się prawdy. Sąsiedzi nie chcieli narzucać się Norbertowi i nie przeszkadzali mu w samotności, o to właśnie chodziło.

Lena nudziła się okrutnie w Falkenau. Nigdy nie przypuszczała, że odgrywanie roli dziedziczki w Falkenau może okazać się tak mało zabawne. Wyjazd Elizy pomieszał jej szyki. Musiała z konieczności wytrzymać długo, póki baronówna nie powróci.

Ach, gdyby przynajmniej miała jakieś towarzystwo! Nawet podziw „hreczko-siejów” z sąsiedztwa uważałyby za miłe urozmaicenie. Jej najpiękniejsze suknie leżały bezużytecznie w kufrach, nie mogła nimi wzbudzić zazdrości prowincjonalnych gąsek.

Nie miała odwagi składać sąsiadom wizyt bez Norberta, gdyż mimo wszystko nie czuła się dość pewnie w tych kołach towarzyskich.

Jedyną jej rozrywką stały się przejażdżki do pobliskiego miasta. Tam wchodziła do cukierni odwiedzanej przez oficerów, których kokietowała. Jeździła również przez ulice miasta i planty, czyniła zakupy w niezbyt eleganckich sklepach i pozwalała się podziwiać przez wszystkich. Ponieważ nie ruszała się z domu bez woalki, więc też zachwycano się jej pięknnością. Nieżonaci oficerowie byliby chętnie odwiedzili Falkenau, gdyby Norbert nie okazywał się tak niedostępny. Tymczasem nastąpiła zima, a Lena nudziła się coraz bardziej.

Pewnego ranka stała zniechęcona przy oknie, wpatrując się w wirujące płatki śniegu. Z parku wychodził właśnie „ten obrzydliwy rządca”, obok niego szedł Norbert. Miał na sobie krótką kurtkę, sportowe spodnie i buty z cholewami, mimo to wyglądał elegancko i wytwornie. Lena patrzyła na niego błyszczącymi oczyma. Doprawdy, gotowa była w tej chwili zainscenizować mały flirt z własnym mężem, aby tylko zabić w jakiś sposób nudę. Byłoby zabawne wypróbować, czy pozostanie wierny swojej baronównie. Niestety, unikał każdego zbliżenia, tak że nie miała sposobności, aby wystawić go na próbę. Ilekroć spotykali się przypadkiem, Norbert kłaniał jej się uprzejmie, lecz bardzo chłodno, po czym przechodził obok niej, jakby była powietrzem.

Lena zmarszczyła czoło i przycisnęła je do chłodnej szyby. .

— Straszliwe nudy, jeżeli się nie zmieni, popełnię jakieś głupstwo! Ale nie, muszę wytrzymać dopóki nie wróci baronówna z tą swoją komiczną ciotką. Szkoda, że wymknęła mi się tak prędko. W mojej sprawie nastąpił wskutek tego zastój, co mnie bardzo martwi. A co się stanie, jeżeli baronówna pozna kogoś podczas podróży i pocieszy się? To byłoby bardzo nieprzyjemne! Kto by mi wtedy dostarczył brakującą sumę? Czy też ta jaśnie panienska koresponduje z Norbertem? Ciekawe, jak się w ogóle zapatruje na naszą sprawę! Gdyby tak można było dowiedzieć się, kiedy powróci. Hm! Zawołam mego cerbera, pannę Hegelein, i postaram się wy badać ją trochę — myślała Lena. Potem przeszła przez pokój i zadzwoniła.

— Czego pani baronowa sobie życzy? — zapytała.

— Proszę mi zawołać pannę Hegelein. Berta dygnęła i znikła za drzwiami.

Lena zaczęła przedrzeźniać niezgrabny ukłon dziewczyny, po czym roześmiała się gniewnie.

— Taki słoń! Coś podobnego chce być panną służącą! Norbert myśli, że w ten sposób wypędzi mnie z Falkenau...

Panna Hegelein zjawiała się spokojnie, pełna godności, trochę sztywna. Trudno było poznać wesołą, ruchliwą, zawsze skorą do usług klucznicę. Lena wypowiedziała rozmaite życzenia, po czym, jak zwykle, zaczęła skarżyć się na Bertę. To jednak nie wytrąciło ze spokoju panny Hegelein.

—Dziewczyna stara się, pani baronowo, a przy tym jest najzręczniejsza ze wszystkich służących.

—Trudno mi uwierzyć w to, proszę pani. Kto właściwie usługuje baronównie Falkenau?

—Baronówna Falkenau zabrała swoją pannę służącą do Neulinden. Teraz dziewczyna ta wyjechała z jaśnie panienką.

—Ach, tak! Kiedyż powraca panna baronówna?

— Nie wiem dokładnie. Rządca wspominał, że w Neulinden ; spodziewają się powrotu jaśnie panienki na Boże Narodzenie.

Oczy Leny zabłyśły. Do świąt Bożego Narodzenia brakowało jeszcze kilku dni. Nareszcie jakaś pomyślna wiadomość! Będzie można wreszcie wykonać swój zamiar.

Panna Hegelein odeszła. Lena zaś rzuciła się, zamyślona, na fotel. Raz jeszcze poczęła rozpatrywać swój plan i zapewne obiecywała sobie bardzo wiele, gdyż twarz jej rozjaśniła się. Powstała, po czym doszła do małego biurka, aby napisać kilka listów.

Przede wszystkim napisała długi, obszerny list do swej dawnej koleżanki, pani Helmrich, której w bajecznych kolorach przedstawiła swoje obecne życie. Wszystko, czego spodziewała się po tym życiu, wszystko, o czym marzyła opisywała jako rzeczywistość. Nieraz już posyłała podobne epistoły do pani Helmrich. Wiedziała, że pokaże ona ten list kolegom i koleżankom, a jedyną przyjemnością Leny było obecnie wzbudzenie zazdrości w innych. Pani Helmrich odpisywała regularnie i zdradzała Lenie wszystkie ploteczki teatralne. Była bardzo dumna, że korespondowała z „prawdziwą panią majoratu” i nie przeczuwała, jak monotonne życie prowadzi Lena.

Lena od dawna już tęskniła za teatrem. Tam przynajmniej zdarzało się codziennie coś nowego, można było pokazać się, wzbudzić podziw, mieć wielbicieli. Ach, niekiedy bywało przecież i wesoło doprawdy, Falkenau wydawało się, w porównaniu z teatrem, istnym klasztorem. Gdyby tylko dopięła już celu, wtedy pojedzie w świat, wtedy nareszcie użyje życia!

Norbert pojechał do miasta, aby, jak to ostatnio często czynił, odwiedzić doktora Brucknera. Niecierpliwie oczekiwał wyników w swej sprawie. Wiedział od Kollermanna, że Eliza jutro przyjedzie do Neulinden, aby wyprawić święta swojej służbie.

Tęsknił za chwilą, gdy ujrzy ukochaną dziewczynę. Zastanawiał się wciąż nad tym, czy w dalszym ciągu nie powinien widywać się z nią. Ach, gdyby pozwoliła mu nacieszyć się swoim widokiem, gdyby mógł pogawędzić z nią przez chwilę. Na razie nie żądał więcej!

Postanowił, że zapyta Elizę, czy pozwoli odwiedzić się w Neulinden. Obawiał się, że stepieje zupełnie, prowadząc obecne, beznadziejne życie. Nadzieja uwolnienia się od Leny malała z dnia na dzień. Bruckner wprawdzie był pełen otuchy, lecz nie chciał mu zdradzić wyników swoich badań.

— Lepiej, żeby pan nic nie wiedział, dopóki nie będę miał dla pana jakichś pewnych wiadomości — oświadczył ostatnio adwokat.

Dziś powitał z uśmiechem Norberta, który wyczekująco patrzył na niego.

— Wygląda pan, panie doktorze, jakby pan miał dla mnie pomyślne wiadomości.

Bruckner z namysłem przesunął ręką po czole.

— Dziś mogę pana przynajmniej zapewnić, że znalazłem coś, o co mogę zachaczyć w pańskiej sprawie. Przybył pan przedwcześnie, inaczej mógłbym może złożyć panu jakieś dowody. Przez krótki czas muszę jeszcze zachować milczenie. Czekam na dalsze wiadomości, potem będę musiał wyjechać w pańskiej sprawie. Jest ona nieco zawikłana, toteż zajmuję się nią osobiście. Jedno tylko mogę panu już dziś powiedzieć, drogi panie baronie. Oto niezadługo my będziemy stawiali warunki pani baronowej. A ponieważ pan przyjechał do mnie, więc pragnę skorzystać ze sposobności i zadać panu kilka pytań, które mnie bardzo interesują. Widywałem kilkakrotnie panią baronową i przyjrzałem się jej bardzo dokładnie. Poszedłem nawet wbrew memu zwyczajowi do cukierni i usiadłem przy sąsiednim stoliku, aby ją lepiej zobaczyć. Było to już dość dawno, w kilka dni po jej przyjeździe do Falkenau...

—Nic mi pan o tym nie wspominał, panie doktorze!

—Nie należy zbyt wiele mówić o sprawie, która powinna być załatwiona bez rozgłosu. Dziś mogę pogawędzić na ten temat. A więc, pani baronowa jest jeszcze bardzo piękną kobietą, trzeba jej to przyznać... Uważam jednak, że ma bardzo zmięte rysy, wygląda jak na dwadzieścia osiem lat, dość staro... Czy zgodzi się pan ze mną, panie baronie?

Norbert spojrział ze zdumieniem na adwokata. Wiedział, że Bruckner ma jakiś ukryty cel, poruszając ten temat.

— Drogi panie, unikam, jak mogę, widoku pani baronowej. Jej wygląd nie interesuje mnie w najmniejszym stopniu. Skoro pan o tym wspomina, przyznaję, że uczyniłem to samo spostrzeżenie, gdym po raz pierwszy rozmawiał z nią po jej przyjeździe. Wydawało mi się, że wygląda niezbyt młodo i świeżo, choć używa rozmaitych środków upiększających...

Bruckner skinął głową i wysunął w zabawny sposób dolną wargę.

— Aha! I mnie to uderzyło. Teraz jeszcze jedno pytanie: czy pani baronowa posiada na lewej skroni małe brunatne znamię w postaci lekko skrzywionego trójkąta? Zauważyłem, że przykrywa lewą stronę twarzy. Czy stara się ukryć w ten sposób owo znamię?

Norbert zdziwił się bardzo, potem spłynął szkarłatem. Przypomniał sobie, że był niegdyś zakochany w tym małym brunatnym znamieniu. Wspominając te chwile, oblał się rumieńcem zawstydzenia.

— Po co to pytanie? Niech pan mi da spokój... Wygląd baronowej budzi we mnie wspomnienia, które wywołują na mej twarzy rumieniec wstydu...

Bruckner popatrzył na niego z ogromnym napięciem.

— Mimo to proszę o odpowiedź na moje pytanie. Jest to sprawa wielkiej wagi.

Norbert, zniecierpliwiony, przesunął ręką po czole.

— A więc... tak, miała takie znamię, lecz było ono sztuczne... naszminkowane...

Bruckner zagwizdał cichutko.

— Tak, z tego powodu doszło między nami do pierwszych sprzeczek. Ja sądziłem, że znamię jest naturalne, zachwyciałem się nim... Potem, w kilka dni po ślubie, dotknąłem go i zauważyłem na palcach ślady farby... Lena rozgniewała się okropnie, ja byłem ogromnie przygnębiony, bo doznałem zawodu... Prosiłem, aby w ogóle przestała się malować, ona jednak nie spełniła mej prośby... Zaczęły się między nami scysje... A teraz proszę mi powiedzieć, czemu ten drobiazg zajmuje pana tak żywo i w ogóle skąd pan wie o tym znamieniu?

— Drogi panie baronie — odparł Bruckner z uśmiechem — ta maleńka brunatna plamka jest być może najważniejszym punktem przy odzyskaniu pańskiej wolności. Jestem przekonany, że pani baronowa potknie się tak o znamię, iż straci równowagę.

— Niechże pan objaśni mi, dlaczego?

— Mniejsza o to. Proszę uzbroić się w cierpliwość. Aby pan nie spędzał Gwiazdki w zbyt smutnym nastroju, mogę pana zapewnić, że baronowa po Nowym Roku opuści Falkenau.

Norbert, uradowany, chwycił adwokata za rękę.

— Panie doktorze!

Bruckner skinął głową i uściskał dłoń Norberta.

— Tak, panie baronie, daję słowo, że tak będzie! Teraz jednak nie powiem więcej! Z zasady nie rozmawiam o sprawach na pół załatwionych. Teraz jeszcze tylko parę pytań... Czy pańska żona posiada krewnych?

— Nie. O ile mi wiadomo, nie posiada. Rodziców straciła wcześniej, rodzeństwa nie miała.

— A może po prostu wypierała się tylko ubogich krewnych?

— Możliwe. Kłamała tyle, że nie wiem doprawdy, w co należało wierzyć; mówiła, że ojciec jej był urzędnikiem.

Bruckner parsknął śmiechem.

—Tak, latarnikiem. Zapalał latarnie na ulicach. Norbert spojrział na niego bawczo.

—Widzę, że posiada pan dokładne informacje.

— Tak, w moim zawodzie dokładność jest konieczna. Na tym zakończymy naszą rozmowę, panie baronie. Zaraz po świętach wyruszę w podróż. A gdy powrócę, przywiozę panu z pewnością pomyślne wieści.

Uścisnęli sobie ręce.

— Uszy do góry, panie baronie! Nie traćmy odwagi, wszystko będzie dobrze — powtórzył adwokat.

W sercu Norberta zaświtał promyk nadziei. W zamyśleniu powracał do domu, wciągając w płuca świeże, mroźne powietrze zimowe. Śnieg przestał padać, sanie mknęły po gładkiej szosie.

Po chwili Norbert usłyszał za sobą dzwonki innych sań. Odwrócił się, a bystre jego oczy rozpoznały natychmiast zaprzęg z Neulinden. Drgnął z radości. Czyżby Eliza powracała o jeden dzień wcześniej?

Rozkazał stangretowi, aby zatrzymał się. Czekał, aż tamte sanie nadjadą. Przystanął, a po chwili dojrzał ciotkę Krystynę i Elizę. Jednym susem wyskoczył i dał stangretowi z Neulinden znak, aby przystanął. W tej samej chwili Eliza również spostrzegła Norberta. Twarz jej pokryła się rumieńcem.

Zbliżył się do sanek i w milczeniu ujął jej rękę. Patrzyli na siebie, a obojgu to przypadkowe spotkanie wydawało się łaskawym darem niebios. Ciotka Krystyna zadrżała, pochwyciwszy ich spojrzenie. Pojęła, jak wielka i potężna była miłość tych dwojga ludzi.

Norbert opanował się pierwszy.

— Witaj w domu, Elizo! — zawołał radośnie.

Serce Elizy zabiło bólem rozkoszy. Ach, jaki blady, jaki smutny był Norbert! Oczy jego zebrały niemal o łaskę, zdawało się, iż obawia się, że Eliza odeśle go, nie powiedziawszy mu dobrego słowa.

— Kuzynie, drogi kuzynie, jak się czujesz? — spytała rozrzewniona.

Zacisnął zęby, aby nie stracić panowania nad sobą. Oczy jego zabłyśły.

— Teraz czuję się dobrze, teraz gotów jestem znieść wszystko — odparł znacząco.

Potem zwrócił się do ciotki Krystyny, aby ją powitać. Całując jej rękę obrzucił błagalnym spojrzeniem. Stara panna obserwowała oboje, pełna lęku i troski. Jej miękkie serce wezbrało współczuciem. Brała tak żywy udział w losach Norberta i Elizy, jakby była osobiście wmieszana w tę miłosną sprawę.

— Czy wiedziałeś, że dziś przyjedziemy? — spytała, aby coś powiedzieć.

— Nie, ciotko Krystyno, Kollermann mówił, że panie wracają jutro. Cieszę się jednak, żeśmy się spotkali. Wracam z miasta od doktora Brucknera... Usłyszawszy dźwięk dzwonek, zatrzymałem się na drodze, aby przywitać panie. Czy będę mógł w ciągu najbliższych dni wstąpić do Neulinden i zapytać o zdrowie cioci i kuzynki?

Przy tych słowach oczy jego poszukały oczu Elizy. We wzroku Norberta była gorąca prośba. Ciocia Krystyna poruszyła się niespokojnie na ławeczce. Eliza jednak nie potrafiła mu odmówić. Zdawało się jej, że jest obecnie dość silna, aby móc obcować z Norbertem. Toteż spokojnie odparła:

— Proszę cię, kuzynie, będziesz mile widziany.

Norbert namiętnie przycisnął jej dłoń do ust, po czym cofnął się o kilka kroków. Nie mógł mówić w tej chwili, dał tylko stangretowi niemy znak, aby ruszył.

Stał z odkrytą głową dopóki sanie nie przejechały obok niego. Długo jeszcze śledził je wzrokiem. Dopiero gdy znikły mu z oczu, wsiadł do swoich sanek i powrócił do domu.

*

* *

Eliza miała właściwie zamiar nie widywać Norberta. Gdy jednak spojrzała na jego oblicze, na którym męka i cierpienie wyryły swe ślady, nie potrafiła odtrącić ukochanego. Już nazajutrz przybył do Neulinden. Eliza przyjęła go w obecności

cioci Krysi. Rozmawiano o rzeczach codziennych, lecz oboje odczuwali smętną pociechę, mogąc przynajmniej patrzeć na siebie.

Czy powinna była pozbawić go tej jedynej pociechy? Komu szkodzili tym? Kto miałby z tego pożytek? Przecież i ona sama dręczyłaby się niepotrzebnie, gdyby wyrzekła się obcowania z Norbertem. Norbert naraziłby się tylko na obmowę służby. Nie, najlepiej będzie przyjmować go od czasu do czasu.

Eliza opowiadała wrażenia z podróży, w czym wtórowała jej z ogromnym zapalem ciocia Krysia. Ciotka Krystyna po raz pierwszy w życiu odbyła tak daleką podróż. Przez cały czas walczyła w niej troska o Elizę z radością, że może zwiedzić tyle nowych i ciekawych miejscowości. Dziękowała Bogu, że ma sposobność do tej cudownej podróży, a jednocześnie ubolewała nad powodami, które skłoniły siostrzenicę do wyjazdu.

Panie były w Brukseli i Paryżu, potem spędziły jakiś czas na Riwierze; ciocia Krysia zakosztowała tu wszelkich rozrywek, począwszy od porannej przechadzki, a skończywszy na zwiedzaniu sal gry w Monte Carlo. Ciocia Krysia zachwycała się wszystkim jak naiwny podłotek. Pojechały potem do Szwajcarii i Włoch, wreszcie zatrzymały się na dłuższy czas w St. Moritz. Eliza z początku nie miała zamiaru jeździć wciąż z miejsca na miejsce, lecz zachwyty cioci Krysi skłonił ją do tego; chciała jej pokazać kawałek świata. Udawała oczywiście, że jej samej podróż sprawia wielką przyjemność. Ciotce Krystynie podobała się najbardziej Nicea i St. Moritz. Gestykulując żywo, opisywała swoje wrażenia, przy czym zarumieniła się, a oczy jej zabłyły.

Norbert patrzył tylko na Elizę, która słuchała z uśmiechem. Oczy jego szukały na ukochanej twarzy śladów cierpienia.

Zdawało się, że Eliza w tym krótkim czasie dojrzała, że przybyło jej lat. Policzki jej przybladły, piękne, jasne oczy spozierały z wyrazem znużenia. Nigdy nie wydawała mu się tak piękna jak dziś, gdy jej delikatną twarzyczkę zasnuwała melancholia. Odczuwał na nowo z ogromnym, świętym wzruszeniem, jak bardzo kochała go ta czarująca istota.

Ani razu nie padło pytanie o baronową i rozwód. Nie poruszano w ogóle żadnych spraw dotyczących ich wzajemnego stosunku. Norbert nie wspomniał także, iż Bruckner spodziewa się rozwiązać wkrótce jego małżeństwo. Nie

chciał budzić w jej sercu nadziei, | dopóki nie miał pewności, że nadzieja ta ziści się. Gdy po godzinie |: powstał, aby się pożegnać, a Eliza poprosiła, by się znowu pokazał, było mu dziwnie lekko na duszy.

Wieczór wigilijny spędził w smutku i samotności. Rozdał prędko dary służbie, po czym udał się do swego pokoju. Eliza byłaby go chętnie zaprosiła na ten wieczór, nie mogła jednak uczynić tego przez wzgląd na służbę. Wprawdzie od czasu do czasu przyjmowała go u siebie bez żony, lecz na święta winna go była zaprosić z małżonką.

Służba w Falkenau od dawna zamieniała między sobą rozmaite uwagi. Wydawało się dziwne, że baron nawet wieczoru wigilijnego nie spędza z żoną. Sympatia służących bez wyjątku była po stronie Norberta, nikt nie lubił baronowej, Kollermann życzył jej z całego serca, aby pojechała, gdzie pieprz rośnie; podczas Wigilii utopił swoją gorycz i żal w mocnym grogu.

Gdyby stary rządcą wiedział, że i Lena tego wieczora nie była w różowym nastroju, doznałby niejakej pociechy. Baronowa siedziała samotnie wśród czterech ścian i nudziła się śmiertelnie. |Niewesołe myśli zaprzętały przy tym jej głowę

den. Pozostał tam krótko. Musiał jedynie przywieźć stamtąd kilka ciepłych słów i dobrotliwy uśmiech Elizy.

Lena widziała, jak odjeżdżał. Domyśliła się, że jedzie do Neulin-den, gdyż Henryk podał mu do powozu wiązanek kwiatów, owiniętą w bibułkę.

Oczy Leny zabłysły, odrzuciła głowę w tył.

— Teraz nadeszła pora do działania — pomyślała a gdy Norbert po krótkim czasie powrócił, poleciła, aby zaprzężono do powozu.

W kilka chwil potem wyjeżdżała, strojna, elegancka, w nowej sukni wizytowej. Na pytanie stangreta, dokąd ma jechać, odparła krótko:

— Do miasta!

Gdy jednak powóz znalazł się w pobliżu Neulinden, Lena rozkazała:

— Proszę się zatrzymać przed dworem w Neulinden. Stangret skierował zaprzęg z szosy pod górę i w kilka minut

później przystanął przed bramą dworu.

Natychmiast zawiadomiono Elizę, że pani baronowa Falkenau pragnie ją odwiedzić. Eliza i ciotka Krystyna spojrzały zaskoczone na siebie. Eliza w pierwszej chwili nie chciała przyjąć gościa, potem jednak przypomniała sobie, że nie może tego uczynić, skoro dwie godziny temu przyjęła Norberta. Co pomyślałaby służba, gdyby teraz zachowała się w ten sposób wobec jego żony? Norbert nie mógłby więcej przestąpić progu jej domu.

Ze spokojem zwróciła się do służącego:

— Proszę zaprowadzić panią baronową do salonu, ja przyjdę natychmiast.

Służący znikł, a ciotka Krystyna spojrzała z przerażeniem na Elizę.

— Chcesz przyjąć tę osobę, Elizo?

— Nosi nasze nazwisko, ciociu! Nie życzę sobie, aby mówiono, że Norbert bywa u mnie, a ja nie chcę przyjąć jego żony - odparła spokojnie dziewczyna.

— Ach, Boże! Co za śmiałość ze strony tej pani! Jak mogła tu przyjechać! - rzekła gniewnie panna Krystyna po czym dodała z wahaniem:

— Wiesz, dziecko, może bym ja ją przyjęła? Pragnę ci oszczędzić tego spotkania.

Eliza potrząsnęła głową i uśmiechnęła się mimo woli:

— Nie, cioteczko. Nie udawaj bohaterki, wiem, że rozmowa z tą panią sprawiłaby ci więcej przykrości niż mnie.

— W takim razie pójdę z tobą.

— Wystarczy, gdy jedna z nas przyjmie tego gościa. Zostań tutaj. Dumna, spokojna, udała się do salonu, którego kosztowne

urządzenie, a zwłaszcza wspaniałe gobeliny na ścianach, świadczyły dostatecznie o bogactwie tego domu.

Lena miała dość czasu, aby rozejrzeć się w tym pięknym pokoju. Gdy Eliza wchodziła, przyglądała się właśnie jednemu z gobelinów. Z uśmiechem, który miał być uprzejmy, i z doskonale odegraną swobodą, wyciągnęła rękę do Elizy.

— Dziś dopiero mogłam rewizytować panią. Wprawdzie odwiedziła pani wtedy w Falkenau głównie mego małżonka, ja jednak zjawiłam się w porę, toteż mogłam jeszcze nacieszyć się tak miłym gościem. Byłabym już dawno złożyła wizytę w Neulinden, lecz pani wyjechała, tak że dopiero dziś postanowiłam to powetować — mówiła.

Eliza udała, że nie spostrzega wyciągniętej ręki, skłoniła się chłodno, po czym wskazała ręką krzesło.

W oczach Leny załśniły niebezpieczne błyski. Zachowała jednak uprzejmy wyraz twarzy, opuściła rękę i usiadła. Usadowiła się wygodnie w gotelu, przybierając pełną wdzięku pozę, toteż sprawiała w swej eleganckiej sukni wrażenie pięknego obrazka scenicznego.

Eliza, sztywna, wyprostowana, zasiadła naprzeciw Leny. Twarz jej była spokojna i poważna. W skromnej czarnej sukience wyglądała bardzo wytwornie. Lena stwierdziła to z uczuciem wielkiej zazdrości. Prawdziwej dystynkcji nie można bowiem naśladować, gdyż jest czymś wrodzonym, a nie nabytym.

— Bardzo to uprzejmie ze strony pani, lecz przyjechałam wówczas do Falkenau w interesach. Jestem w żałobie, więc nie składałam wizyt i nie przyjmuję gości — powiedziała chłodno Eliza.

Na ustach Leny zaigrał urońiczny uśmiezek.

— Nie wiedziałam o tym. O ile mi wiadomo, to mój mąż nieraz przyjeżdża do Neulinden — odparła, rozkoszując się rumieńcem, który pokrył policzki dziewczyny.

— Naturalnie, mam z moim kuzynem mnóstwo wspólnych spraw do załatwienia.

— Tak? Więc to tylko sprawy handlowej natury? — spytała Lena z naciskiem i zmierzyła Elizę znaczącym spojrzeniem.

Elizę przeszła, niby błyskawica, myśl, że Lena wie o jej miłości do Norberta. Pojęła to z bolesną pewnością, a choć czuła się bez winy, to jednak straciła równowagę, co Lena, pełna triumfu, natychmiast zauważyła. Dumna, wyniosła postawa młodej arystokratki wzbudziła w niej gniew. Pragnęła z całego serca odplacić się za doznane upokorzenie.

— Oczywiście — wyjąkała Eliza. — Poza tym Norbert jest moim kuzynem i znamy się od dziecka.

— Wiem o tym, proszę pani. Mąż mój w swoim czasie nie miał przede mną tajemnic. Teraz... zresztą, on sam powiedział pani, z pewnością, że nasze małżeństwo, wskutek różnych smutnych okoliczności, nie jest zbyt harmonijne...

Eliza podniosła się.

— Sądzę, pani baronowo, że najlepiej nie poruszać tej sprawy.

— Dlaczego? Przypuszczam, że poza moim mężem i mną nikt nie powinien się bardziej interesować naszym małżeństwem, jak właśnie pani.

Eliza zaczerwieniła się, lecz wytrzymała drwiące spojrzenie Leny.

— Nie rozumiem pani.

— Och, wyraziłam się chyba dość jasno! Ten rumieniec zdradził panią, wiem, że pani doskonale mnie pojęła. Ponieważ jednak wątpię, czy nadarzy się po raz wtóry sposobność pomówienia bez świadków, przeto powiem pani wszystko prosto z mostu: wiem, że pani kocha mego męża, że i on panią kocha... Wiem, że pragniecie oboje, aby nasze małżeństwo zostało rozwiązane. Wiedziałam o tym w pięć minut po przybyciu do Falkenau, niech pani nie zapiera się, bo to nic nie pomoże.

Eliza zbladła śmiertelnie. Ostatnim wysiłkiem woli zapanowała nad sobą. Lena jednak myliła się sądząc, że słowa jej upokorzyły Elizę. Postać dziewczyny tchnęła dumą i czystością, gdy odpowiedziała drżącym głosem:

— Co mi pani powiedziała, tego nie powinna mówić kobieta kobiecie bez rumieńca wstydu. Niewieścia duma i delikatność powinny były zabronić wypowiedzenia podobnych słów. Tak, kocham Norberta, kochałam go jeszcze, gdym była dzieckiem. Nie wstydzę się tej miłości, która, nie wołana, wzbudziła się w

mym sercu. Przyznaję się z dumą do tego uczucia, gdyż pogrzebałam wszystkie marzenia o szczęściu, odkąd wiem, że Norbert jest żonaty. Miłość moja to nieszczęście, które znoszę z godnością, nie zaś występki, którego musiałabym się wstydzić. Tak, pani baronowo, oto moje wyznanie! Sądzę, że możemy naszą rozmowę uważać za skończoną.

Lena mimo woli opuściła wzrok pod spojrzeniem tych czystych, jasnych oczu. Pojmowała, że przegra sprawę, jeżeli nie zdąży wypowiedzieć swej propozycji.

— Chwileczkę, proszę pani! Niech pani nie sądzi, że przybyłam we wrogich zamiarach. Przeciwnie, chciałam rozsądnie porozmawiać z panią. Przecież od wielu lat nic mnie właściwie nie łączy z moim mężem. Byłabym od dawna zgodziła się na rozwód, gdyby Norbert przystał na moje warunki. Przecież pani zrozumie chyba, że jako rozwódka nie chcę żyć w skromnych warunkach i ograniczać się, zwłaszcza że mam winę wziąć na siebie. Prosiłam, aby mi płacił przyzwoitą rentę, on jednak twierdzi, że nie może mi ofiarować więcej ponad osiem tysięcy marek. Naturalnie, że ta suma nie może mi wystarczyć na moje potrzeby. Waszej miłości nie stanęłoby nic na przeszkodzie, gdyby zechciał podwoić tę sumę. Tak, zgodziłabym się nawet na piętnaście tysięcy, mniej nie mogę przyjąć. Mężczyźni nie rozumieją takich rzeczy, dlatego zwróciłam się do pani. Pani jest bogata, nie poniesie pani uszczerbku, gdy ja zamiast ośmiu tysięcy otrzymam piętnaście. Gdy dostanę pisemne zapewnienie, gotowa jestem natychmiast wyjechać i zgodzić się na rozwód. Norbert odzyska wolność, pani będzie szczęśliwa. Spodziewam się, że załatwimy tę sprawę...

Eliza, osłupiała z przerażenia, spoglądała w twarz Leny. Teraz dopiero ogarnęła myślą całą podłość tej kobiety. Zadrżała... Zrozumiała, że Lena pragnie sprzedać jej Norberta. Proponowała jej brudną transakcję handlową. Wstydziła się za cały ród niewieści, myśląc o tym, że kobieta mogła zwrócić się do niej z podobną propozycją. Dziewczyna nie posiadała się z oburzenia. Wydawało się jej, że pokalano, że zbrukano jej miłość. Byłaby chętnie uwolniła Norberta, byłaby chętnie poniosła dla niego stokroć większe ofiary — w ten sposób jednak nie powinien był odzyskać wolności.

Cofnęła się o kilka kroków, jakby w obawie bliższego zetknięcia się z Leną. Błada, lecz dumna, z podniesionym czołem, podeszła do drzwi, gdzie znajdował się dzwonek.

Lena nie rozumiała, jak wytłumaczyć sobie dziwne zachowanie baronówny, rychło jednak miała dowiedzieć się prawdy. Gdy w chwilę potem ukazał się lokaj, Eliza odezwała się głośno lodowatym tonem:

— Proszę odprowadzić panią baranowa do powozu!

I zanim Lena zdołała temu przeszkodzić, Eliza wyszła z salonu.

Lena nie spodziewała się takiego zakończenia. Po raz pierwszy w życiu była oszołomiona i zbита z tropu. Nie pozostawało jej nic innego, jak wsiąść do powozu.

Dopiero gdy wracała do Falkenau, ogarnęła ją wściekłość, że zamiary jej spełzły na niczym. Podarła chusteczkę do nosa, biła pięściami o poduszki powozu. Z wykrzywioną twarzą patrzyła przed siebie, myśląc bez ustanku: „Uduszę się chyba ze złości...”

Gdy przybyła do Falkenau, wpadła jak burza do pokoju Norberta i wrzasnęła ze złością:

— Chciałam ci tylko powiedzieć, że byłam w Neulinden! Zerwał się przerażony i zacisnął pięści.

— Jak mogłaś odważyć się! — krzyknął. Zaśmiała się drwiąco, zgrzytliwie.

— A tak, odważyłam się. Powiedziałam tej wyniosłej arystokrat-ce, że wiem, iż jest twoją kochanką. Zaproponowałam jej, żeby cię odkupiła ode mnie. Ale ta gąska udrapowała się w płaszczyk cnoty... Może zresztą jest zbyt skąpa, żal jej grosza... W każdym razie bardzo uprzejmie wyprosiła mnie za drzwi, lecz zapłaci mi za to. Teraz w ogóle nie zgodzę się na rozwód, nawet jeśli potroisz sumę alimentów. Możesz powiedzieć to twej kochance, gdy znowu „w sprawach handlowych” pojedziesz do Neulinden.

Norbert z zaciśniętymi pięściami podbiegł do Leny.

— Ty!. Ty! - zdołał wykrztusić, chcąc uderzyć ją w twarz. Ona jednak szybko wymknęła się z pokoju, a Norbert bezsilnie osunął się na krzesło. Jęczał w okrutnej męce:

— Elizo! Elizo! Co ona ci uczyniła?

Potem zerwał się, pochwycił czapkę i popędził do stajni. Osiodłał sam wierzchowca i pocwałował do Neulinden.

Po odejściu Leny, Eliza, w godnym pożałowania nastroju, pobiegła do swego pokoju i zamknęła się na klucz. Ciotka Krystyna domyśliła się, że musiało stać się coś okropnego; pełna niepokoju i trwogi krążyła po całym domu, zatrzymując się co chwila pod drzwiami Elizy. Nasłuchiwała, czy nie posłyszyci jakiego odgłosu, lecz wewnątrz panowała wciąż cisza. Eliza z przygasłymi oczyma, w zupełnym odrętwieniu leżała na kanapie, podobna do kamiennego posągu.

Gdy Norbert, na pół przytomny, przyjechał do Neulinden, ciocia Krysia, blada z przerażenia, wybiegła mu naprzeciw.

— Norbercie, Boże drogi, powiedz, co się stało? Co zaszło między Elizą a twoją żoną?

Zacisnął zęby i schwycił ją gwałtownie za rękę.

— Ciotko Krystyno... Niech ciocia postara się, abym mógł pomówić z Elizą... Niech ciocia powie jej, że jestem bliski obłądu i muszę ją zobaczyć...

Wtedy stara kobieta, nie pytając o nic, podeszła do drzwi Elizy i cichutko zapukała. Nikt nie odpowiadał. Ciotka Krystyna zawołała szeptem:

— Dziecko, najdroższe dziecko, proszę cię, otwórz... Norbert przyjechał, jest bliski utraty zmysłów... Jestem bardzo niespokojna... Otwórz...

Wówczas dopiero Eliza otworzyła drzwi i wpuściła ciotkę. Wyglądała tak, że widok jej wzbudzał litość.

— Ach, moja biedna Elizo, co się stało? Zdaje się, że Norbert wie wszystko, lecz nie chce mi powiedzieć... Wygląda tak, że wzbudza lęk... Błaga, abyś go wysłuchała...

Eliza przesunęła ręką po czole.

—Nie mogę zobaczyć go, nie mogę... Nie pytaj o nic, muszę odzyskać spokój... Mam wrażenie, że ktoś poszarpał mi duszę na strzępy... Powiedz Norbertowi, że nie mogę go widzieć... nigdy... nigdy...

—Na miłość boską, Elizo... Stanie się nieszczęście... Nie mogę mu tego teraz powtórzyć... on jest zupełnie niepoczytalny...

Eliza przycisnęła ręce do skroni. Potem wyjęła notatnik i usiadła przy stole.

— Poczekaj chwilkę, ciociu... Napiszę mu kilka słów — rzekła i nakreśliła parę wierszy w notatniku.

Kochany Norbercie!

Nie możemy się widywać ze sobą. Twoja żona była u mnie, powiedziała mi okropne rzeczy. Wie o naszej miłości i chciała uczynić z niej przedmiot haniebnej spekulacji. Nie zaparłam się mej miłości, przyznałam się dumnie do niej. Mimo to musimy na razie zerwać stosunki. Nie chcę, aby plugawiono moją świętość. Żegnaj, Norbercie, Bóg z Tobą. Niezwłocznie po Nowym Roku wyruszę znowu w daleką podróż. Chciałabym powiedzieć Ci słowo pociechy, bo wiem, jak cierpisz, lecz dusza moja jest rozdarta. Odkąd poznałam ogrom podłości tej kobiety, żałuję Cię jeszcze bardziej.

Twoja na wieki Eliza.

Z tą kartką ciocia Krysia powróciła do Norberta, który na razie musiał poprzestać na tym. Stara panna, widząc jego rozpacz, starała się pocieszyć go jak syna:

— Uspokój się, Norbercie, Bóg wam dopomoże. Nie pozwoli On, aby dwoje niewinnych ludzi cierpiało przez jedną złą kobietę. Straciłabym wiarę w boskie miłosierdzie, gdyby wam nie pomógł — mówiła wśród łez.

Norbert jednak niepokieszony, z sercem przepelnionym goryczą, odjechał do domu.

Ciężki, przygnębiający nastrój panował w Neulinden i w Fal-kenau. Lena, również zła i niezadowolona, siedziała w swoim pokoju, nie wiedząc, co począć. Rozbiła ze złości kosztowny wazon i kilka drobiazgów z porcelany, po czym ogarnęło ją przygnębienie. Doszła do wniosku, że jej spekulacja całkowicie zawiodła i czyniła sobie wyrzuty, że nie wpadła na żaden mądrzejszy pomysł. Była zbyt pewna siebie, przypuszczając, że baronówna przystanie skwapliwie na jej propozycję. Tymczasem stało się inaczej. Co począć teraz?

Na serio nie zamierzała przecież zmarnować całego życia w Fal-kenau, gdyby Norbert zapewnił jej przyzwoitą rentę roczną. Norbert jednak widocznie naprawdę nie mógł więcej płacie, a ta jasnowłosa gaska była zbyt dumna, czy zbyt skąpa, aby dołożyć parę groszy. Jak zdobyć tę sumę, którą uważała za niezbędną do prowadzenia życia według swoich upodobań? Na próżno łamała sobie głowę.

W gorszym jeszcze nastroju znajdował się Norbert. Cierpiał straszliwie, myśląc o tym, że Lena obraziła Elizę. Godzinami całymi krążył po parku, nie mogąc zaznać spokoju. Pełen rozpacz i zwątpienia targał łańcuchy, którymi był na zawsze spętany, które ciążyły mu bardziej niż kiedykolwiek.

Kollermann nie posiadał się ze złości i z oburzenia. Dowiedział się, że baronowa była w Neulinden i że musiało zajść tam coś złego. Widział zapłakane oczy ciotki Krystyny i rozpacz swego pana. Jego panienczka nie pokazywała się wcale, tam na pewno stało się coś okropnego. Najchętniej byłby własnoręcznie wyrzucił wymalowaną baronową z Falkenau. Ponieważ nie mógł tego uczynić, więc zrzędził i wybuchął gniewem o byle drobnostkę. Nikt nie potrafił mu dogodzić.

W Neulinden nie było lepiej. Eliza chodziła blada, jakby skamieniała z bólu. Duma i miłość toczyły w jej piersi zaciętą walkę. Słowa Leny upokorzyły ją do głębi, a jednocześnie zbudziły w niej świadomość, że choć uczucie jej było czyste i bezgrzeszne, różni ludzie mogli je sobie wyobrażać w innym świetle.

Był to dotkliwy cios dla dumnej dziewczyny. Przyszłość wydawała się jej beznadziejna. Ciocia Kryśia rozplýwała się we łzach. Otaczała Elizę najczulszym staraniem i tkliwością. Teraz nie trzeba było odgrywać komedii, aby przekonać starą pannę, że jej obecność jest konieczna, że w niej tylko Eliza znajduje oparcie moralne.

Eliza dopiero po upływie kilku dni zdobyła się na rozmowę z ciocią Krysią i opowiedziała jej, co zaszło między nią i Leną. Panna Krystyna drżała z oburzenia, słysząc o podłości tej kobiety.

— Moja biedna Elizo, nie przejmuj się tym tak bardzo. Przestań myśleć o tym, zapomnij o wszystkim. Jesteś bez winy, to powinno ci wystarczyć. Niech ci się zdaje, że przesłaś przez bagno, lecz brud nie splamił twych szat — mówiła, aby pocieszyć i uspokoić Elizę.

Dziewczyna jednak nie potrafiła uspokoić się ani zapomnieć. Wiedziała, że ciotka Krystyna odczuwa to upokorzenie równie głęboko, jak ona sama.

Gdy Eliza oświadczyła, że ma zamiar wyjechać i powrócić dopiero na wiosnę, ciocia Krysia nie powiedziała ani słowa. Wolałaby wprowadzić przez zimę pozostać w Neulinden, lecz zawsze stosowała się do życzeń Elizy. Spodziewała się, że siostrzenica zapomni wśród nowych wrażeń o swej boleści i zdoła odzyskać spokój.

Norbert, pełen rozpaczy, pojechał raz jeszcze do doktora Brucknera. Kierownik kancelarii oznajmił mu jednak, że akwokat wyjechał w sprawach „pana barona”. Norbert w gorączkowym niepokoju wyczekiwał jego powrotu. Przypomnił sobie słowa Brucknera, który twierdził, że baronowa po Nowym Roku opuści Falkenau. Uczepił się tego zapewnienia jak tonący brzytwy, choć nie miał pojęcia, w jaki sposób Bruckner wykona swój zamiar.

Czuł, że nie zniesie dłużej obecności Leny, że uczyni coś okropnego, jeżeli będzie zmuszony przebywać z nią nadal pod jednym dachem.

Nastąpił ostatni dzień roku. Około południa zajechał przed dwór jakiś powóz, a w chwilę później służący zameldował doktora Brucknera. Norbert, wzburzony, wybiegł mu naprzeciw.

— Doktorze, czy przynosi pan dobre nowiny? Jestem u kresu sił — szepnął ochryłym, zdławionym głosem.

Bruckner radośnie potrząsnął jego ręką.

— Przynoszę panu najlepszą nowinę, przynoszę wolność!

— Wolność! Czy to prawda? Nie przeżyłbym rozczarowania... Bruckner, wzruszony, zbliżył się do niego i położył mu rękę na ramieniu.

— Daję panu słowo, że przynoszę panu wolność. Nie mam zwyczaju rzucać słów na wiatr. Już podczas naszej ostatniej rozmowy byłem pewien, że wyciągnę pana z opresji, chciałem panu jednak złożyć dowody. Raz jeszcze daję panu słowo, że powiedziałem prawdę.

Norbert ukrył na chwilę twarz w dłoniach. Drżał na całym ciele. Potem uspokoił się i pociągnął Brucknera na krzesło, stojące obok niego.

— Niech pan mówi, drogi doktorze, drzę z niecierpliwości... Bruckner z uśmiechem usadowił się wygodnie w fotelu.

— Moja opowieść jest długa i wyda się panu trochę rozwlekła, gdyż muszę sięgać dalekiej przeszłości. Pragnąc jednak, aby pan wysłuchał mnie, powiem panu z góry, że baronowa dziś jeszcze opuści Falkenau i że my wystąpimy z naszymi warunkami. Proszę tylko o małą łaskę. Pragnę mianowicie, aby pan pozwolił mi osobiście wyrównać z nią rachunki i wskazać jej drogę, która wyprowadzi ją na zawsze z Falkenau.

Norbert ciężko, głęboko oddychał. Podbladł śmiertelnie ze wzruszenia, oczy jego płonęły gorączkowym blaskiem.

— Drogi doktorze, słowa pańskie brzmią jak najpiękniejsza muzyka. Jeżeli to prawda, co pan mówi, to gotów jestem spełnić wszystko, czego pan zażąda ode mnie.

Bruckner zaśmiał się.

— Widzę, drogi baronie, że dotychczas nie nabrał pan doświadczenia. Nie należy nigdy dawać tak lekkomyślnie podobnych obietnic. Nie chcę pana jednak męczyć dłużej niż potrzeba. Proszę, niech pan posłucha. Otóż, po pierwsze postarałem się zebrać jak najwięcej szczegółów o przeszłości pańskiej żony. Zasadą moją jest drobiazgowość dokładność. Zacząłem więc od urodzenia pańskiej żony. Nie, proszę nie przerywać, dla mnie to ogromna przyjemność, gdy mogę panu przedstawić całkowity obraz moich poszukiwań. Zresztą, moja opowieść wyda się panu wkrótce bardzo zajmująca. Powie pan, że nie miałem słuszności, bada-

jąc tak odległą przeszłość, okazuje się jednak, że dobrze uczynił. Posiadając papiery, które pan mi wręczył, stwierdziłem bez trudu, że Magdalena Kiefer przyszła na świat w małym miasteczku W. i była córką krawca. Ojciec jej piastował urząd latarnika, a ponieważ magistrat płacił mu drobne wynagrodzenie za zapalanie latarni w mieście, przeto córka z wszelkim pozorem słuszności miała prawo utrzymywać, że ojciec był urzędnikiem. Ten oto krawiec i latarnik, Julian Kiefer, miał już dziesięcioletnią córeczkę, gdy żona jego po długoletniej przerwie odbarzyła go ponownie córką. Niestety, zmarła w połogu, a bezradny wdowiec pozostał z dziesięcioletnią córeczką i niemowlęciem. Dziecko miało takie same piękne, kasztanowate włosy i tajemnicze oczy rusalki, jak starsza siostrzyczka. Było to dziedzictwo po zmarłej matce, kobiecie wyjątkowej urody.

Obie córki, pomimo skromnych warunków bytu, chowały się dobrze. Starsza jednak zdradzała od najwcześniejszych lat złe skłonności; kłamała i sprawowała się źle, zarówno w domu, jak i w szkole. Gdy ukończyła osiemnaście lat, ojciec pragnął, aby wstąpiła na służbę do jakiejś szanowanej rodziny, ona jednak nie chciała być służącą. Uciekła z małą trupą aktorską, który przyjechała do miasteczka na gościnne występy; nawiązała przy tym stosunek miłosny z pewnym artystą tego zespołu. Dowiedziałem się, że dzięki swej urodzie stała się wkrótce gwiazdą tej wędrownej trupy. Ojciec Kiefer, dowiedziawszy się o karierze artystycznej córki, pogodził się z losem. Ta starsza córka nazywała się, proszę to dobrze zapamiętać, panie baronie, Helena Klara Kiefer, lecz wołano na nią „Lena”.

— Czy to była Lena? — spytał Norbert, który słuchał z zapartym tchem.

Bruckner uśmiechnął się.

— Proszę uzbroić się w cierpliwość, drogi baronie. Otóż w dziesięć lat po rozpoczęciu kariery Heleny ojciec Kiefer zmarł. Zamknął spokojnie oczy, gdyż jego starsza córka stała się „wielką artystką”, młodsza zaś była porządną, pracowitą dziewczyną i służyła jako pokojówka u pani burmistrzowej. Młodsza także wyrosła na śliczną dziewczynę, lecz przy tym skromną i solidną. Nazywała się Magdalena Anna...

— To niemożliwe — przerwał Norbert, ogromnie zaskoczony — to pomyłka! Tak przecież nazywa się moja żona, pamiętam dokładnie... Pomieszały się panu imiona...

Bruckner uśmiechnął się znowu i, nie zważając na tę uwagę, ciągnął dalej:

— Wszyscy zresztą nazywali ją Anną, choć było to jej drugie imię. Tak nazywała się również i pani burmistrzowa.

Norbert nie mógł się powstrzymać i wtrącił znowu:

—Czy pan nie myli się, drogi doktorze? To wykluczone, moja żona nigdy nie była pokojówką. Gdy ożeniłem się z nią, występowała już od pięciu lat na scenie, rozpoczęła mając lat siedemnaście ...

—Wiadomo przecież, że żona pańska często mijała się z prawdą...

—Tak, lecz ja to wiem z innego, wiarygodnego źródła. Jeden z moich kolegów widział ją na jakiejś prowincjonalnej scenie na pięć lat przed naszym ślubem. Cała ta sprawa wydaje mi się trochę zagmatwana.

—O, przekona się pan wkrótce, że sprawa jest zupełnie jasna. Otóż Magdalena Kiefer, zwana „Anną”, spełniała obowiązki swoje ku zadowoleniu chlebodawców. W dwa lata później córka pana burmistrza wyszła za mąż, zabierając Annę na nowe gospodarstwo. Zdołałem stwierdzić, że siostry Kiefer, pomimo różnicy wieku, były do siebie uderzająco podobne. Przeglądając jedną książkę służbową Anny, przeczytałem w rubryce „znaki szczególne” następującą uwagę: „Na lewej skroni brunatne znamię w postaci skrzywionego trójkąta”.

Norbert drgnął, oczy jego wyrażały tysiące pytań. Bruckner jednak nie pozwolił zabrać mu głosu i mówił:

— Ładna Magdalena Anna znalazła sobie wkrótce narzeczonego. Był on subiektem w sklepie bławatnym, a jedyną przeszkodą do małżeństwa stało się wielkie ubóstwo młodej pary. Narzeczonego nazywał się Ernest Weidner. Pewnego dnia zjawił się posłaniec z najlepszego hotelu w mieście i przyniósł Annie list. Dziewczyna poprosiła, aby państwo dali jej wychodne, gdyż siostra pragnie się z nią rozmówić. Anna powróciła do domu bardzo roztargniona i niespokojna. Wieczorem raz jeszcze wyszła, aby przedstawić narzeczonego siostrze, która miała wyjechać nazajutrz rano.

W kilka dni potem Anna sprawiła swoim chlebodawcom niespodziankę. Oznajmiła, że narzeczonego dostał mały spadek i zamierza otworzyć sobie sklep w jakimś większym mieście prowincjonalnym, wobec czego pragnę się wkrótce

pobrać. Pracowita Anna odeszła... Wymeldowała się z miasta R., gdzie miał odbyć się jej ślub. Miała wtedy dwadzieścia dwa lata.

W R. przeprowadziłem dalsze badania i stwierdziłem coś dziwnego. Dwudziestoletnia Magdalena Anna Kiefer w kilka dni później opuściła to miasto. Za to jej o dziesięć lat starsza siostra, Helena Klara, poślubiła narzeczonego Anny, subiekta Ernesta Weidnera. Młoda para kupiła sobie ładny, malutki sklepik. Zacząłem zastanawiać się nad tą niespodzianką... Dlatego właśnie, panie baronie, zacząłem się żywo zajmować małym brunatnym znamieniem, a podstarzały wygląd pańskiej małżonki nabrał dla mnie szczególnego znaczenia...

Norbert zerwał się z miejsca.

—Panie doktorze, zaczynam rozumieć... Czy to możliwe, że... że...

—Że — ciągnął Bruckner — pańska żona, chcąc się odmłodzić o dziesięć lat, zamieniła się z siostrą papierami. Tak, panie baronie, to prawda. Helena, czy też, jak się nazywała w teatrze, Lena Kiefer odkupiła od siostry za pięć tysięcy marek, które zapewne pochodziły z pańskiej kieszeni, jej metrykę i jej młodość. Przyjechała umyślnie do W., aby nakłonić Magdalenę do tej zamiany. Młodsza z początku nie chciała przystać na to, lecz przedsiębiorczy narzeczonny potrafił jej to jakoś wytłumaczyć. Powiedział, że za pięć tysięcy marek będą mogli stworzyć sobie wspólny byt. Miłość i pragnienie połączenia się z kochanym człowiekiem zwyciężyły wszelkie wątpliwości. Starsza siostra przedstawiła im tę sprawę w niewinnym świetle i razem z narzeczonym ułożyła cały plan.

Spotkali się wszyscy troje w R. „Sfałszowana" Magdalena, odmłodzona o lat dziesięć, wyjechała, prawdziwa Magdalena zaś poślubiła Ernesta Weidnera, na zasadzie metryki chrztu swojej siostry. Pan, drogi baronie, poślubił pseudo-Magdalenę. Małżeństwo pana jest nieważne, a przynajmniej może być unieważnione, gdyż zostało zawarte na podstawie błędu.

Norbert drżał... Oczy jego błyszczały, wargi drgały. W milczeniu wyciągnął do Brucknera obie ręce. Potem zaczerpnął tchu i rzekł:

—Niech pan skończy, kochany doktorze. Jak otrzymał pan dowody tego oszustwa?

—Gdy pan był u mnie ostatnio, wiedziałem już wszystko. To, co pan mi powiedział o małym, brunatnym znamieniu, rozwiało ostatecznie wszelkie wątpliwości. Baronowa chciała w ten sposób uzupełnić swój rysopis. Pojechałem do R., gdzie postanowiłem uciec się do wybiegu. Wiedziałem, że siostra pańskiej żony oraz jej mąż nie zechcą od razu przyznać się do popełnionego oszustwa. Udałem się osobiście do małego, czyściutkiego sklepiku, w którym młode małżeństwo obsługiwało klientelę. Młoda kobieta, wykazująca już obecnie słabe tylko podobieństwo do starszej, zwiędłej siostry, wyglądała na bardzo szczęśliwą. Widać było wokoło pewien dostatek, zapewne sklepik przynosi niezłe dochody.

Pod pozorem, że przyszedłem w sprawie urzędowej, dostałem się do małego mieszkanka, obok sklepu. Subiekt zajął się klientami, a młoda para podążyła ze mną do mieszkania. Bez najmniejszych wyrzutów sumienia odegrałem moją rolę. Wyjąłem z teczki kilka urzędowo wyglądających papierów i oświadczyłem, że niedawno zmarł daleki krewny Juliana Kiefera, który zapisał pewną okrągłą sumkę młodszej córce Magdalenie Annie. Poprosiłem, aby mi podano jej adres. Małżonkowie ucieszyli się ogromnie i naturalnie dali się wziąć na lep. Weidner lękał się, że żona straci spadek, który przydałby się bardzo dla rozszerzenia przedsiębiorstwa, no i w mgnieniu oka miałem ich zeznanie. Potem oczywiście zaczęli zapierać się, zagroziłem jednak, że ujawnię oszustwo, jeżeli nie potwierdzą prawdy. W wypadku zupełnej, bezwzględnej otwartości przyrzekłem im dwa tysiące marek, którymi obciążę pańskie konto, drogi baronie. Odbije pan sobie te koszty na rencie, której zażądała pańska żona. Musiałem czymś osłodzić pańską pigułkę. Młodzi ludzie zapewnili mnie, że w tym drobnym oszustwie nie widzieli nic złego. Starsza siostra powiedziała, że w teatrze trzeba się zawsze wydawać młodym, inaczej nie dostaje się dobrych ról. Tak, panie baronie, teraz udam się do baronowej i zakończę z nią porachunki. Powiem jej, że nie zdawała sobie sprawy z możliwych następstw tego oszustwa, inaczej bowiem uświadomiłaby sobie, że małżeństwo zawarte pod fałszywym imieniem musi być uznane za nieważne. Przypuszczam, że nie jest to i tak największe przestępstwo, jakiego się w życiu dopuściła. Niejedna kobieta zmienia sobie imię i odejmuje lata. Dla nas jednak jest to sprawa pierwszorzędnej wagi... Norbert stuknął się w czoło.

— Gdzież ja miałem oczy? Czemu nie zauważyłem, że jest ode mnie starsza, nie zaś o sześć lat młodsza? Doprawdy, zasłużyłem na karę! — zawołał.

Potem ujął znowu rękę Brucknera.

—Drogi doktorze, czy to oszustwo pomoże mi naprawdę w odzyskaniu wolności? Czy małżeństwo moje zostanie na tej podstawie uznane za nieważne?

—W każdym razie można podać o unieważnienie pańskiego małżeństwa. Uważam jednak, że będzie lepiej pozbyć się w inny sposób „pseudobaronowej”. Znam pana i wiem, że poświęci pan chętnie jeszcze kilka tysięcy marek. Mówiąc szczerze, chciałbym uchronić od przykrości państwa Weidner. Po co szkodzić poczciwym ludziom? Jeżeli wytoczmy pańskiej żonie proces o oszustwo, wciągniemy w to jej siostrę, a poza tym nazwisko pańskie będzie na ustach wszystkich. Dzienniki wypełnią tą sprawą całe szpalty, narobią mnóstwa hałasu, wydobędą z pyłu zapomnienia różne szczegóły z pańskiego życia. Sądzę, że panu na tym nie zależy. Powiem baronowej, żeby wybierała: albo opuści natychmiast Falkenau i zgodzi się na rozwód, przy czym otrzymywać będzie pięć tysięcy marek rocznie, albo wytoczmy jej proces o oszustwo. Ponieważ w ostatnim wypadku z pewnością nie dostanie ani grosza, więc będzie wolała to pierwsze. Przedstawię jej sytuację w ten sposób, że za kilka godzin opuści Falkenau. Będzie pan mógł rozpocząć nowy rok pod dobrym znakiem.

Norbert uściśnął tak mocno rękę Brucknera, że adwokat skrzywił się z bólu.

— Doktorze, drogi, kochany doktorze, zaciągnąłem u pana dług wdzięczności, nie wiem, jak go spłacić. Pan przywrócił mi życie... Ach, pan przecież nie może nawet pojąć, jak wielkie wyświadczył mi pan dobrodzieństwo...

Bruckner, wzruszony, uśmiechnął się.

—Panie, panie, nie mówmy o wdzięczności... Otrzymałem polecenie i spełniłem je. Prześlę panu za to słony rachuneczek — zażartował. Potem spoważniał nagle i rzekł:

—Poza tym zawdzięczam wiele pańskiemu stryjowi. Baron Donat Falkenau popierał mnie, gdym był początkującym adwokatem, dzięki niemu zdobyłem wkrótce dużą praktykę; pozostał aż do końca moim serdecznym przyjacielem. Była to dla mnie kwestia honoru, aby to miejsce, jakie niegdyś zajmowała jego czcigodna małżonka, potem zaś jego najdroższa córka, oczyścić z awanturnicy.

Obydwaj mężczyźni spojrzeli na siebie i zrozumieli się. Uścisnęli sobie dłonie, a Norbert odezwał się stłumionym głosem:

— Nigdy, nigdy nie zapomnę, co pan dla mnie uczynił... Po chwili doktor Bruckner zgłosił się do baronowej. Norbert pozostał w swoim pokoju, duszą jego miotła burza.

Rzucił się na szezlong. Niepokojnie czekał na rozstrzygnięcie sprawy. Pragnął otrzymać zapewnienie swej wolności, potem zaś zamierzał lotem ptaka popędzić do Elizy i otworzyć jej swoje serce. Dziś będzie musiała go przyjąć, chciał jej sam powiedzieć, że jest wolny.

Leżał jak przykuty do miejsca, czekał, aż Bruckner spełni swoje posłannictwo.

Lena siedziała w swoim buduarze i była w jak najgorszym nastroju, gdy zameldował się Bruckner. Spojrzała ze zdziwieniem na jego bilet wizytowy. Wtedy przyszło jej na myśl, że nazwisko to czytała na odcinku pocztowym, kiedy Norbert przysłał jej ostatnią ratę. Adwokat ten przybywał zapewne jako poseł od jej męża, aby przedstawić w imieniu Norberta nowe propozycje. W każdym razie był to ktoś, z kim mogła porozmawiać. Ciężko jej to ustawiczne milczenie.

— Prosić! — zwróciła się do służącego Bruckner wszedł i skłonił się.

—Pani baronowa zechce mi wybaczyć, jeżeli przeszkadzam... Przychodzę z polecenia barona Norberta von Falkenau.

—Nie przeszkadza mi pan wcale — odparła Lena — proszę, niech pan spocznie i wyjawi mi cel swoich odwiedzin.

Bruckner usiadł, Lena zaś upozowała się naprzeciw niego w głębokim fotelu. Gdy miała przed sobą mężczyznę, kokietowała go przyzwyczajaniem.

— A więc, bez długich wstępów, pani baronowo, przyszedłem, aby skłonić panią do zmiany miejsca zamieszkania — rzekł adwokat.

Spojrzała na niego wyniośle, ironicznie.

— Ach, chce pan przez to powiedzieć, abym opuściła Falkenau.

— Tak jest. Zaśmiała się drwiąco.

— Czemu, proszę pana? Mnie się tu bardzo podoba — powiedziała, patrząc mu zalotnie w oczy.

— Mimo to pragnę panią do tego skłonić.

Spoglądała z zainteresowaniem na swoje białe rączki, które umyślnie położyła na poręczach fotela. Potem rzuciła adwokatowi powłóczyście spojrzenie:

— Czy panu doprawdy zdaje, że pańska urzędowa mina wystarczy, aby skłonić mnie do ucieczki? O nie, pan zupełnie nie wzbudza we mnie obawy, a przy tym nie jestem w ogóle trwożliwa ani nieśmiała. Mój mążzonek mógł oszczędzić sobie kosztów, a panu drogi. Ani myślę wyjeżdżać z Falkenau.

Bruckner nie dał się wyprowadzić z równowagi i spoglądał na Lenę z pewnym zainteresowaniem. Była w każdym razie indywidualnością, której nie można było zaliczyć do zjawisk przeciętnych. Z lekko ironicznym uśmiechem powiedział, kładąc nacisk na każde słowo:

— Mam wrażenie, pani baronowo, że za kilka chwil pani sama zechce jak najprędzej opuścić Falkenau.

Wzruszyła ramionami, odrzucając głowę w tył.

— Ciekawam — rzekła.

Spojrzał na nią przenikliwie przez binokle.

— Przykro mi, lecz zmuszony jestem okazać się nieuprzejmy. Jeżeli pani dobrowolnie stąd nie wyjedzie, zwrócę się do władz policyjnych, aby wskazały pani inne miejsce pobytu. Przypuszczam, że to miejsce będzie znacznie mniej przyjemne od tego, jakie pani wybierze sobie sama.

Oczy Leny zamigotały niespokojnie, twarz jej wyrażała lekkie napięcie. Mimo to wyprostowała postać królewskim gestem, który na pewno wyglądałby bardzo efektownie na scenie i rzekła wyniośle:

— Nie rozumiem, o co chodzi, panie doktorze, a nie jestem usposobiona do rozwiązywania zagadek. Uważam poza tym, że pan pozwala sobie wobec mnie na ton, do jakiego nie jestem przyzwyczajona.

Złożył jej głęboki ukłon.

—Przepraszam! Piękne panie na ogół nie lubią, gdy rozmawia się z nimi o poważnych sprawach. Niestety, nie mogę zmienić tego tonu, a nawet muszę wypowiedzieć wszystko jeszcze wyraźniej, ponieważ pani mnie nie rozumie — mówił powoli doktor Bruckner. Widać było, że rozkoszuje się jak smakosz tą sytuacją.

—A więc proszę! — rzekła krótko Lena, bębniąc nerwowo palcami.

—Pani jest Heleną Klarą Kiefer! — rzekł wolno i dobitnie. Drgnęła, rysy jej ściągnęły się trwogą.

—Co to znaczy, mój panie?

—O nic, wymówiłem jedynie nazwisko pani.

— Nie jestem usposobiona do żartów. Poza tym nazywam się Magdalena Anna.

Pochylił się i spojrzał badawczo na jej czoło.

— Nie powinna była pani zapomnieć wymalować dziś małego brunatnego znamienia na lewej skroni.

Objęła palcami poręcz fotela.

— Ja... nie rozumiem pana... — wyjąkała niepewnie.

— Jeszcze ciągle nie rozumie pani? Bardzo mi przykro, w takim razie powiem pani wszystko bez osłonek. A więc, łaskawa pani, oszustwo zostało wykryte, dowody są w moich rękach. Nie przysługuje pani prawo nazywania się baronową Falkenau, gdyż małżeństwo zostało zawarte na podstawie dokumentów siostry pani, Magdaleny Anny. Małżeństwo pani z baronem Norbertem jest wobec prawa nieważne. Miałem osobiście przyjemność pertraktować z siostrą pani

oraz szwagrem, panem Ernestem Weidnerem. Posiadam czarno na białym zeznanie współwinowajców. Czy pragnie pani je zobaczyć?

Lena, osłupiała, zagłębiła się w fotelu, starając się odzyskać równowagę.

— To jest... to jest... czego pan właściwie żąda ode mnie?

— Żądam drobnostki. Opuści pani bezzwłocznie Falkenau i zgodzi się pani na przeprowadzenie rozwodu. Rozwód ten będzie właściwie farsą, taką samą jak ślub, gdyż małżeństwo pani jest nieważne.

Lena wybuchnęła wściekłością

— Och, to pułapka, którą na mnie zastawiono, ale ja w nią nie wpadnę, panie doktorze! Nie ulęknię się pańskich kruczków — zawołała, biegnąc jak szalona po pokoju.

— Jak pani sobie życzy — odparł chłodno Bruckner. — Jeżeli nie wyjedzie pani dziś jeszcze z Falkenau, zawiadomię o tym władze i każę panią aresztować za oszustwo. Chciałem pani pomóc, bo baron Norbert pragnie uniknąć rozgłosu...

Zaśmiała się zgrzytliwie.

— Chciałby się mnie pozbyć małym kosztem ale to mu się nie uda! — krzyknęła doprowadzona do ostateczności. Na twarzy jej malowała się trwoga, że może stracić wszystko.

— W każdym razie mniejszym kosztem, niż zamierzała pani zwrócić mu wolność. Właściwie nie jest on zgoła zobowiązany płacić pani cokolwiek w powyższych okolicznościach. Baron Falkenau jest jednak szlachetnym człowiekiem, nie chce więc, aby kobieta, którą niegdyś kochał, cierpiała niedostatek. Ofiaruje on pani pięć tysięcy marek rocznie, pod warunkiem, że pani dziś jeszcze opuści Falkenau i przystanie na wszystkie nasze warunki. Jeżeli pani zamierza się opierać, będę zmuszony uciec się do najostrzejszych środków... W takim wypadku nie dostanie pani ani grosza.

Lena doszła do przekonania, że przegrała. Próbowwała jeszcze zaszachować doktora, lecz on okazał się godnym jej przeciwnikiem. Wreszcie wybuchnęła płaczem, usiłując w ten sposób uzyskać wyższą rentę. Twierdziła, że nie może utrzymać się za pięć tysięcy marek, wyrzucała sobie, iż nie zgodziła się od razu

na warunki Norberta. Aby położyć kres tej wstrętnej scenie, Bruckner z własnego popędu podwyższył rentę do sześciu tysięcy marek.

— Będzie pani otrzymywała miesięcznie pięćset marek pod warunkiem, że po rozwodzie będzie pani używać swojego panińskiego nazwiska.

Lena poddała się i pogodziła z losem. Obawiała się, że adwokat gotów w przeciwnym razie cofnąć wszystko i wytoczyć jej proces.

Siedziała zupełnie zdruzgotana. Bruckner osobiście zadzwonił na klucznicę i rozkazał jej zająć się spakowaniem kufrów pani baronowej. Nadmienił, że baronowa pragnie wyjechać za dwie godziny i zależy jej, aby nie spóźnić się na kolej. Lena zamierzała przede wszystkim udać się do Berlina.

Panna Hegelein wybiegła z pokoju jak na skrzydłach. Podczas gdy Lena żegnała się jeszcze z adwokatem, klucznica powróciła z zastępem służby do salonu. Nikomu jeszcze chyba nie usługiwano prędzej i z większą grzecznością. Lena stała oszołomiona wśród zamieszania, po czym z westchnieniem ukryła w torebce czek, który zostawił jej doktor Bruckner, aby nie wyjeżdżała bez środków.

*

Bruckner pospieszył do Norberta i opowiedział mu o wyniku swej rozmowy z Leną. Norbert był prawie nieprzytomny z radości i ścisnął wciąż rękę adwokata. Panowie razem zasiedli do obiadu, przy czym omówili jeszcze rozmaite szczegóły w związku z rozwodem Norberta. Skarga rozwodowa miała być natychmiast wniesiona.

Bruckner pożegnał się zaraz po obiedzie, czuł bowiem, że Norbert pragnie jak najprędzej pojechać do Neulinden.

Młody -baron wśród serdecznych podziękowań odprowadził go do powozu. Potem pospieszył do Kollermanna, aby powiedzieć mu radosną nowinę, że baronowa opuszcza Falkenau.

Kollermann jednak stał już rozpromieniony na dziedzińcu i własnoręcznie zaprzęgał konie do powozu, którym baronowa miała odjechać na stację. Panna Hegelein zdążyła już podzielić się z nim pomyślną wiadomością. Gdy Norbert podszedł do niego, powiedział z zadowoleniem:

— Wiem już wszystko, panie baronie! Jest to pierwsza i ostatnia usługa, jaką jej wyświadczam. Chwała Bogu, odetchniemy świeżym powietrzem. Panna Hegelein nie posiada się z radości, gdyż jutro zacznie się szorowanie. Ma zamiar zrobić wielkie sprzątanie w całym dworze, a przede wszystkim dobrze przewietrzyć pokoje, aby wypędzić zapach pudru, szminki i tych przebrzydłych perfum. A doktora Brucknera warto ozłocić, powiedziałem panu, że on wyciągnie pana z matni. Z niego szczwany lis, panie baronie.

Uścisnął rękę swego pana, aż stawy zatrzeszczały, po czym ciągnął dalej ze śmiechem:

—Do licha, teraz pan baron inaczej wygląda niż przez ten cały czas.

—Tak — potwierdził Norbert z uśmiechem — i chciałbym, aby mi zaraz osiodłano konia.

—Koń czeka już osiodłany, panie baronie. Domyśliłem się, że pan baron pojedzie na sylwestrowe pączki i herbatę do Neulinden.

Norbert potrząsnął ręką starego i spojrzał mu radośnie w oczy. Potem powrócił szybko do swojego gabinetu, aby nie widzieć więcej Leny.

Lena naprędce przygotowała się do podróży. Panna Hegelein postarała się, aby rzeczy zostały natychmiast spakowane. Wręczyła Lenie klucze od kufrów i kazała cały bagaż znieść na dół. Lena miała na sobie ten sam szykowny kostium podróżny, w którym przybyła do Falkenau. Nie wyglądała jednak zbyt ponętnie, wydawała się, mimo pudru i różu, bardzo stara.

Panna Hegelein oznajmiła jej, że powóz zajechał. Lena obrzuciła przeciągłym spojrzeniem pokoje, w których prześniła krótki sen jako dziedziczka Falkenau. W niezbyt podniosłym nastroju opuszczała te progi, zachowała jednak królewską postawę.

Kollermann stał przy powozie i raz po raz zalecał stangretowi, by jechał prędko i nie spóźnił się na pociąg. Stangret uśmiechał się sprytnie i ze śmiechem kiwał głową.

Po raz pierwszy stary rządca nie starał się unikać spotkania z pseudobaronową, po raz pierwszy nie uląkł się jej perfum. Stał na straży i czuwał nad jej odjazdem.

Gdy przeszła przez hall w towarzystwie panny Hegelein, podbiegł pospiesznie i usłużnie otworzył drzwiczki powozu. Twarz jego była nieruchoma, jakby wyciosana z kamienia. Lena wyszła. Ujrzawszy Kollermanna, drgnęła. Wiedziała, że był jej wrogiem.

Panna Hegelein, wyprostowana, pełna godności, stanęła obok swego przyjaciela Kollermanna. Wesoło, radośnie popatrzyli sobie w oczy. Lena czuła, że oboje cieszą się z jej porażki i z jej wyjazdu.

Opuściła woalkę na twarz. Potem wsiadła z niedbałym wdziękiem do powozu. Nie chciała pokazać nikomu, co działo się w jej duszy. Odgrywanie komedii stało się jej drugą naturą.

Kollermann z impetem zatrzaskał drzwiczki karety.

— Ruszać! Jazda! — zakomenderował.

Lena odwróciła się z ukłonem do panny Hegelein i wtedy ujrzała po raz pierwszy jej rozpromienioną twarz. Obok niej stał Kollermann, również promieniując radością.

Dławiące, gorzkie uczucie ogarnęło Lenę. Wzrok jej prześlizgnął się po oknach Norberta, spostrzegła jednak, że są zupełnie zasłonięte.

— Zapewne promienieje ze szczęścia, podobnie jak służba — pomyślała w bezsilnym gniewie, a łzy żalu i złości potoczyły się po jej policzkach.

Oczekiwania Leny zostały zawiedzione, nadzieje spełzły na niczym. Wyjeżdżała z Falkenau, aby już nie powrócić. Kollermann podbiegł do swego pana.

— Panie baronie, powietrze jest czyste, a koń czeka osiodłany na dziedzińcu! — zawołał radośnie.

Norbert wybiegł spiesznie i wskoczył na wierzchowca. W najszybszym tempie podążył do Neulinden.

Powoli zapadał zmierzch. Niebo było zasnute gęstymi chmurami, w powietrzu zawirowały pierwsze płatki śniegu. Norbert pełną piersią wciągał świeże, mroźne powietrze zimowe. Od lat już nie odczuwał tak wielkiej radości jak dziś. Oczy jego promieniały szczęściem, z twarzy znikł wyraz goryczy, ustępując miejsca bezbrzeżnej tkliwości.

Droga do Neulinden wydawała mu się niezmiernie długa. Wjechawszy na dziedziniec, zawołał na parobka i powierzył mu konia. Potem od razu poszedł do hallu.

Panowała tu głucha cisza. Dopiero po chwili przybiegł jeden ze służących.

— Czy panie w domu? — spytał Norbert.

— Tylko jaśnie panienska. Hrabianka Haldensleben poszła na plebanie, ale wkrótce powróci.

— A gdzie jest panna Eliza?

— W małym saloniku obok gabinetu. Zawiadomię ją natychmiast, że pan baron przyjechał.

Norbert skinął głową, poszedł jednak zaraz za służącym, obawiając się, że Eliza gotowa go nie przyjąć. Postanowił nie dopuścić do tego.

Eliza siedziała w fotelu przed kominkiem i rozmarzonym wzrokiem wpatrywała się w purpurowy żar. W pokoju panowała ciemność. Służący otworzył drzwi, a zawiadamiając o przyjściu Norberta, odkręcił światło. Zanim Eliza zdążyła ochłonąć z przestachu, Norbert stał już w pokoju.

Eliza zerwała się gwałtownie z fotela i spojrzała na niego z wyrzutem. Drżąc, wyciągnęła przed siebie obie ręce, jakby chcąc obronić się przed Norbertem.

— Ty, Norbercie? Miałeś przecież nie przyjeżdżać więcej do Neulinden!

On jednak znalazł się jednym skokiem przy niej, padł na kolana i ukrył twarz na jej łonie.

Spostrzegła, że był niezmiernie wzruszony.

— Na miłość boską, co się stało, Norbercie? Czy znów coś złego? Wstań, proszę cię, wstań...

On jednak wciąż klęczał; po chwili dopiero podniósł głowę i spojrzał na Elizę błyszczącymi oczyma.

— Pozwól mi tu pozostać, Elizo moja, nie wypędzaj mnie... Jestem wolny! Czy słyszysz, wolny! Odjechała, odjechała na zawsze i nigdy już nie powróci.

Musiała mi zwrócić wolność, nie przysługuje jej do mnie żadne prawo. Czy rozumiesz? Czy możesz to pojąć? Bruckner wyzwolił mnie... Musiałem przyjechać do ciebie, żeby ci to powiedzieć... Przecież to chyba jasne... musiałem... Pozwól mi przynajmniej nacieszyć się twoim widokiem, nie skazuj mnie na wygnanie... Moja Eliza nie może okazać się tak okrutna... Zdawało mi się, że stracę rozum... I w najgorszej chwili przyszło wyzwolenie... Teraz jestem przy tobie, moja słodka, cudna dziewczyno, moja ukochana Elizo! Ubóstwiam cię, jedyna! Nie, nie lękaj się... nie oszalałem, jestem naprawdę wolny. Daj mi rękę, tak, tylko twoją rękę, najdroższa... Pragnę zatrzymać ją w mej dłoni I pozwól mi spoczywać tu, u twoich stóp, dopóki nie opowiem ci wszystkiego...

I znowu ukrył głowę na jej kolanach, ściskając mocno jej rękę. Eliza, drżąc, spoglądała na niego.

— Co się stało, Norbercie? Czy naprawdę mogę uwierzyć, że jesteś wolny?

Przycisnął żarliwie wargi do jej dłoni.

— Twoja ręka, Elizo, twoja kochana ręka... W tej chwili nie wolno mi nic więcej zatrzymać... Nie chcę, aby najłżejsze nawet tchnienie zmaćło twoją czystość... Konam z pragnienia, żeby porwać cię w objęcia i przytulić do serca, powściągnę jednak tę tęsknotę, zaczekam, aż naprawdę będziesz moja... A teraz, posłuchaj, kochanie...

Opowiedział jej, co udało się wybadać Brucknerowi; na zakończenie dodał, że Lena opuściła Falkenau i zgodziła się na wszystkie warunki.

Eliza słuchała, jakby pogrążona w słodkim śnie. Oczy jej promieniały nadzieją i bezgranicznym szczęściem.

Gdy wkrótce potem powróciła do domu ciotka Krystyna, zastała młodych ludzi, siedzących ręką w rękę przy sobie z rozjaśnionymi szczęściem oczyma i zarumienionymi policzkami.

W pierwszej chwili przełękała się bardzo, gdy jednak dowiedziała się wszystkiego, wybuchnęła istną burzą radości. Wierna dusza nie posiadała się ze szczęścia, obejmowała i całowała Elizę, uściskała również Norberta, gładząc jego policzki, jakby teraz jeszcze pragnęła go pocieszyć za doznane cierpienia.

Młodzi ludzie spoglądali z uśmiechem na dziwaczne zachowanie się staruszeki.

Potem ciocia Krysia wystąpiła z niezwykle zuchwałą propozycją. Oświadczyła, że nie pozwoli, aby Norbert powrócił do Falkenau. Twierdziła, że powinien pozostać tu nie tylko na herbacie, ale i na kolacji, a ponieważ dziś właśnie przypada wieczór sylwestrowy, więc naturalnie Norbert musi go spędzić uroczyście w Neulinden.

Eliza spojrzała z wahaniem na Norberta. W oczach jego wyczytała błagalną prośbę.

— Elizo, spędziłem w samotności i smutku Boże Narodzenie! Czyż mam również samotnie słuchać dźwięku dzwonów sylwestrowych?

Wtedy dziewczyna wyprostowała się stanowczym ruchem i podała mu rękę.

— Nie, zostań, Norbercie! Dostyc tej samotności, dla mnie już dziś jesteś człowiekiem wolnym! Nie chcę zasklepić się w małostkowym lęku przed tym, co świat na to powie... Nie chcę skazywać cię na dalszą męczarnię. Ciotka Krystyna ma słuszość, spędzisz z nami dzisiejszy wieczór... Poślę zaraz kogoś do Falkenau... Pragnę wynagrodzić Kollermanna za smutną Gwiazdkę... Niechaj i on przybędzie i trąci się z nami kieliszkiem za nową, szczęśliwą przyszłość.

Tak się też stało. Kollermann stawiał się na wezwanie i wszyscy czworo spędzili wieczór w pogodnym, radosnym nastroju. Dopiero po północy Norbert i Kollermann odjechali do Falkemau. Niebo rozjaśniło się, wielki srebrzysty miesiąc świecił nad dworem w Falkenau.

— Ten także cieszy się, że mamy nareszcie czyste powietrze! — rzekł Kollermann, wskazując ręką na księżyc.

Norbert skinął w milczeniu głową. Serce jego przepelniało szczęście i spokój.

Minął przeszło rok, zanim Norbert mógł sprowadzić z powrotem do Falkenau swoją ukochaną Elizę. Gdy otrzymał od doktora Brucknera wiadomość, że rozwód został prawie przeprowadzony, pospieszył natychmiast do Neulinden.

Wpadł jak burza do pokoju, gdzie siedziała przy biurku, wpatrując się w portret ojca. Z okrzykiem radości porwał ją w objęcia i przytulił do piersi.

— Wolny, Elizo, wolny! A teraz jesteś moja, nareszcie moja! — zawołał rozpromieniony i przycisnął do jej ust spragnione wargi. Po raz pierwszy usta ich społyły się w rozkosznym pocałunku. Zniknęła gdzieś daleko przeszłość, pełna bólu, cierpienia i nie ukojonej tęsknoty.

Ciotka Krystyna weszła wraz z Norbertem do pokoju. Teraz oddaliła się po cichu, aby nie przeszkadzać szczęśliwym młodym ludziom. Za drzwiami przystanąła, złożyła ręce i rozplakała się z radości

— Wiedziałam, że Bóg pokieruje jak najlepiej tą sprawą, wiedziałam, że wszystko dobrze się skończy — szeptała w rozczuleniu i wydawała się tak szczęśliwa, jakby ona sama była narzeczoną.

Wkrótce potem odbył się cichy, skromny ślub. Młodej parze nie zależało na hucznej uroczystości weselnej.

Cała służba powitała Elizę z wielką radością. Dwór w Falkenau przystrojono na zewnątrz i wewnątrz kwiatami i zielenią; nawet ścieżki w parku wysypano kwieciami, w domu zaś Eliza dosłownie stąpała po różach.

Kollermann przeprowadził się do Neulinden, gdyż jego pan miał teraz dzielną pomocnicę w osobie swej żony. Ciotka Krystyna również została na razie w Neulinden, na straży domu, lecz przyjeżdżała bardzo często do Falkenau.

Gdy jednak po upływie roku urodził się nowy spadkobierca majoratu, stara panna nie mogła wytrzymać dłużej w Neulinden. Zajęła swoje dawne pokoje w Falkenau i większą część dnia spędzała przy kołysce małego Joachima.

Z biegiem lat przybyły jeszcze dwie maleńki złotowłose dziewczynki. Ciotka Krystyna miała mnóstwo roboty, gdyż troje żywych, swawolnych dzieci nie mogło obejść się po prostu bez swej małej cioci Krysi. Musiała we wszystkim brać udział, pozwalała się tyranizować i była serdecznie kochana. Uważała to za najwyższe szczęście, za które codziennie dziękowała Bogu.

Na szczęście Elizy i Norberta nie padł już nigdy najlżejszy cień.

Do Falkenau nie dochodziły nigdy wieści od Leny Kiefer. Doktor Bruckner posyłał jej pieniądze, odmówił jednak stanowczo, kiedy po pewnym czasie zwróciła się do niego z prośbą o podwyższenie renty. Wiedział, że gdyby się zgodził, ponowiłaby życzenia tego rodzaju. Lena zamieszkała w Berlinie. Od czasu do czasu miewała gościnne występy w mniejszych teatrach berlińskich. Przyzwyczajono się wzywać ją w razie potrzeby jako zastępczynię, toteż w ten sposób poprawiała niekiedy swoje finanse. W końcu musiała odgrywać rolę matek, co było dla niej ciężkim ciosem. Zdecydowała się jednak na to, gdyż nie była już piękną kobietą, roztyła się ogromnie, a rysy jej wydawały się zwiędłe, nawet w świetle kinkietów.

Z bólem serca pogodziła się z losem i nieraz w duchu żałowała, że piękność tak szybko przemija.

TLR